



Melanie Milburne

Szczęśliwy horoskop

Tytuł oryginału: A Doctor Beyond Compare



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wybij to sobie z głowy, kolego, pomyślała Holly, zaciskając zęby, gdy stary zdezelowany samochód po raz kolejny próbował wyminąć ją na krętej drodze w Nowej Południowej Walii.

Jechał za jej sportowym autem od zjazdu do Baronga Bluff, szukając okazji, by ją wyprzedzić. Za kierownicą siedział oczywiście mężczyzna. Przyczepił się do niej jak rzep do psiego ogona, na każdym wąskim zakręcie jego silnik ryczał niecierpliwie, ale dotąd Holly go nie przepuściła. Przestrzegała limitu prędkości, biorąc każdy ostry zakręt spokojnie i kompetentnie. Kiedy przed nimi pojawił się prosty odcinek drogi, kierowca postanowił wykorzystać szansę i znów przyspieszył.

- Idiota - mruknęła Holly i nacisnęła pedał gazu. Siła dwustu pięćdziesięciu koni mechanicznych natychmiast przyszyła jej na ratunek.

Niestety, zwycięstwo było chwilowe. Musiała zdjąć nogę z gazu, gdyż na drogę tuż przed nią wjechał wielki kombajn, plując niebieskim dymem. Holly wyrzuciła z siebie niecenzuralne słowo. Co jest z tymi facetami za kierownicą? W mieście i na wsi zachowują się identycznie, arogancko zakładają, że droga należy tylko do nich.

Raz jeszcze spojrzała w tylne lusterko i aż się w niej zagotowało. Kierowca starego samochodu przypominał typowego surfiingowca, nie tylko dlatego, że wiózł na

dachu deskę. Holly zdążyła zauważyć, że był opalony i miał długawe włosy o barwie brązu z wyblakłymi od słońca pasemkami. Nie widziała jego oczu schowanych za okularami przeciwsłonecznymi, dostrzegła za to wargi, i na ten widok wpadła w jeszcze większą złość. Mężczyzna się uśmiechał.

Kombajn włókł się nieznośnie i krztusił, zirytowani Holly raz czy dwa ostro hamowała. Kierowca jadący z tyłu o wiele lepiej widział drogę i najwyraźniej dobrze ją znał, ponieważ gdy tylko Holly zaczęła zwalniać szurnął obok niej, zostawiając za sobą smużkę spalin,

Na domiar złego pomachał do starszego mężczyzny prowadzącego kombajn, jakby byli starymi przyjaciółmi.

- Głupek - mruknęła Holly, po czym siłą woli skupiła się na drodze do Baronga Beach, miasteczka na południowym wybrzeżu, gdzie zatrudniła się na rok w przychodni.

Leżało ono nad niewielką zatoką. Holly ujrzała połyskującą błękitną tafłę wody, gdy tylko pokonała ostatnie wzniesienie. Z jednej strony zatokę otaczało pasmo wzgórz, na których pasło się bydło i konie. W powietrzu unosił się zapach słonej wody. Holly poczuła go, jadąc szeroką główną ulicą i szukając po danego jej adresu.

Nie musiała kartkować książki telefonicznej, uciekać się do pomocy planu miasta czy nawigacji satelitarnej. Jej nowe miejsce pracy znajdowało się przecznicę za głównym traktem. Była to mała przychodnia i dom opieki, które służyły społeczności liczącej około pięć nastu tysięcy osób. Większy szpital był oddalony o ja

kieś dwie godziny jazdy samochodem, co znaczyło, że na miejscu świadczono dosyć ograniczone, aczkolwiek niezbędne usługi. Holly przeczytała, że Baronga Beach nie jest popularnym ośrodkiem turystycznym. Miłośnicy surfingu, nurkowania i łowienia ryb odwiedzają bardziej znane lotniska.

Na myśl o tym, na co się skazała, Holly przeszedł dreszcz. Tak bardzo zależało jej na wyjeździe z Sydney po zakończeniu praktyki w szpitalu w Mosman, że wzięła pierwszą pracę, jaką znalazła w ogłoszeniach. Zdecydowała się na posadę na prowincji właśnie dlatego, że jej były narzeczony nazwałby Baronga Beach prowincjonalną dziurą.

Jak to możliwe, że od początku nie widziała, że związek z jasnowłosym Julianem Drayberrym jest skazany na niepowodzenie? Od tej chwili *wszystko będzie inaczej*. Teraz potrzebuje przestrzeni, a w Baronga Beach tego jej nie zabraknie. Poza tym czy istnieje lepszy sposób na wyleczenie złamanego... nie, lekko pękniętego serca, poprawiła się szybko, niż rok na prowincji, gdzie, jak miała nadzieję, praca wypełni jej dni i nie będzie miała kiedy dumać nad przeszłością?

Zatrzymała się na parkingu przychodni, obok grządki różowych, bujnie kwitnących kwiatów. Wysiadła z samochodu, starając się ich nie nadepnąć, kiedy zza jej pleców huknął jakiś głos:

- Tu nie wolno parkować. Proszę stąd odjechać! Odwróciła się i zobaczyła starszego mężczyznę, który ze złością wymachiwał laską.

- Słyszała pani, młoda damo? To miejsce jest zarezerwowane dla wojska. Niech pani w tej chwili zabierze samochód, albo będzie pani miała kłopoty.

- Przepraszam... - Rozejrzała się, szukając jakichś znaków, ale nic nie wskazywało na to, że zaparkowała niewłaściwie. Odwróciła się znów do mężczyzny, który patrzył na nią wrogo spod krzaczastych siwych brwi. Zanim wymyśliła, co mu odpowiedzieć, z wejścia do przychodni napłynął inny głos.

- Doktor Saxby? Miło mi panią poznać. Jestem Karen Pritchard, rejestratorka. - Kobieta około czterdziestki podeszła do Holly z wyciągniętą ręką. - Witamy.

- Dziękuję... - rzekła Holly, nerwowo zerkając na mężczyznę, który zbliżał się ku nim niepewnym krokiem.

- Wynocha stąd! - Dla podkreślenia swoich słów postukiwał laską w ziemię. - To rozkaz.

- Już dobrze, majorze Dixon. - Karen wzięła go za rękę i zaprowadziła do domu opieki, aneksu przychodni. - Czy nie pora na popołudniową herbatkę?

Karen przekazała mężczyznę pielęgniarce, która pojawiła się w drzwiach. Kobiety wymieniły rozbawione spojrzenia.

- Chodźmy, majorze - poprosiła pielęgniarka. - Co powie doktor McCarrick, jak się dowie, że nie posłuchał pan jego rozkazów? Kazał panu leżeć, dopóki wrzód na nodze się nie zagoi. Jak będzie pan nieposłuszny, odbierze panu medale.

Staruszek wymamrotał coś w odpowiedzi, a Karen wróciła do Holly z uśmiechem.

- Przepraszam, mam nadzieję, że pani nie przestraszył. To jeden z mieszkańców domu opieki.

- Naprawdę jest majorem? - spytała Holly, idąc obok rejestratorki.

- Nie, ale odkąd cierpi na demencję, każe się tak nazywać. To go uszczęśliwia, a poza tym mężczyzna, niezależnie od wieku, lubi od czasu do czasu trochę porządzić.

Święta prawda, przyznała Holly w myślach, przypominając sobie jadącego za nią kierowcę.

- Tutaj mamy rejestrację i poczekalnię, pani doktor - oznajmiła Karen, kiedy weszły do budynku.

- Proszę mi mówić po imieniu.

- Dobrze. Wybacz, Holly, że komitet powitalny jest taki skromny, ale mieliśmy wypadek. Doktor McCarrick jeszcze nie wrócił ze szpitala w Jandawarze. - Zerknęła na ścienny zegar. - Wkrótce powinien tu być.

- Nie ma sprawy - rzekła uprzejmie Holly. - Wpadłam tylko się przywitać. Muszę się rozpakować. - Zaczęła szukać w torebce adresu, a wyjąwszy złożoną kartkę papieru, spytała: - Gdzie jest Shelly Drive?

- Parę przecznic dalej - poinformowała Karen. - To uroczy mały bliźniak. Doktor McCarrick kupił go dwa lata temu. Część, w której zamieszkaś jest po generalnym remoncie, teraz doktor remontuje drugą połowę.

- Podała Holly klucze i obejmując ją zatroskanym wzrokiem, dodała: - Mam nadzieję, że nie będzie budził cię w nocy stukaniem.

Holly wzięła klucze i uśmiechnęła się.

- Trzy lata mieszkałam na bardzo hałaśliwym przedmieściu Sydney. Myślę, że to będzie miła odmiana.

- Z pewnością - odparła Karen. - Tutaj jest bardzo cicho, turyści jeżdżą dalej, szukają lepszych warunków, ale jestem pewna, że szybko się tu zadomowisz. Polubisz doktora McCarricka. To fantastyczny człowiek. I sam prowadzi przychodnię od chwili, kiedy Neville

Cooper po wylewie przeszedł na emeryturę. Przyda się druga para rąk do pomocy. Za długo sam to wszystko ciągnął.

- Na pewno się dogadamy - powiedziała Holly, wyobrażając sobie doktora Camerona McCarricka. Nie wiele o nim wiedziała, zakładała, że jest typowym lekarzem z prowincji, ma rodzinę, zasłużoną pozycję, dorobił się wystającego brzucha i zaczęły mu wypadać włosy. Jeśli przypomina obecnego męża jej matki, próbuje ukryć łysinę, zaczesując włosy w sposób, który niezmiernie ją śmieszył.

- Pokazałabym ci teraz przychodnię, ale może wolisz wpaść do sklepu. Jesteś przyzwyczajona, że sklepy są czynne całą dobę, ale u nas wszystko zamyka się już o wpół do szóstej.

- Dziękuję - odparła Holly. - Przywiozłam sobie podstawowe rzeczy, ale muszę kupić mleko i owoce.

- Będę tutaj jutro o ósmej, wtedy cię oprowadzę. Do zobaczenia - powiedziała Karen. - I śpij dobrze.

- Dziękuję. - Holly ruszyła da wyjścia.

Sklep był jeszcze otwarty, więc Holly zaparkowała samochód i weszła do środka. W niczym nie przypominało to ogromnych supermarketów, ale jedzenie wyglądało na świeże, a lodówki były dobrze zaopatrzone. Wrzuciła do koszyka gotowe dania do podgrzania, z wysoką zawartością białka i niską węglowodanów, po drodze wzięła też chude mleko, banany i morele i podeszła do kasy.

- Jest pani nowa? - spytała młoda kasjerka, językiem przesuwając gumę do żucia pod drugi policzek.

- Tak...

- Fajny samochód. - Dziewczyna spojrzała na parking. - Długo pani zostanie?

- Jakiś rok - odparła Holly.

Dziewczyna znowu przesunęła gumę.

- Pewnie jest pani nową lekarką.

- Tak.

- Czy wie pani, na co się pani skazuje? - spytała kasjerka.

- To ładne miasteczko. - Holly nie była pewna, co powiedzieć.

Dziewczyna podniosła znudzony wzrok. Od razu widać było, że najchętniej by stąd uciekła.

Holly ruszyła do samochodu z pochyloną głową, żeby nie raziło jej - oślepiające gorące słońce. Kiedy otworzyła drzwi pilotem, dobiegł ją męski głos:

- Ładny wózek.

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła znajomą twarz. Mężczyzna miał jakieś trzydzieści parę lat, jego oczy zakrywały okulary przeciwsłoneczne. Stał leniwie oparty o maskę samochodu, w którym widziała go wcześniej.

Zamierzała go zignorować, ale kiedy się zbliżył, mimo woli przekrzywiła głowę i zwilżyła wargi, które nagle kompletnie jej wyschły. Był o wiele wyższy, niż sobie wyobrażała, a także niezwykle przystojny, chociaż, a może właśnie dlatego, że wyglądał, jakby dopiero co wstał z łóżka.

Omiotła lekceważącym spojrzeniem jego nędzny podjazd, a potem stanęła do niego plecami i stwierdziła:

- Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o pańskim samochodzie. Nie znajduję przymiotników, żeby go opisać.

Mężczyzna odchylił głowę i zaśmiał się niskim głosem, od którego kobietom ciarki przechodzą po skórze.

Holly wrzuciła zakupy do bagażnika, ale kiedy się wyprostowała, znów zalała ją ta sama fala emocji.

- Pewnie myśli pan, że to zabawne igrać z życiem innych? - spytała, zamykając bagażnik.

Zdjął okulary i unióśł brwi, a jego wargi ułożyły się w bardzo seksowny uśmiech.

- Zajmowała pani środek drogi. - Splótł ręce na piersi.

- Nieprawda.

- I jechała pani bardzo wolno. Jeśli będzie pani tutaj tak jeździć, ktoś panią przejedzie.

- Tak jak pan? - Spojrzała na niego oskarżająco, udając, że nie widzi jego ładnych oczu. Były niebieskie, z zielonkawymi plamkami, przypominały jej ocean. Miała ochotę porównać je z kolorem zatoki, ale na szczęście się powstrzymała.

- Nie przejechałem pani - powiedział. - Skorzystałem z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby panią wyprzedzić.

- Jechał pan za mną wiele kilometrów, mało mnie pan nie zepchnął na pobocze. Powinam zgłosić na policję, że zagraża pan użytkownikom drogi. Mógł pan spowodować wypadek.

- Nie sędzę - odparł. - Znam się na samochodach. Holly zerknęła na jego auto z ironią.

- Pan nazywa to samochodem?

Pogłaskał czule porysowaną maskę.

- Ta młoda dama obraziła cię, i to po tym wszystkim, co dla mnie dzisiaj zrobiłeś.

Holly przewróciła oczami.

- Bardzo zabawne.

Na wargach mężczyzny wciąż igrał uśmiech.

- Obrażanie ludzi w małym miasteczku to nie jest dobry pomysł - ostrzegł. - Nigdy nie wiadomo, kiedy się to na pani zemści.

Powoli zlustrowała go wzrokiem i zauważyła butelkę Jacka Danielsa, którą trzymał pod pachą, spłowiałe szorty, sprany T-srurt i klapki na nogach. Sądząc z zarostu, co najmniej od dwóch dni nie miał w ręku maszynki.

- Znałam kiedyś takiego mężczyznę jak pan. Nie brak ich w mieście, z którego właśnie wyjechałam. To bezmózgowcy, którzy nie widzą świata poza tym, co mają pod maską.

Nieznajomy otworzył drzwi samochodu, które przerażliwie zaskrzypiały, i nieco za długo zatrzymał wzrok na wysokości piersi Holly.

- Gdyby chciała pani kiedyś zajrzeć pod moją maskę, kochanie, proszę dać mi znać.

Holly zamurowało. Bezczelny typ, jak śmiał na nią tak prowokująco patrzeć? Otworzyła usta, by dać mu nauczkę, ale nieznajomy właśnie zniknął w chmurze gęstego niebieskiego dymu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Była tak zdenerwowana, że trzy razy źle skręciła zanim w końcu znalazła dom na Shelly Drive. Wygląda dokładnie tak, jak opisywała go recepcjonistka: został niedawno porządnie odnowiony, a jasnoniebiesko-białe parkany pięknie harmonizowały z kremowo-błękitną fasadą.

Druga część bliźniaka była właśnie w remoncie. Idąc ścieżką, by przedstawić się właścicielowi, Holly widziała przez okna od frontu mnóstwo puszek z farbą i rusztowania, które sugerowały, że wewnątrz trwają prace.

Na podjeździe stał samochód, ale w domu panowała cisza. Holly doszła do wniosku, że doktor McCarrick nie ma jednak rodziny. Żadna kobieta w pełni władz umysłowych nie zgodziłaby się żyć w takim bałaganie.

Zapukała do frontowych drzwi i czekała, nasłuchując kroków. Nikt jej jednak nie otworzył.

Czuła gorące słońce przez lnianą bluzkę, kropelki potu zaczęły spływać między jej łopatkami. Jeszcze raz mocno zapukała. Czekala ze dwie minuty, a potem odsunęła kosmyki włosów z oczu i ruszyła do swojej części domu.

Otworzyła zamek kluczem, który dostała od Karen i poczuła zapach farby oraz świeżo oczyszczonych desek podłogowych. Zostawiła torebkę na stoliku w holu i rozejrzała się z zainteresowaniem. Dom zosta-

urządzony ze smakiem, morską atmosferę podkreślały biała i niebieska farba. W oknach wisiały lekkie zasłony na wszystkich szybach były też rolety.

Kuchnia była nieduża, ale przyzwoicie wyposażona. Holly szukała wzrokiem kuchenki mikrofalowej, a kiedy znalazła ją za drzwiami szafki, westchnęła z ulgą. Gotowanie nigdy nie było jej mocną stroną, a masa zajęć podczas studiów i praktyki w szpitalu Royal North Shore skazywała ją na gotowe dania, wymagające tylko podgrzania.

Jedyna sypialnia nie imponowała wielkością, za to znajdowała się w niej wbudowana szafa, dzięki czemu wydawało się, że jest tam więcej przestrzeni. Łóżko było podwójne, choć z tych mniejszych, ale Holly i tak spała sama i nie zapowiadało się, że w najbliższej przyszłości ulegnie to zmianie.

Doświadczenie z Julianem Drayberrym wiele ją nauczyło. Teraz dla odmiany zamierzała skupić się na karierze zawodowej. Poza tym, sądząc z tego, co widziała do tej pory, w Baronga Beach może spotkać wyłącznie zdziwaczałych starców albo surfujących hipisów, którzy na domiar złego są piratami drogowymi.

Po raz ostatni wyszła do samochodu po rzeczy, kiedy na końcu ulicy usłyszała odgłos silnika. Podniosła wzrok i ujrzała znany jej już wysłużony pojazd, który sunął naprzód z klekotem, aż w końcu, krztusząc się, stanął przed drzwiami dwa domy dalej. Patrząc, jak kierowca wysiada, Holly wciągnęła powietrze i znieśmaczona sięgnęła po walizkę. Że też ten nadęty głupek musi być jej sąsiadem! Pech ją prześladuje. Wiedziała, że Baronga Beach to małe miasto, ale dlaczego ten człowiek musi mieszkać akurat na jej ulicy?

Kiedy wyciągała walizkę z bagażnika, jeden z pasków o coś zaczepił.

- Pomóc pani? - Po raz drugi tego dnia usłyszała ten sam zaciągający głos.

Uniosła oczy do nieba, po czym spojrzała na nieznanego ze słodkim uśmiechem, chociaż nie zdołała ukryć zaciśniętych zębów.

- Dam sobie radę - odparła i po raz kolejny pociągnęła walizkę. Ta gwałtownie wylądowała u jej stóp, zamek z trzaskiem się otworzył, a ubrania i buty wysypały się na ziemię. Wszystkie rzeczy, które tak starannie poukładała, leżały teraz na podjeździe, a na domiar złego był wśród nich pożegnalny prezent od koleżanek ze szpitala. Odwinął się z brązowego papieru i z entuzjazmem dzwonił u stóp nieznanego.

Holly miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- No! - rzekł mężczyzna, pochylił się i podniósł jej prezent, a potem zaczął go oglądać. - Zawsze chciałem to zobaczyć. Jak to działa?

Holly spojrzała na niego niewinnie, jakby mówiła a skąd, do diabła, miałabym to wiedzieć, ale nieznanomy nie dał się na to nabrać.

- Do czego służy ten guziczek? - Nacisnął go, zanim Holly wymyśliła, co powiedzieć, a kiedy nagrany męski głos wypowiedział jakieś erotycznie sugestywne słowa poczuła, że robi się czerwona jak burak.

- Proszę mi to oddać. - Wyrwała prezent z rąk mężczyzny i po chwili zdołała go wyłączyć. Kiedy schowała wstydlivy przedmiot do walizki, między rzeczy, które w niej jakimś cudem pozostały, czuła na sobie rozbawiony wzrok nieznanego. Jej policzki były rozpalone.

- Proszę pozwolić sobie pomóc - odezwał się znów nieznajomy, pochylając się, żeby podnieść jej bieliznę.

Gdyby jeszcze godzinę temu ktoś powiedział Holly, że nie będzie zażenowana, kiedy zupełnie obcy człowiek podniesie z chodnika jej majtki, oburzyłaby się. Tymczasem po wcześniejszym incydencie była to po prostu pestka.

- Dziękuję - rzekła sztywno, biorąc od niego różowe figi.

- Chyba przydałaby się pani nowa walizka - zauważył, podając jej tym razem czarny koronkowy biustonosz.

Udawała, że nie dostrzega jego śmiejących się oczu.

- Tak... - Wpychała ubrania do walizki, a kiedy skończyła, wyprostowała się i patrząc na nieznajomego z nieszczerym uśmiechem, wydusiła: - Dziękuję. Nie chciałabym pana zatrzymywać.

- Tak się składa, że nie mam w tej chwili nic do roboty, więc gdybym mógł pomóc pani rozgościć się w nowym domu, z radością zostanę.

- Nie, dziękuję - odparła, unosząc nieco głowę. - Zaczekam na mojego gospodarza, na pewno sam zechce mi wszystko pokazać.

Na moment zapadła cisza.

- Czy już go pani poznała? - spytał nieznajomy.

Holly nie była pewna, co znaczy ten tajemniczy uśmiech na twarzy intruza. Zastanowiła się, jakim człowiekiem jest doktor McCarrick. Karen Pritchard wyrażała się o nim w samych superlatywach, ale ona jest kobietą w średnim wieku i jej ocena może różnić się od oceny Holly.

- Nie... jeszcze nie miałam przyjemności - odparła.

- A pan dobrze go zna?

- Dosyć dobrze. - Zakołysał się na piętach i gwizdnął przez zęby. - Jeśli się nie mylę, pani jest nową lekarką? Holly spojrzała na niego wyniośle.

- Owszem.

Niestety, nie zrobiła na nim wrażenia.

- Skąd pani przyjechała?

- Z Sydney.

- Z jakiej części miasta?

- Z przedmieść na północy - odparła z dumą.

- A zatem dziewczyna z miasta.

Holly zacisnęła wargi bez odpowiedzi. Nieznajomy powiedział to tak, jakby powinna wstydić się swojego pochodzenia, co tylko bardziej ją rozżłościło.

- Na jak długo pani przyjechała? - spytał znowu.

- Na rok. Ale po upływie roku, o ile dobrze zrozumiałam, będę mogła tutaj zostać, jeśli mi się spodoba.

- Jeżeli odpowiada pani nawał pracy, a także to, że wszyscy wszystko o pani wiedzą, to szybko się pani zaaklimatyzuje - zauważył. - To małe miasteczko i nic, ale to dosłownie nic nie umknie uwadze mieszkańców. Jest pani pewna, że da sobie z tym radę?

Holly wyprostowała się z godnością.

- Oczywiście.

Mężczyzna zatrzymał na niej wzrok nieco dłużej i dodał:

- Nie mamy tutaj nocnych klubów ani kina, a jedyna restauracja to chińska knajpa prowadzona przez farmera na emeryturze, ale zapewniam, że nie ma nic wspólnego z Chinatown. - W jego oczach pojawił się jakiś błysk.

- Nazywa się Hoo Flung Dung.

Holly nie mogła powstrzymać uśmiechu, pomimo że była zirytowana. Nieznajomy ma poczucie humoru,

choć niezupełnie takie samo jak ona. Po chwili znów zacisnęła wargi, a następnie oświadczyła szorstko:

- Przyjechałam tutaj do pracy, nic innego mnie nie interesuje.

Mężczyzna na moment przeniósł wzrok na walizkę.

- Czyli w tej chwili jest pani samotna?

Holly ogromnie żałowała, że nie może rzucić mu w twarz imieniem jakiegoś narzeczonego. Jak by to było wspaniale, gdyby jakiś przystojniak pojawił się nagle u jej boku i rozwiązał jego przypuszczenia.

- To chyba nie pańska sprawa - mruknęła nieuprzejmie.

Nieznajomy popatrzył na nią z czarującym uśmiechem.

- W każdym razie jest pani świetnie przygotowana.

- Zerknął na walizkę Holly, a potem wrócił spojrzeniem do jej czerwonych policzków. - To bardzo rozsądnie.

Uznała, że lepiej będzie zejść mu z oczu, póki została jej jeszcze resztką dumy. Pochyliła się, zamknęła walizkę i z siłą, o jaką się nawet nie podejrzewała, zatargała ją pod drzwi, modląc się gorąco, by znaleźć się w środku bez dodatkowych kompromitujących przygód.

- Do zobaczenia - zawołał za nią nieznajomy.

Po raz ostatni objęła go lodowatym spojrzeniem, po czym zdecydowanie zamknęła za sobą drzwi.

Przyjechała do przychodni godzinę przed rozpoczęciem pracy, by zapoznać się z nowym otoczeniem.

Przez całą noc nadstawiała uszu, ale doktor McCarrick najwyraźniej nie wrócił na noc albo był o wiele spokojniejszym człowiekiem, niż wynikałoby z opisu Karen.

Rejestratorka powitała Holly i zaczęła ją oprowadzać.

- Łazienka jest na dole, a tutaj mamy pokój służbowy, gdzie można odpocząć i napić się herbaty. - Otworzyła drzwi do małego pomieszczenia.

Holly zajrzała do środka. Starła się nie wracać myślą do luksusów w szpitalu w Mosman, z maszynką do cappuccino oraz skórzanymi fotelami i sofą w pokoju lekarzy.

W przychodni w Baronga Beach ograniczono się do starego czajnika, kilku obtuczonych kubków i lodówki, która stała przy przeciwległej ścianie i wydawała dziwne dźwięki. Był tam też stolik i cztery krzesła. Żadne z nich nie wyglądało na wygodne.

- Pewno przywykłaś do lepszych warunków - zauważyła Karen. - Ale nam to wystarcza. Poza tym bywa, że ledwie znajdujemy chwilę na herbatę.

Poprowadziła Holly do dalszej części budynku.

- To gabinet doktora McCarricka. Jest trochę większy niż twój, ale w końcu on jest starszym lekarzem.

Holly powiodła wzrokiem dokoła i zobaczyła duże biurko z komputerem oraz półki zapchane książkami i czasopismami bez ładu i składu, co oznaczało, że doktor McCarrick nie należy do pedantów. Na podłodze obok biurka leżała sterta gazet i stała podeschnięta roślina w doniczce, której nikt dawno nie podlewał.

- Doktor nie pozwala tu sprzątać - wyjaśniła Karen.

- Mówi, że potem nie może niczego znaleźć. Raz na parę miesięcy sam robi porządki, ale po paru dniach wszystko wraca do normy.

- A co z gabinetem zabiegowym? - spytała Holly.

- Będziemy z niego korzystać na zmianę?

Karen potrząsnęła głową.

- Nie, będziesz tylko musiała dowiedzieć się przez intercom, czy jest wolny. A teraz pokażę ci twój gabinet.

Pokój przeznaczony dla Holly w niczym nie przypominał tego, z którego korzystała w Sydney, chociaż nie brakowało w nim podstawowych sprzętów. Było więc biurko i komputer, nieduża biblioteczka, a nawet stół do badania pacjentów. Pojedyncze okno wychodziło na tyły domu opieki

Holly odwróciła głowę i stając twarzą w twarz z Karen, uśmiechnęła się niepewnie.

- Bardzo tu... miło.

- Tak, oczywiście to nie jest główna ulica w Sydney, ale mam nadzieję, że szybko się tutaj zadomowisz. Pokażę ci jeszcze zabiegowy i magazyn, zanim pojawią się pacjenci.

Z rejestracji dobiegł je dzwonek.

- Założę się, że to Erma Shaw. - Karen zamknęła oczy i się skrzywiła. - Zawsze przychodzi na wizytę co najmniej pół godziny wcześniej. A my z Sally, moją zmienniczką, czasami dostajemy szału. Tej kobiecie usta się nie zamykają.

Holly uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Miałam co najmniej piątkę takich pacjentów w poprzedniej pracy.

- To dobrze, jeśli zarejestrowała się do ciebie - powiedziała Karen. - Przez kilka najbliższych dni większość mieszkańców będzie chciała cię poznać.

Gabinet zabiegowy był przyzwoicie wyposażony. Znajdowała się tam zamknięta szafka z lekami, a także wózek z szufladami, w których mieściły się bandaże i opatrunki. Na suficie nad stołem wisiała lampa o dużej

mocy potrzebna w przypadku drobnych zabiegów, nie brakowało także sprzętu do reanimacji.

- Znajdziesz tu wszystko, co niezbędne, ale daj nam znać, jeśli uznasz, że czegoś brakuje. - Karen wprowadziła Holly na korytarz. - Spotkałaś wczoraj doktora McCarricka?

- Nie - odparła Holly. - Wypatrywałam go, ale się nie pojawił, chociaż zdawało mi się, że widziałam jego auto na podjeździe.

- Pewnie mieszka jeszcze u sąsiada obok. Wyremontował twoją część domu, ale nie zdążył wykończyć swojej.

- A propos sąsiadów, poznałam wczoraj jednego.

- Tak? - zainteresowała się Karen. - Którego?

- Nie przedstawił mi się, ale nie zrobił na mnie najlepszego wrażenia.

- To pewnie Harry Winston - stwierdziła Karen.

-Uważa się go tutaj za straconego człowieka, ale doktor McCarrick spędza z nim trochę czasu. Harry lubi sobie wypić, ale nie jest groźny.

Holly nie zgodziła się z opinią Karen.

- O mały włos nie zepchnął mnie na pobocze, kiedy tutaj jechałam - oświadczyła ponuro.

Karen zrobiła zdumioną minę.

- Och nie. Nie mów mi, że znowu siadł za kierownicę. Trzy miesiące temu odebrano mu prawo jazdy. Doktor McCarrick będzie zły. Tak się starał pomóc Harry'emu, kiedy go aresztowano.

- Aresztowano? - Holly wlepiła wzrok w Karen.

- Za co?

- Za udział w bójce w pubie. Dzięki Bogu, wycofano oskarżenie, zanim doszło do rozprawy.

Holly nie potrafiła ukryć zdenerwowania. Jej kuzyn Aaron właśnie odbywał karę za zbrodnię, której sobie nawet nie przypominał. Połączenie alkoholu i zażytego okazjonalnie narkotyku doprowadziło do tego, że został postawiony w stan oskarżenia i nie był w stanie się obronić. Jego młode życie zrujnował błąd, który nie powinien był się zdarzyć i nie zdarzyłby się, gdyby Aaron staranniej wybierał przyjaciół.

- Nie przejmuj się tak - powiedziała Karen. - To nie Harry'ego Winstona trzeba się tutaj bać.

- Ach tak?

Karen zniżyła głos i dodała konspiracyjnym szeptem:

- Od trzech dni na obrzeżach miasta żyje morderca.

- Morderca? - przeraziła się Holly.

Karen z powagą przytaknęła.

- Noel Maynard siedział dwadzieścia pięć lat za zamordowanie miejscowej nastolatki. Właśnie wyszedł na zwolnienie warunkowe. Nikt się z tego nie cieszy, to zrozumiałe, ale co można zrobić? Psychiatra więzienny ocenił go pozytywnie, bo Noel był wzorowym więźniem. Mieszka na wzgórzach ze starą matką. Ona, oczywiście, zawsze twierdziła, że syn jest niewinny, ale to matka. Nikt nie chce przyjąć do wiadomości, że jego dziecko jest zdolne do tak podłej zbrodni.

- Tak... chyba tak... - Holly zmarszczyła czoło. Co za ironia losu. Sądziła, że przyjeżdżając na prowincję, znajdzie się daleko od przestępstw, przez które praca w Sydney bywała tak stresująca, i nawet nie przyszło jej do głowy, że w małym miasteczku będzie sąsiadką zabójcy.

- Tina Shoreham była moją najlepszą przyjaciółką

- Karen przerwała ciszę. - Nie ma dnia, żebym o niej nie

myślała. Udusił ją, potem zadał jej cios nożem i zostawił ją na pożarcie wronom... - Urwała i otarła łzę, po czym podjęła: - Grant i Lisa nie mieli więcej dzieci, więc nie mają wnuków, nie świętują niczyich urodzin. Został im tylko ból i złość.

Karen wciąż przeżywała tragedię przyjaciółki i jej rodziny. Holly nie wiedziała, jak ją pocieszyć. Na szczęście Karen ruszyła do rejestracji.

- Więc nie musisz się przejmować Harrym. Poza tym to już stary człowiek.

- Stary? - Holly zatrzymała się w pół kroku.

- A co, nie wydał ci się stary?

- Nie... - Holly ściągnęła brwi, przypominając sobie nieco zaniedbanego, ale przystojnego mężczyznę. - Wyglądał najwyżej na trzydzieści parę lat.

- Pewnie miał akurat lepszy dzień. Kiedy nie zapomina się ogolić, wygląda całkiem nieźle. - Karen zaśmiała się. - A ten jego samochód to osobna historia.

Holly zacisnęła wargi.

- Jego samochód, jeśli można tak to nazwać, na oko nie nadaje się do użytku. Zamieniłam kilka słów z właścicielem, ale był niewiarygodnie bezczelny.

- Och, moja droga, to zupełnie niepodobne do Harry'ego. - Karen zmarszczyła czoło. - Wspomnę o tym doktorowi McCarrickowi. Może zaczniesz dyżur? Erma dałaby wszystko, żeby być u ciebie jako pierwsza.

Kilka minut później Holly siedziała naprzeciw starej pani Shaw, która ani na chwilę nie zamknęła ust. Zapoznała Holly z historią miasteczka, me zapominając o roli swojego praprapradziadka.

- To były ciężkie czasy, doktor Saxby - powiedziała

Erma. - Oczywiście, ktoś taki jak pani nie przetrwałby dłużej jak dzień.

- Co ma pani na myśli? - Holly wyprostowała się.

Erma spojrzała na nią spod krzaczastych brwi.

- Podobno jest pani z miasta.

- No... tak.

- W tej części wybrzeża brak luksusów.

- Na pewno dam sobie radę - wtrąciła Holly.

Stara kobieta popatrzyła na nią badawczo oczami jak paciorki.

- Słyszała pani o Noelu Maynardzie? - Holly otworzyła usta, ale Erma już mówiła dalej tym samym ostrzegawczym tonem: - Jak raz zabił, to znowu będzie zabijał. Niech pani trzyma się od niego z daleka. Nikt nie może mu ufać, a zwłaszcza młode kobiety. Niech doktor McCarrick się nim zajmuje.

Holly nie podobała się rola bezbronnej kobietki, chociaż nie była też przekonana, czy na liście- swych pacjentów chciałaby mieć mordercę.

- Jest pani mężatką? - spytała Erma, nie dając Holly dojść do głosu.

- No... nie.

- A narzeczonego pani ma?

- Nie, w tej chwili nie mam.

- Tutaj pani nie znajdzie - oznajmiła Erma. - Chyba że doktor się pani spodoba, ale on nie ma czasu dla dziewczyn z miasta po tym, co się stało.

- A co się stało?

Erma ściągnęła wargi, jakby zastanawiała się, czy zdradzić jej tajemnicę.

- To bardzo przykra historia.

- Tak?

- Tak. - Erma pokiwała głową. - Już właściwie szli do ołtarza, kiedy ona uciekła z innym.

Holly ogarnęło współczucie. Ledwie parę tygodni temu przeżyła dokładnie to samo.

- Och... to okropne.

- Święta prawda. Całe miesiące nie mógł się po tym pozbierać - poinformowała Erma konspiracyjnym tonem.

- Czy... już mu przeszło?

- Ma się lepiej, ale wszyscy go pilnujemy. Jest dla nas bardzo ważny, nie chcielibyśmy go stracić.

Nagle Holly wpadło coś do głowy. Co takiego sugeruje Erma? Że doktor McCarrick próbował popełnić samobójstwo?

- Mam nadzieję, że będzie pani ofiarnie pracować, młoda damo - podjęła Erma - bo on już za długo ciągnął to sam.

- Oczywiście, że będę pracować - odparła Holly. - A teraz proszę mi powiedzieć, co mogę dzisiaj dla pani zrobić? Przejrzałam pani kartę, niedawno doktor McCarrick zszywał pani ranę na nodze. Jak się pani czuje?

Kiedy stara kobieta podniosła spódnicę i pokazała jej zaczerwienioną bliznę, Holly poczuła wielką ulgę. Z takimi sprawami umiała sobie radzić, ale nie była przygotowana na wysłuchiwanie intymnych historii na temat mężczyzny, z którym miała pracować przez najbliższy rok.

ROZDZIAŁ TRZECI

W porze lunchu Holly spojrzała na zegar, zastanawiając się, kiedy minął ranek. Do tej pory nie spotkała doktora McCarricka. Karen poinformowała ją, że został wezwany na wizytę domową, co znaczyło, że musiała zająć się jego pacjentami.

Pracowała z radością i nie martwiła się dodatkowymi obowiązkami. Niektóre przypadki były naprawdę trudne, za to potem czuła satysfakcję, że sobie z nimi poradziła. Kiedy pożegnała ostatniego pacjenta, wyciągnęła przed siebie nogi i westchnęła. Wtedy ktoś dosyć gwałtownie zastukał do drzwi i zanim się odezwała, jakiś mężczyzna wszedł do gabinetu.

To był on!

Ogolił się, jego włosy były teraz uczesane. Zamiast znoszonych szortów miał na sobie czyste džinsy i rozpiętą pod szyją koszulkę, która podkreślała opaleniznę. Jego oczy wydawały się tym razem bardziej zielone niż niebieskie.

Holly rzuciła mu pełne nagany spojrzenie.

- Obawiam się, że się pan spóźnił. Musi pan zapisać się na popołudnie, chyba że to coś pilnego.

- To nie jest pilne, ale pomyślałem, że powinienem się pani przedstawić - rzekł z uśmiechem błakającym się w kącikach warg.

- Wiem już, kim pan jest - odparła przez zęby.

- A teraz prosiłabym, żeby umówił się pan na wizytę w rejestracji.

Mężczyzna niespiesznie podszedł do biurka.

- Nie muszę się umawiać na wizytę. Zwykle przychodzę tutaj i wychodzę stąd, kiedy mam ochotę.

Holly ścisnęła skraj biurka i uniosła brwi.

- Jeśli chce pan do mnie przyjść, musi się pan zapisać.

- Sądziłem, że zrobi pani dla mnie wyjątek. - Spojrzał na nią z błyskiem w oku. - W końcu jesteśmy sąsiadami.

- Proszę posłuchać, panie Winston - odezwała się tonem nauczycielki. - Mam za sobą ciężki ranek i nie podoba mi się, że wtargnął pan tutaj bezceremonialnie...

- McCarrick.

- ...bo to nie fair w stosunku do innych pacjentów, którzy muszą czekać na wizytę.

- Cameron McCarrick. - Wyciągnął do niej rękę. Holly wstrzymała oddech.

- Pan jest... doktorem McCarrickiem?

Mężczyzna przekrzywił głowę rozbawiony.

- Witam w Baronga Beach.

Wstała, niemal trzęsąc się z wściekłości, że z premedytacją ukrywał przed nią swą tożsamość,

- Jest pan... draniem - wypaliła.

Cameron lekko uniół brwi.

- Nie takiego powitania się spodziewałem.

- Ale na takie pan sobie zasłużył - odparowała. -

Doskonale pan wiedział, kim jestem, a oszukiwał mnie pan przy każdej sposobności.

Cameron splótł ramiona na piersi, jakby zamierzał przeczekać jej dziecinną tyradę.

- Jak pan śmiał udawać przede mną sąsiada? Nie

wspominając już o tym wraku. Miał pan wiele okazji, żeby to wyprostować, ale nie! Postanowił pan sobie ze mnie zażartować. Tacy mężczyźni jak pan przyprawiają mnie o mdłości. Myśli pan, że jest pan taki sprytny, ale ja wiem, jak sobie radzić z takimi cymbałami... - Urwała, by wziąć oddech.

- Skończyła pani? - zapytał spokojnie.

- Nie, nie skończyłam. - Uderzyła ręką w biurko.

- Nic dziwnego, że tak trudno na prowincji o kompetentny personel medyczny, skoro nowo przybyłych spotyka coś takiego. Co panem kierowało? A może to z braku kina i rozrywek?

- Jedyna rzecz, jakiej brak w tym mieście, to poczucie humoru u nowej lekarki - odparł nieco bardziej oschłym tonem.

Oburzyła się nie na żarty.

- Nie do wiary, że tacy ludzie jak pan nadal egzystują. Mam poczucie humoru, ale obawiam się, że nie jestem w stanie docenić szczeniackich dowcipów.

- To pani sama wyciągnęła wniosek, kim jestem.

- Prowadził pan jak szaleniec, miał pan butelkę whisky pod pachą i był pan ubrany jak bezdomny. W niczym nie przypominał pan odpowiedzialnego lekarza.

- Wraciałem do domu cudzym samochodem. Przyznaję, że wóz Harry'ego nie nadaje się na okładkę, ale udało mi się nim dojechać do celu. Poza tym zrobiłem Harry'emu przysługę, przyprowadzając mu samochód, który był zatrzymany w depozycie sądowym.

- Za jazdę po pijanemu, prawda? - Obrzuciła go drwiącym spojrzeniem. - Wie pan, co mówią? Z kim przestajesz, takim się stajesz.

Cameron pokręcił głową.

- Wszystkie dziewczyny z miasta są takie same. Dla was liczą się wyłącznie pozory. Jeśli facet nie nosi odpowiednich ciuchów, nie jeździ właściwym samochodem i nie przebywa w towarzystwie odpowiednich ludzi... - Strzelił palcami. - Zostawiacie go dla innego, który jest bliższy waszego ideału.

- Jak pana narzeczona? - spytała Holly, zanim ugryzła się w język.

Oczy Camerona zrobiły się stalowoniebieskie.

- To nie pani interes, doktor Saxby.

Nie mogła już cofnąć słów, a równocześnie była zbyt zła, by go przeprosić. Stwierdziła, że najlepiej zrobi, wychodząc z gabinetu, a zatem, potrząsając głową, minęła Camerona.

- Przepraszam, idę na lunch.

Długie opalone ramię zagrodziło jej drogę. Wciągnęła brzuch i spojrzała Cameronowi prosto w oczy.

- Jeśli mamy pracować w jakiejś takiej zgodzie, doktor Saxby, proponuję, żeby unikała pani uwag dotyczących mojego życia osobistego. Zrozumiała pani?

Holly zacisnęła zęby.

- A ja sugerowałabym, żeby zabrał pan rękę, zanim odsunę ją siłą. Zrozumiał pan?

Uśmiechnął się, co tylko bardziej ją rozzłościło. Holly miała świadomość, że czasami bierze życie zbyt poważnie, ale była niemile dotknięta tym, że tak ją nabrał. Nie lubiła, kiedy z niej żartowano ani kiedy robiono jej psikusy. Zawsze czuła się wtedy głupio i uprzedzała się do żartownisia. A jeśli McCarrick przez cały czas będzie zabawiał się jej kosztem?

Rzuciła mu kolejne ostrzegawcze spojrzenie, a on po

chwili, patrząc jej w oczy, opuścił rękę i się odsunął. Holly wyszła, z trudem powstrzymując chęć, by trzasnąć drzwiami.

Holly zastała Karen w pokoju służbowym.

- Właśnie zagotowałam wodę - oznajmiła rejestratorka. - Jaką herbatę pijesz? - Przestała nalewać wodę do kubka na widok miny Holly. - Co się stało?

Holly splotła ręce na piersi.

- Właśnie poznałam doktora McCarricka.

- Wreszcie - westchnęła Karen. - Biedak cały ranek był na nogach. Nie mam pojęcia, jak on to robi. Teraz wielu lekarzy nie godzi się na wizyty domowe, zabierają zbyt dużo czasu. Ale on nigdy nie odmawia. To prawdziwy anioł. Drugiego takiego ze świecą nie znajdziesz.

- Z całą pewnością.

Karen podała jej kubek i przysunęła mleko i cukier.

- Pod serwetką są kanapki. Przysyłają je codziennie z domu opieki, ale jeśli masz ochotę na coś innego, dwie przecznice dalej jest bar.

- Nie, dziękuję... Nie jestem głodna.

Karen westchnęła znacząco.

- Pierwszy dzień pracy. Nie martw się, wszystko się ułoży. Jesteśmy tutaj jak rodzina. Prawda, Cameron?

- spytała, kiedy wszedł do pokoju.

Cameron sięgnął po kanapkę.

- Tak, Karen. Jedna duża szczęśliwa rodzina.

Holly miała ochotę wznieść oczy do nieba.

Czuła na sobie spojrzenie Camerona, kiedy ugryzła

trójkątną kanapkę z szynką. Odwracając głowę, zobaczyła pytające spojrzenie Karen.

- Chyba nie smakuje ci ta kanapka, Holly. Weź sobie tę z jajkiem, jest bardzo smaczna.

- Dziękuję.

Cameron usiadł naprzeciw niej i wyciągnął rękę po kolejną kanapkę, drugą ręką wziął gazetę. Oparł się wygodnie, zakładając nogę na nogę.

Kiedy w rejestracji zadzwonił telefon, Karen wybiegła z pokoju. Holly słuchała szelestu gazety i poskrzypowania krzesła Camerona. Też mi anioł! Pewnie śmieje się z niej za tą cholerną gazetą.

- Spod jakiego jest pani znaku? - spytał.

- Słucham?

Opuścił gazetę, żeby na nią spojrzeć.

- Niech zgadnę... Skorpion, tak?

Tym razem przewróciła oczami.

- Nie.

- Panna?

- Nie.

- To co?

Spojrzała na niego, dając mu do zrozumienia, że jej naukowy umysł jest ponad takie bzdury.

- Chyba pan w to nie wierzy?

- Może coś w tym jest. - Pochylił się nad gazetą.

- Proszę posłuchać mojego horoskopu: Przy obecnym układzie gwiazd powinieneś zachować szczególną ostrożność w kontaktach z trudnymi ludźmi, którzy nie doceniają twojego ekscentrycznego poczucia humoru.

Holly popatrzyła na niego z pogardą.

- Na pewno nie jest pani spod znaku Panny? - spytał.

- Pan musi być Bliźniakiem z tą swoją skłonnością do zmiany tożsamości - odparowała.

- No, jestem pod wrażeniem. - Sięgnął po kolejną

kanapkę i zajął do środka, by sprawdzić, co się znajduje między dwoma kromkami chleba. - To małe miasto. Wszyscy się tu znają. Pani pacjenci wkrótce będą pani znajomymi. A ja - posłał jej zawadiacki uśmiech - jestem nie tylko kolegą z pracy, ale także pani gospodarzem i sąsiadem.

- Mogę sobie poszukać innego mieszkania.

- Owszem, ale nigdzie nie znajdzie pani warunków, do jakich pani przywykła.

- Skąd pan wie, do czego przywykłam?

Prześliznął się wzrokiem po jej spódnicy od Lisy Ho i sandałach Garry'ego Castlesa. Nieco dłużej zatrzymał się na pomalowanych błyszczącym wargach.

- Jak będzie jakiś nagły wypadek, nie zdąży pani się umalować. Ma pani być natychmiast gotowa do pracy, a nie rozważać przez godzinę, co na siebie włożyć.

Holly zeszywniała ze złości.

- Wiem, jak się zachować w nagłych wypadkach.

- Przeszła pani kurs ratownictwa?

Holly poruszyła się nerwowo. Z powodu zerwania z Julianem nie zdała ostatniego praktycznego egzaminu na kursie w Adelajdzie, jako jedyna z szesnastu kandydatów. Zamierzała zdawać go po raz kolejny, ale zabrakło jej odwagi.

- Tak... To znaczy nie. - Spuściła wzrok. - Muszę powtórzyć egzamin praktyczny.

- Powinna pani to zrobić przy pierwszej nadarzającej się okazji - oznajmił. - Zbyt wielu ludzi traci życie z powodu niedostatecznie wykształconych lekarzy.

- Wiem... Po prostu nie miałam czasu...

- Proszę znaleźć czas. - Holly po raz pierwszy usłyszała w jego głosie jakiś cierpki ton. - Chcę wiedzieć,

że mogę na pani polegać w trudnych sytuacjach. Nie życzę sobie babskiej paniki. Odpowiadamy za tysiące osób.

Holly zagotowała się ze złości na słowa „babska panika”, i właśnie szukała riposty, kiedy do pokoju wpadła Karen.

- Dzwonił mąż Kelly Springton, Kelly zaczęła rodzić. Wiezie ją do nas. Zadzwoił po karetkę do Jandawarry, ale raczej nie zdążą na czas.

Cameron poderwał się na nogi.

- Nie możemy pozwolić, żeby znowu straciła dziecko. Holly biegła za nim z walącym sercem.

- Co się stało poprzednim razem?

Cameron pchnął ramieniem drzwi łączące gabinet z oddziałem na sześć łóżek.

- Zaczęła rodzić w domu, kiedy drogi były odcięte przez powódź. Dziecko urodziło się martwe.

- O mój Boże...

- Przyjmowała już pani poród? - spytał Cameron.

- Raz czy dwa, ale w obecności położnika.

Cameron nie odpowiedział, ale Holly widziała, że tym razem w jego oczach nie było uśmiechu. Szedł zdenerwowany w stronę samochodu Springtonów, który zatrzymał się przed lecznicą z piskiem opon.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Młodą kobietę położono na noszach i przeniesiono do środka. Zdesperowany mąż cały czas trzymał ją za rękę.

- Zaczekaj, Kelly. - Cameron lekko poklepał kobietę po nodze. - Jesteś w dobrych rękach. Oddychaj spokojnie podczas skurczu, a ja cię zbadam. Nie martw się, Tony - rzekł do bladego jak prześcieradło męża Kelly. - Najważniejsze, że ją tu przywiozłeś. - Potem odwrócił się do pielęgniarki. - Główka się pokazuje. Rękawiczki, instrumenty i kroplówkę proszę.

- Nie możemy przyjąć tutaj dziecka, to nie jest oddział położniczy - zaprotestowała pielęgniarka Valerie Dutton.

- Nie mamy wyboru - odparł Cameron. - Nie ma czasu, żeby czekać na transport lotniczy. - Potem zwrócił się do pacjentki: - Nie przyj jeszcze, Kelly.

- Nic nie mogę na to poradzić... O Boże. Pomóż mi, ten ból jest okropny...

Valerie Dutton przyniosła kroplówkę, po czym wyszła po resztę niezbędnych rzeczy.

- Holly, może pani podłączyć kroplówkę? - poprosił Cameron.

- Oczywiście. - Znalazła odpowiednio dużą kaniulę i opaskę uciskową.

Cameron szybko podał dziesięć miligramów diazepamu i zachęcał Tony'ego, by nadal trzymał żonę za

rękę i pomagał jej zachować spokój. Valerie przyniosła sterylne ręczniki i przyprowadziła wózek z instrumentami. Holly otworzyła sterylnie zapakowaną paczkę, wyjęła instrumenty i wlała roztwór soli fizjologicznej do jednej z misek.

Cameron włożył fartuch i rękawiczki. Holly spojrzała na niego z niepokojem.

- Chyba już! - krzyknęła Kelly.

Cameron chwycił główkę i ramiona dziecka i lekko je obrócił.

- Wszystko dobrze, Kelly, teraz przyj. Macie pięknego syna - rzekł Cameron do rodziców z uśmiechem, który rozjaśnił mu oczy.

Kelly i jej mąż czule się obejmowali.

- Holly, poproszę nożyczki, muszę przeciąć pępowinę.

Pielęgniarka wytarła małą twarzyczkę i położyła dziecko na piersi matki.

- Dobra robota, Kelly. Chłopak pierwsza klasa.

- Dziękuję... bardzo dziękuję... - Kelly przytuliła nowo narodzonego syna.

- Zważymy go i trochę obmyjemy, a potem ci go oddamy. Wybrałaś dla niego imię?

- Chcieliśmy nazwać go Jacob, prawda, kochanie? Tony promieniał dumą.

- Tak, to moje drugie imię.

- Gratuluję wam - powiedział Cameron, myśląc, że to był podręcznikowy poród.

Holly z trudem dotrzymywała kroku Cameronowi, kiedy kilka chwil później opuścili mały oddział.

- Za parę minut zaczynamy popołudniowy dyżur

- oznajmił, zerkając na zegarek. - Muszę jeszcze zajrzeć do pacjenta z domu opieki. - Skreślił w prawo.

- Proszę powiedzieć Karen, że mogę się spóźnić kilka minut.

- Doktorze McCarrick?

Cameron obejrzał się.

- Proszę mi mówić po imieniu - powiedział.

Holly zwilżyła wargi, ale mimo to czuła dziwne mrowienie.

- Chciałabym przeprosić za swoje zachowanie.

Zwykle nie jestem taka...

- Nadęta? - podpowiedział.

- Uważasz, że jestem nadęta? - Zmarszczyła czoło.

- Myślę, że powinnaś trochę wyluzować. Pacjenci wyczuwają zdenerwowanie lekarza. Springtonowie mieli własny stres, nie musiałaś im dokładać swojego.

Oczy Holly zabłyśły ze złości.

- To ty miałaś zaciśnięte zęby i sztywny kręgosłup!

- Ale zapanowałem nad tym, kiedy pacjentka znalazła się pod moją opieką. Ta młoda para swoje już przeżyła. Nie chciałem, żeby chociaż przez moment myśleli, że tamta historia się powtórzy. Od lekarza oczekuje się, że posiada odpowiednie umiejętności i poradzi sobie ze wszystkim z absolutnym spokojem.

- Uważasz, że mnie tego brak? W chwili, kiedy pojawiłam się w tej zapadłej dziurze, uznałeś, że się nie nadaję.

- Z tego, co dotąd widziałem, twoja postawa jest niewłaściwa, a jeśli chodzi o zawodowe umiejętności, przekonamy się z czasem. Poza tym to nie jest żadna zapadła dziura, jak to uroczo wyraziłaś. To jest dom piętnastu tysięcy ludzi, którzy oczekują naszej pomocy

dwadzieścia cztery godziny na dobę. - Pchnął energicznie drzwi. - Praca czeka. Na razie.

Holly żałowała, że nie znalazła słów, by odpowiedzieć na impertynencje Camerona. Miała świadomość, że praca w Baronga Beach to nie jest krok do kariery, ale pocieszała się, że przynajmniej przez najbliższy rok nie wpadnie przypadkiem na byłego narzeczonego z cudowną Sienną Salisbury uwieszoną na jego ramieniu, z dumą prezentującą bezcenny pierścionek zaręczynowy i obrączkę do kompletu.

Czyżby popełniła błąd, uciekając z miasta? Musiała niechętnie przyznać, że McCarrick miał chyba rację. Nie może tutaj liczyć na to, że ktoś ją zastąpi, jeśli coś pójdzie nie tak. Jest zdana wyłącznie na siebie. No, może nie wyłącznie na siebie... W końcu McCarrick ma być jej partnerem przez następny rok.

Pod warunkiem, że go wcześniej nie udusi.

Holly skończyła badać dziesięciolatka z infekcją ucha i poszła do rejestracji po kartę kolejnego pacjenta.

- Mogę zamienić z tobą słówko, Holly? - spytała Karen ściszonego głosem.

- Jasne.

- Powinam cię uprzedzić, kogo teraz przyjmiesz.

Holly spuściła wzrok na kartę i otworzyła szerzej oczy, kiedy przeczytała nazwisko mordercy, którego znała ze słyszenia. Był aborygenem tuż po czterdziestce, obok jego nazwiska znajdował się znaczek zrobiony czarnym flamastrem.

- W porządku, Karen. To pacjent jak każdy inny. Karen zmrużyła oczy i przysunęła się, żeby nie słyssał jej nikt w poczekalni.

- Zabił ją, a sam chodzi wolno. To niesprawiedliwe. Powinni go zamknąć w celi i wyrzucić klucz.

Holly zacisnęła wargi. To nie jest dobra pora, by mówić Karen o losie kuzyna. Kiedyś wierzyła, że kara jest zawsze adekwatna do popełnionej zbrodni, ale straciła tę wiarę po tym, co spotkało Aarona.

- Miałam do czynienia z różnymi ludźmi.

- Proponowałam mu, żeby zapisał się do Camerona, ale nie chciał. Uważaj, Holly, to nie jest normalny człowiek.

- Swoje już odsiedział i ma jakieś prawa. Może szczerze żałuje tego, co zrobił. Trzeba dać ludziom drugą szansę. Wszyscy popełniamy błędy, niektórzy nawet bardzo poważne, których żałują potem do końca życia.

- Może powinnaś porozmawiać z rodzicami Tiny Shoreham o drugiej szansie i wybaczeniu, zanim zaczniesz bronić tego drania. To miasto świetnie by się bez niego obyło. Będą jeszcze z tego kłopoty. - Karen pomaszerowała do biurka, opadła ciężko na krzesło i sięgnęła po słuchawkę, bo właśnie zadzwonił telefon.

Holly westchnęła i poszła do poczekalni poprosić Maynarda. Udawała, że nie widzi gniewnych spojrzeń, jakimi obrzucali go pozostali pacjenci.

- Witam, jestem doktor Holly Saxby - przedstawiła się, kiedy Noel Maynard przycupnął naprzeciw niej w gabinecie. - Co mogę dla pana zrobić?

Rozglądał się nerwowo po pokoju. Miał oczy koloru czekolady. Ścisnął podłokietniki krzesła. Holly zauważyła też, że podrygiwał lewą nogą.

- Potrzebuję receptę - powiedział. - Tabletki skończyły mi się dwa miesiące temu, a powinienem je brać cały czas.

- Co pan bierze?

Noel wyjął z kieszeni pusty słoiczek i podał go Holly. Spojrzała na etykietę ze znakiem Służby Więziennej Jej Królewskiej Mości. Pod spodem przeczytała: Penicylina.

- Dzisiaj rzadko się to stosuje. Choruje pan na reumatyzm, panie Maynard?

- Nie lubię, jak mówi się do mnie panie Maynard.

- Wlepił wzrok w dłonie na kolanach. - Nie... nie mam artretyzmu. Ma pani wszystko w mojej karcie. Mam chorobę Wilsona.

- Chorobę Wilsona? - zdziwiła się Holly.

- Tak. Wykryto ją, jak byłem nastolatkiem, od tamtej pory biorę leki. Zdiagnozował mnie lekarz, który pracował tu w tamtych czasach. Doktor Cooper.

Holly słuchała go jednym uchem, intensywnie myśląc. O ile się nie myli, choroba Wilsona u aborygenów występuje wyjątkowo rzadko, jeśli w ogóle.

- Jest pan z pochodzenia aborygenem, tak? Od ilu lat bierze pan ten lek? - zapytała, zerkając na kartę pacjenta.

- Tak, jestem aborygenem. Moja rodzina od pokoleń mieszka na tym wybrzeżu. Chorobę wykryto, kiedy miałem osiemnaście lat, to jest... dwadzieścia sześć lat temu. Przypuszczam, że wie pani, że dwadzieścia pięć lat siedziałem. Dwa miesiące temu zostałem zwolniony.

- Tak, słyszałam...

- Nie zamierzałem tutaj wracać - podjął. - Wiem, że mnie tu nie chcą. Ale moja matka się starzeje, chciałem spędzić z nią trochę czasu, zanim... - Odchrząknął i dodał prawie niesłyszalnie: - Zanim będzie za późno.

- Rozumiem - odparła Holly. - Jak panu idzie?

Wzruszył ramionami, na jego twarzy pokazał się żal i smutek.

- Nie spodziewałem się, że będzie łatwo. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale w pewnym sensie przywykłem do życia w zamknięciu.

- Słyszałam, że tam jest naprawdę ciężko - powiedziała, myśląc o rozpacznie malującej się na twarzy kuzyna, kiedy go odwiedziła.

Maynard znowu wzruszył ramionami.

- Tak, ale człowiek uczy się żyć zgodnie z tamtejszymi regułami. Zresztą nie miałem wyboru. Nie chciałem, żeby system mnie pokonał... - Urwał, po czym dodał: - Może to mi pomogło.

- Pomogło? W czym?

Spojrzał jej w oczy zawstydzony.

- W szkole kilka razy zawieszali mnie w prawach ucznia, a potem wyrzucili. Mama nie miała pieniędzy, żeby płacić za autobus i wysłać mnie do szkoły w Jandawarze czy gdzie indziej. Łapałem się rozmaitych prac. - Odwrócił wzrok. - Kiedy poszedłem do więzienia, byłem analfabeta, zawsze myślałem, że jestem tępy. Ale tam mi pomogli. Teraz potrafię czytać i pisać, zdobyłem średnie wykształcenie.

- To wspaniale, Noel. To prawdziwy sukces. Jego wargi uniosły się, jakby się uśmiechał.

- Zdobyłem jeszcze inne dyplomy, umiem obsługiwać komputer. Mama... jest dumna, że nie skończyłem jak ojciec.

- Czy pański ojciec żyje?

Noel pokręcił głową.

- Zmarł, zanim skończyłem szesnaście lat. Pił... Wdał się z bójką w pubie i zranił człowieka nożem. To

nie była poważna rana, ale jeden z przyjaciół rannego rzucił się na ojca i zasztyletował go za pojemnikami na śmieci.

- To straszne... Musiał pan to bardzo przeżyć.

Noel westchnął cicho.

- Gdyby go wtedy nie zasztyletowali, przyszedłby do domu i stłukł mamę. Często to robił. Kilka razy próbowałem go powstrzymać, ale... - Zawiesił głos, jakby wspomnienie było zbyt bolesne.

Niezależnie od jego kryminalnej przeszłości, Holly mu współczuła. Znała opracowania naukowe dotyczące przemocy w rodzinie. Tylko nieliczne osoby wychowane w takim otoczeniu wyrastały ponad nie i wybierały inną drogę.

Noel Maynard od początku był skazany na niepowodzenie. Był aborygenem dorastającym w czasach, kiedy w społeczeństwie szerzył się rasizm, zwłaszcza w takich prowincjonalnych społecznościach jak Baronga Beach. Jego ojciec był alkoholikiem, który uciekał się do przemocy, a po jego brutalnej śmierci Noel przerwał edukację. Miał z góry przypisane miejsce w więziennych statystykach. Tragedia dotknęła jego, dziewczynę, którą zamordował i jej rodziców, którzy wciąż ją oplakiwali, nie wspominając już o jego starej matce, która musiała przejść przez piekło.

- Nie chcę zabierać pani czasu - powiedział Noel, poruszając się nerwowo. - Wezmę tylko receptę i wracam do mamy.

- Oczywiście, recepta. - Holly sięgnęła po bloczek.

- Ale niech pan wróci do mnie za kilka dni. Chciałabym zapoznać się z pańskim przypadkiem i zrobić panu badanie krwi.

- Nie chcę badania krwi.

Podniosła wzrok, zdziwiona nagłą gwałtownością w jego tonie. Miał oczy szeroko otwarte ze strachu, jakby zamierzała natychmiast wbić mu igłę.

- Boi się pan zastrzyków?

- Nie chcę mieć do czynienia z igłami.

Zastanawiała się, jak rozwiązać ten problem.

- Trzeba sprawdzić przynajmniej cukier i cholesterol. Jeśli to pana uspokoi, zwykle udaje mi się od razu wbić w żyłę i... - Urwała w połowie zdania, ponieważ Noel poderwał się z krzesła i uderzył pięścią w biurko.

- Powiedziałem już, żadnych igieł!

Holly przestraszyła się. Ta nagła dzikość w jego oczach była dość przerażająca, jakby był zdolny do wszystkiego, byle powstrzymać ją przed pobraniem krwi.

- W porządku. - Wzięła oddech, by się uspokoić.

- Proszę usiąść, nie będę panu pobierać krwi.

- Przepraszam... - wymamrotał, kiedy znów zajął miejsce. - Za każdym razem tak jest... Nie panuję nad sobą. Po prostu nie mogę znieść myśli, że ktoś wbije mi igłę w ramię.

Holly spojrzała na niego z uwagą. Aaron powiedział jej, że w więzieniu wielu skazanych, zwłaszcza z długimi wyrokami, wstrzykuje sobie narkotyki. Zastanowiła się, co Noel widział, odsiadując karę.

- Cierpi pan na fobie związaną ZL zastrzykami?

Zerknął na nią, po czym wlepił wzrok w swe dłonie.

- Nie tylko zastrzykami. Nie znoszę widoku krwi, ani swojej, ani cudzej.

Chciała go zapytać, czy czuł to samo, kiedy dusił i dźgnął nożem Tinę Shoreham, ale uznała, że bezpiecz-

niej tego tematu nie tykać. Na pozór Noel sprawiał wrażenie nieśmiałego, nerwowego czterdziestoparolatka, ale widziała wściekłość w jego oczach, kiedy bał się, że pobierze mu krew. Siedzisz niecały metr od człowieka, który zamordował szesnastolatkę, przypominała sobie.

Żołądek ją rozboleł, a serce, waliło coraz mocniej, ilekroć Noel Maynard przesuwiał się na krześle.

- Istnieją programy, w których mógłby pan uczestniczyć - przerwała ciszę. - Pozwalają osobom cierpiącym na rozmaite fobie pozbyć się ich. Czy byłby pan tym zainteresowany?

Mężczyzna pokręcił głową.

- Nie... Nie mam prawa jazdy, nie mogę nigdzie jeździć. Poza tym muszę opiekować się matką.

- Jak pan tu przyjechał?- Wiedziała już, że w mieście jeździ tylko szkolny autobus, ale były akurat wakacje.

- Na rowerze matki - odparł.

- Czy pańska matka ma samochód?

- Nie. Ale jak znajdę jakąś pracę, kupię samochód i będę ją woził.

Holly nie była pewna, czy uda mu się w miasteczku znaleźć pracę. Jeśli pozostali mieszkańcy myślą tak samo jak Karen, Maynarda czekają ciężkie czasy.

- Mimo wszystko chciałabym, żeby pan pokazał się u mnie w przyszłym tygodniu. A może woli pan iść do doktora McCarricka?

W ciemnych oczach znowu zabłyśła złość.

- Jak mnie nie zapiszą do pani, to wcale nie przyjdę. Nie chcę mieć do czynienia z lekarzami.

- Rozumiem... - Holly była ciekawa, co takiego się stało, że Noel tak się upiera. Aaron wspomniał jej krótko o rewizjach osobistych, jakie robią więzienni lekarze.

- Skoro nie wyraża pan zgody na badania krwi, to może zgodzi się pan na badanie moczu? - zasugerowała.

Noel namyślał się przez chwilę.

- Dobrze. Chyba mogę to zrobić.

Podąła mu pojemnik i skierowała go do męskiej toalety, instruując, by zostawił później pojemnik w rejestracji.

Noel skinął głową, spojrzał na nią i wyszedł z gabinetu. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, odetchnęła. Przez cały czas, gdy wpatrywał się w nią tymi ciemnymi oczami, czuła na grzbiecie ciarki. Te ciemne oczy przed dwudziestu pięciu laty patrzyły na dziewczynę, której odbierał życie.

Zadrżała, jej wzrok spoczął na karcie pacjenta. Papier pożółkł ze starości, prawie się kruszył. Pismo poprzedniego lekarza było niemal nieczytelne, ale zdołała odcyfrować, że po raz pierwszy Noela przyprowadził do lekarza ojciec, kiedy Noel miał zapalenie ucha. Na kilku kolejnych stronach trudno było cokolwiek odczytać, a ponieważ czekali na nią kolejni pacjenci, Holly odłożyła kartę na bok, by w wolnej chwili przejrzeć ją dokładnie.

Na jej biurku zadzwieczał interkom.

- Holly, mamy wypadek - oznajmiła zdenerwowana Karen. - Cameron jeszcze jest w domu opieki. Chodź prędko i zacznij działać, póki on nie wróci.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wybiegła do poczekalni, gdzie czekał mężczyzna z ręką zabandażowaną brudną szmatą. Na podłogę kapła krew.

- Przeciąłem sobie rękę piłą łańcuchową - jęknął mężczyzna, chwiejąc się na nogach.

Holly zaprowadziła go do gabinetu zabiegowego i zapytała o nazwisko.

- Jack Gordon - odparł. - Gdzie doktor McCarrick?

- Proszę się nie denerwować, zaraz pana opatrzę. Jak to się stało, panie Gordon?

- Przycinałem ogrodzenie. Piła odbiła się od drutu - kolczastego i spadła mi na lewą rękę. - Twarz mężczyzny pobladła.

Holly pomogła mu usiąść na kozetce, a zaraz potem pojawiła się Valerie Dutton.

- Gdzie jest doktor McCarrick? - spytała Valerie.

- Nie możemy na niego czekać - rzekła Holly.

- Proszę mi podać bandaż i przynieść dużą kaniulę i ciepły roztwór soli fizjologicznej. Niech Karen wezwie karetkę, trzeba pana natychmiast przewieźć do Jandawarry. Czy jest tu inna pielęgniarka, która pomogłaby mi ustabilizować pacjenta?

- Zadzwonię po Jenny Drew.

Holly była zadowolona, że pamięta coś z kursu ratownictwa, nawet jeśli nie zdołała zademonstrować

swoich umiejętności podczas egzaminu praktycznego. Zaczęła powoli podawać pacjentowi litr roztworu soli fizjologicznej, starając się zachować spokój.

Przez jeden semestr odbywała praktykę na oddziale ratunkowym, ale zawsze tylko obserwowała, podczas gdy starsi lekarze zajmowali się rannymi. Teraz po raz pierwszy znalazła się na pierwszej linii ognia. Jack Gordon był blady, spadała mu temperatura, powoli tracił przytomność.

Podawała mu pięć miligramów morfiny, dwa miligramy penicyliny i pobrała krew, żeby zrobić próbę krzyżową. Kiedy wróciła Valerie, Holly powiedziała:

- Niech Jenny sprawdzi, czy mamy w lodówce krew grupy zero. Aha, i podaj mi fartuch i rękawiczki.

Holly odkryła ranę, która była głęboka i poszarpana. Tętnica ramienna oraz sąsiednie żyły zostały uszkodzone.

- Musimy przewieźć pana do Jandawarry, panie Gordon - zwróciła się do pacjenta. - Uszkodził pan arterię, którą trzeba jak najszybciej zaszyć, bo straci pan rękę. Opatrzę pana na nowo, ochłodzę rękę lodem i będę stopniowo zmniejszać ucisk mankietu, żeby przywrócić krążenie.

- Niech pani to zaszyje - wybełkotał Gordon. - Muszę przed zmierzchem skończyć drugie ogrodzenie.

Holly popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- To niemożliwe. Jeśli się tym nie zajmiemy jak należy, do końca życia będzie pan robił ogrodzenia kikutem, zamiast ręką.

Mężczyzna spojrział na nią szklanym wzrokiem.

- Gdzie jest McCarrick? Chcę, żeby on się wypowiedział. Pani jest za młoda. Siostro! Niech siostra zawoła lekarza.

- Proszę posłuchać, panie Gordon - powiedziała Holly. - Stracił pan dużo krwi i nie jest pan w stanie...

- No, no, czy to Jack Gordon znowu sprawia nam kłopoty? - Cameron wszedł wolnym krokiem. - Co narozrabiałeś tym razem? Odciałeś sobie rękę?

- Ma głęboką ranę szarpaną... - zaczęła Holly.

- Wygląda, jakby był w szoku. Prosiłaś o krew? - spytał Cameron, oglądając ranę.

Holly zacisnęła zęby, po czym rzuciła:

- Tak.

- Kiedy będzie karetka? - spytał pielęgniarkę.

- Mniej więcej za godzinę.

- Wezwij helikopter - polecił, wkładając rękawiczki i okulary. - Chcę, żeby zawieźli go do Sydney, nie do Jandawarry. Tu potrzebna jest mikrochirurgia. Uprzedź St. George, to najbliższy szpital, gdzie wykonują takie zabiegi.

Jenny Drew wróciła z dwoma jednostkami krwi.

- Holly, podaj mu krew. A przy okazji, nie uczyli was na kursie, że trzeba nosić okulary ochronne, kiedy ma się do czynienia z traumą? - zauważył, kończąc bandażować rękę.

- Puls sto, ciśnienie sto dwadzieścia na siedemdziesiąt, doktorze - powiedziała Jenny.

- Dobrze, wydaje się stabilny. Jak z bólem, Jack?

- Jakim bólem, doktorze? Muszę lecieć do Sydney? Przecież pan sobie z tym poradzi.

- Musisz, Jack, przykro mi. Potrzebujesz chirurga z prawdziwego zdarzenia, który wykona zabieg w porządnej sali operacyjnej. Przez dwa miesiące nie weźmiesz piły do ręki.

Kiedy helikopter zabrał Jacka, Holly zwróciła się do Camerona.

- Chciałabym zamienić z tobą słówko.

- Później, pacjenci czekają na mnie już ponad godzinę.

- Wydaje mi się, że zachowałeś się niewłaściwie, przerywając mi i samemu zajmując się Gordonem. Ktoś mógłby pomyśleć, że sobie nie radziłam.

- A wiedziałaś, co robisz? - spytał.

Holly zeszywniała.

- Oczywiście. Opanowałam krwawienie, podałam płyny i środek przeciwbólowy i zorganizowałam przewóz.

- Tyle że źle wybrałaś szpital. Jandawarra to prawie dwie godziny jazdy, byłoby za późno na uratowanie ręki Jacka, gdyby nawet znalazł się tam ktoś przygotowany do wykonania zabiegu mikrochirurgicznego. Ale w Jandawarze nie ma takiej osoby.

- Skąd miałam to wiedzieć?

- Powinnaś była zapytać.

Holly przygryzła wargi.

- Dobrze, powinnam lepiej poznać tutejsze możliwości, ale moim zawodowym umiejętnościom nie można nic zarzucić. Nie zasłużyłam na krytykę, zwłaszcza w obecności pacjentów i personelu.

Cameron przeczesał włosy palcami. Może faktycznie potraktował ją zbyt ostro. Dopiero zaczęła pracę w tej przychodni, która niewątpliwie bardzo różniła się od szpitala w dużym mieście. Ale od początku irytowało go jej zachowanie. Za bardzo przypominała mu Lenore, była narzeczona. Według niego sportowy samochód i modne ciuchy wyrażały jej stosunek do życia.

Z drugiej strony zdecydowała się przyjąć tę posadę. Wiedział, że niewielu młodych lekarzy podjęłoby taką decyzję. Zgadywał co prawda, że nie zrobiła tego z własnej nieprzymuszonej woli, ale dopóki nie znajdzie się nikt inny na jej miejsce, musi zrobić najlepszy użytek z jej obecności.

- Wracajmy do pracy, a na przyszłość, jeśli będziesz miała jakieś wątpliwości, po prostu mnie zapytaj, dobrze?

- Dobrze - odparła z urazą. - O ile cię znaję.

- Powiedziałem, że muszę zajrzeć do pacjenta w domu opieki. Karen mogła cię ze mną połączyć, albo mogłaś zadzwonić do mnie na komórkę. Nie dała ci mojego numeru?

- Pewnie zapomniała.

- Proszę. - Podał jej wizytówkę ze swoim adresem e-mailowym i numerami kontaktowymi.

Holly wzięła ją, przy okazji dotykając jego dłoni. Spuściła wzrok, by nie patrzeć mu w oczy, i zastanowiła się, dlaczego nagle poczuła dziwne łaskotanie w żołądku.

- Holly.

- Tak?

- Karen mi mówiła, że Noel Maynard zarejestrował się do ciebie. Mam nadzieję, że opowiedziała ci o nim.

- Tak... - Holly nieświadomie bawiła się wizytówką. - Był u mnie chwilę przed Jackiem Gordonem.

Cameron przeniósł wzrok na jej palce, które wciąż poruszały się niespokojnie.

- Miałaś z nim jakiś problem?

Postanowiła nie wspominać mu o tej jednej chwili, kiedy Noel naprawdę ją przestraszył.

- Nie... był... - szukała słów, żeby opisać swoje wrażenia - niezupełnie taki, jak się spodziewałam.

Cameron lekko uniósł brwi.

- To znaczy?

Nie odpowiedziała mu, więc pytał dalej:

- Miałaś już do czynienia z aborygenami?

Poczuła się urażona jego tonem. Czyżby zakładał, że fakt, iż wychowała się i kształciła na północnym wybrze-

żu, świadczył, że jest ignorantką, a może nawet rasistką?

- Tak się składa, że miałam. Spędziłam trzy miesiące w Alice Springs.

Odpowiedź Holly nie zdziwiła Camerona ani nie zrobiła na nim wrażenia, co z jakiegoś powodu jeszcze bardziej ją zirytowało. Tamte trzy miesiące należały do jej najtrudniejszych doświadczeń, ale miała wrażenie, że dzięki nim dorosła. Rozumiała teraz problemy, wobec jakich stawali tubylcy, i zrobiła się o wiele bardziej tolerancyjna.

- Maynard spędził wiele lat w więzieniu - rzekł Cameron. - Rob Aldridge, miejscowy policjant, będzie miał na niego oko, ale jeśli kiedykolwiek Maynard wzbudzi twój niepokój i nie będziesz chciała go leczyć, chętnie go przejmę.

- Chciał zapisać się do mnie.

- Wiem. Ale mówimy o człowieku, który zabił, kiedy miał ledwie dziewiętnaście lat. Być może przeszedł całkowitą przemianę, ale jesteś samotną kobietą, nową w tej okolicy. Nie chciałbym, żebyś była narażona na ryzyko, którego można uniknąć. Jego rzekoma awersja do mężczyzn lekarzy może być tylko podstępem.

- Gdybym go nie przyjęła, w ogóle nie przyszedłby do przychodni - powiedziała. - Tak mi oświadczył.

- Więc pozwoliłaś sobą manipulować? Następnym razem stwierdzisz, że Maynard jest niewinny.

Nie miała zamiaru występować w obronie Maynarda, ale było coś takiego w mentorskim tonie Camerona, co kazało jej odpowiedzieć:

- Nie każdy, kto idzie do więzienia, jest winny.

System sprawiedliwości jest daleki od doskonałości.

- Dowód to dowód, a jeśli chcesz to zobaczyć na własne oczy, poproś Roba Aldridge'a, żeby udostępnił ci zdjęcia zamordowanej Tiny. Ja ich nie widziałem, ale Lisa, jej matka, jest moją pacjentką. Przeżyła co najmniej trzy załamania nerwowe, a Grant od lat nie pracuje. Jego życie skończyło się w dniu, kiedy zamordowano jego córkę. Zanim zaczniesz bronić Maynarda, powinnaś wziąć pod uwagę uczucia Shorehamów. Teraz grozi im, że będą codziennie wpadać na zabójcę Tiny.

Holly otworzyła usta, ale on już oddalał się długimi krokami, aż w końcu zniknął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siedziała na ganku z tyłu domu i wdychała morskie powietrze płynące znad zatoki. Słońce wciąż mocno grzało, toteż nagle Holly zapragnęła zamoczyć nogi w zimnej wodzie. Pierwszy dzień w nowej pracy był dość wyczerpujący. Bała się myśleć, jak będzie wyglądał ten rok, jeśli nic się nie zmieni.

Plaża znajdowała się parę przecznic dalej, więc Holly wsunęła stopy w żółto-białe sandały, włożyła na bikini krótkie spodnie i bawełniany T-shirt, i ruszyła na plażę.

Kilku młodych surferów leżało na deskach, czekając na fale. Na odległym końcu plaży Holly dostrzegła dziewczynę spacerującą z psem.

Zostawiła na piasku swoje rzeczy i z wahaniem weszła do wody, a kiedy ta sięgała jej do wysokości ud, wciągnęła powietrze. Nie czuła się całkiem pewnie, ale wiedziała, że jeśli będzie trzymać się blisko brzegu, istnieje niewielka szansa, że zaleje ją wysoka fala.

Ochlapując się spienioną wodą, na moment przykucnęła, ale wciąż brakowało jej odwagi, by się całkiem zanurzyć. Cieszyła się, że nikt na nią nie patrzy. Od dawna zamierzała wziąć dodatkowe lekcje pływania, żeby poprawić styl, ale odkąd zrobiła dyplom, nie miała na to czasu. Jej były narzeczonej, Julian, był doskonałym pływakiem, trenował nawet z drużyną olimpijską, dopóki nie wybrał kariery chirurga plastycznego. Kilka razy

wybrała się z nim na basen, ale Julian nie był cierpliwym nauczycielem, toteż w końcu Holly przeniosła się na basen dla dzieci i zjeżdżalnie, żeby mógł swobodnie popływać.

Na chwilę stanęła twarzą do plaży, by spojrzeć na postać, która właśnie szła skalistą ścieżką. Nietrudno było rozpoznać Camerona McCarricka, chociaż zamienił porządny strój do pracy na wyblakłe szorty i okulary przeciwsłoneczne, a na ramieniu przewiesił ręcznik plażowy.

Odwróciła się w chwili, kiedy zbliżała się do niej jedna z większych fal. Chciała ją jakoś wyminąć, ale potknęła się, zachwiała, a gdy już odzyskała równowagę, fala ją przewróciła. Z trudem się podniosła. Otworzyła piekące oczy i zobaczyła kolejną falę, ale zanim zdołała uciech i ta fala ją wywróciła. Tym razem Holly napiła się wody.

Kaszlała i krztusiła się. Nagle poczuła, że silne ramiona wyciągają ją z morskiej piany. Zamrugła powiekami i podniosła je w chwili, kiedy Cameron postawił ją na piasku.

- Nic ci się nie stało? - spytał z niepokojem.

Nie mogła wydusić słowa. Gardło bolało ją od słonej wody, za to serce biło mocniej.

- Oddychaj powoli - rzekł Cameron. - Oddychaj powoli. Za chwilę poczujesz się lepiej.

Posłuchała go, ale trudno jej było skupić uwagę na oddechu, gdy Cameron stał tak blisko. Czowała jego podniecenie... Nie, to niemożliwe, to tylko wyobraźnia. On mnie nawet nie lubi, myślała, uważa mnie za idiotkę.

Tymczasem Cameron odsunął się od niej. Był zaskoczony własną reakcją, ponieważ Holly nie intereso-

wała go jako kobieta. Poza tym miała wypisane na twarzy, że praca na wsi interesuje ją najwyżej na rok.

Zerknął na nią. Dwa jaskraworóżowe trójkąty stanika okrywały piersi, jakich nie domyśliłby się pod lekarskim fartuchem. Siłą woli odwrócił wzrok i spojrzał na jej płaski brzuch, a potem na długie nogi. Tak, jest na czym zawiesić oko. Pohamował uśmiech, wracając spojrzeniem do jej twarzy. Przypominała teraz pandę. Tusz rozmazał się wokół oczu, nos miała zaróżowiony i pokryty piegami, których pewnie nie lubiła, sądząc z ilości podkładu, jakiego używała na dzień.

- Lepiej? - spytał, kiedy przestała kasłać.

- Pewnie wyglądam okropnie - mruknęła. - Boże, nie do wiary, że dałam się przewrócić.

- To dosyć niemiłe doświadczenie - przyznał, perwersyjnie myśląc o Lenore po raz pierwszy od miesiący.

- Usiądź i odpocznij. Idę popływać. Wrócimy razem.

Holly obserwowała go, jak biegł do wody i wpadł do niej z taką łatwością, że zawstydziała się swojej niezdarnej próby pływania. Spojrzała na paznokcie u stóp pomalowane czerwonym lakierem, i poczuła się jeszcze bardziej głupio, ale jej oczy, niezależnie od jej woli, podążyły za Cameronem. Był wyśmienitym pływakiem, nurkował i wylaniał się za bałwanami, by płynąć dalej pewnymi ruchami, odwracając głowę dla nabrania oddechu. Jego opalona skóra lśniła w słońcu.

Holly przygryzła wargi. Co też jej chodzi po głowie? To arogant, który robi ludziom głupie dowcipy i uważa ją za nadętą damulkę z miasta, która nic nie potrafi. Jakiś cichy głos w jej głowie nie dawał jej spokoju i podpowiadał, że może Cameron ma rację, ale szybko go stłumiła. Tak, odejście Juliana zachwiało jej pewnością

siebie, ale czas spędzony w szpitalu w Mosman był satysfakcjonujący.

Tyle że czuła się tam zbyt bezpiecznie. Mogła liczyć na pomoc i miała specjalistyczny sprzęt pod ręką. A jeżeli z czymś sobie nie radziła, zawsze znajdował się ktoś, kto ją wyręczał.

Poderwała się na nogi. Nie wolno jej myśleć negatywnie, bo inaczej ani się obejrzy, jak każdego pacjenta z bolącym gardłem będzie podejrzewała o chorobę meningokokową.

Przeniosła wzrok na drugi koniec plaży. Mały pies, którego widziała z dziewczyną, biegł ku niej. Czerwona smycz podskakiwała za nim, ale dziewczyny nigdzie nie było widać. Pies dotarł do Holly zadyszany, popatrzył na nią brązowymi oczami, jakby chciał sprawdzić, czy ma do czynienia z kimś znajomym.

- Co się stało? - Holly pochyliła się i podrapała go pod brodą. - Gdzie twoja pani?

Pies zawył i obejrzał się w stronę, z której przybiegł.

Holly nie brała poważnie ludzi, którzy przypisywali swoim domowym zwierzętom rozmaite zdolności, ale tym razem miała przecucie, że ten piesek chce jej coś powiedzieć. Spojrzała w dal, nie po raz pierwszy żałując, że nie ma lepszego wzroku. Wpatrywała się w kraniec plaży, gdzie znajdowała się skalista wychodnia, lecz widziała wszystko jak przez mgłę.

Nagle pojawił się obok niej Cameron.

- Cześć, Scraps, co tu robisz? Gdzie Belinda?

- Widziałam, jak z nim spacerowała w tamtym końcu plaży, ale przybiegł tutaj bez niej - odparła Holly.

- Mam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć.

Cameron odgarnął mokre włosy i uśmiechnął się.

- Co dokładnie powiedział?

Objęła go nienawistnym spojrzeniem.

- Wygląda na niespokojnego. Przybiegł tutaj pędem. Cameron przeniósł wzrok na koniec plaży.

- Widzisz coś? - zapytała.

- Nie jestem pewien, lepiej sprawdźmy. Belinda nigdy nie puszcza Scrapsa samego. - Wsunął stopy w stare tenisówki i ruszył przed siebie biegiem.

Holly spojrzała na bikini. Bieg w dwóch trójkątach materiału na piersiach zapowiada kłopoty. Włożyła szybko T-shirt i szorty i ruszyła po piasku w dogodnym dla siebie tempie. Gdy dogoniła Camerona, wspinał się na skałę, na której ktoś leżał.

- Holly! - zawołał, kiedy ją zauważył. - Ona upadła, a zbliża się przyływ.

Była bliska paniki, nie mogła się opanować. Dziewczyna wyglądała najwyżej na piętnaście lat. Holly widziała już złamania czaszki i uszkodzenia kręgosłupa, które kompletnie odmieniały ludziom życie, nie wspominając już o tym, że niektórzy nie przeżyli. Co będzie, jeśli okaże się, że Belinda do nich należy? Myśl pozytywnie, skarciła się. Dziewczyna pewnie pośliznęła się i skrzyła nogę. Wystarczy jej bandaż elastyczny i słowa współczucia.

- Spadła z ponad metra - rzekł Cameron, oglądając oczy Belindy. - Dzięki Bogu, źrenice są jednakowe. Leżała na boku nieprzytomna, ma otarcia na twarzy i ramieniu.

Belinda poruszyła się i jęknęła, kiedy Cameron delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

- Belinda? Słyszysz mnie? Co się stało?
Nie doczekał się żadnej odpowiedzi.

- Nie reaguje na głos, ale oddycha normalnie. Musimy wezwać pomoc. Masz przy sobie komórkę?

Holly zaprzeczyła ruchem głowy.

- To biegnij do miasta i zorganizuj karetkę. Powiedz, że będziemy potrzebowali helikopter, żeby przewieźć pacjentkę do Sydney. Zaznacz, że to uraz głowy. Tutaj nie damy sobie z tym rady w żaden sposób.

Holly coraz bardziej bolało udo.

- A czy nie mogłabym z nią zostać, a ty pobiegłbyś do miasta? - spytała z nadzieją.

- Jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, zbliża się przypływ, i to szybko. Nie sądzę, żebyś była w stanie pomóc Belindzie przy swoich umiejętnościach pływackich. Poza tym to dość krzepka dziewczyna, nie podniosłabyś jej.

- Ale...

- Rób, co powiedziałem - rzucił rozkazującym tonem, kiedy zza skały trysnęła woda. - I daj mi swój T-shirt, unieruchomię jej szyję.

Holly spojrzała na niego przerażona.

- Jeśli nie proszę o zbyt wiele - dodał cierpko.

Zdjęła koszulkę i z trudem powstrzymała się, by nie cisnąć nią ze złością w Camerona. Niezdarnie wspięła się znów na skały, tym razem porządnie uderzyła się w kolano. Starła się nie zwracać uwagi na ból. W połowie plaży usłyszała skomlenie, a kiedy spojrzała w dół, ujrzała obok siebie biegnącego psa.

- Wyglądasz na wykończonego - wydyszała, wzięła psa na ręce i pół biegła, pół kuśtykała przez całą drogę do przychodni.

Wezwała karetkę, po czym chwyciła fartuch i zakryła nim prawie nagie ciało.

- Zadzwoiłam, żeby ktoś przyszedł po psa - poinformowała pielęgniarka Nicola Jessup.

- Dziękuję - odparła z wdzięcznością Holly. - Biedak jest kompletnie wyczerpany.

- Muszę powiedzieć, że jak na nową lekarkę, miała pani dosyć przerażający start.

- Nie musi mi pani mówić. - Holly skrzywiła się, widząc swoje odbicie w lustrze. - Zawsze się tutaj tyle dzieje?

Nicola pokręciła głową.

- Boże, zazwyczaj jest tak spokojnie, że nawet myszy kościelne z nudów opuszczają miasto. Po prostu trafiła pani na taki dzień. W każdym miasteczku czasami to się zdarza. Proszę mi wierzyć, za parę tygodni będzie pani tęsknić w skrytości ducha, żeby pacjenci uskarżali się na coś więcej niż kaszel i przeziębienie.

- Czy ktoś powiadomił matkę Belindy? - spytała inna pielęgniarka, mijając je po drodze.

- No właśnie. - Nicola sięgnęła po słuchawkę. - Holly, chce pani to zrobić?

Syrena karetki rozległa się niedaleko.

- Nie, muszę jechać, żeby pokazać im drogę. Postaraj się nie martwić matki Belindy. Może się okazać, że to wcale nie taka poważna sprawa.

Holly wybiegła, zastanawiając się, jak Cameron i Belinda radzą sobie z przyływem, i czy słowa pociechy, które kazała przekazać matce dziewczyny, nie będą jej nawiedzać...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cameron zdenerwowany podniósł wzrok na rosnącą falę. Woda zaczynała wdzierać się na skały i zalewać ich oboje. Zwinął T-shirt Holly i ostrożnie ułożył go wokół szyi Belindy, by ją unieruchomić. Miał nadzieję, że nie będzie musiał przenosić dziewczyny. Jeśli doznała poważnego uszkodzenia kręgow szyjnych, mógłby spowodować obrażenia neurologiczne prowadzące do paraplegii albo tetraplegii. Belinda nie tak dawno poruszyła kończynami, więc chyba nie doznała groźnego uszkodzenia kręgosłupa.

Trzymał ją na boku, w pozycji, w jakiej upadła, podtrzymując jej szczękę, by mogła oddychać. Po raz kolejny spojrzął na fale przyboju z niepokojem, ale wtedy dotarł do niego dźwięk syreny karetki, która jechała plażą.

- Już niedługo, Belinda, trzymaj się.

Holly obserwowała Camerona, który nadzorował ratowników. Założyli Belindzie kołnierż ortopedyczny, podali jej tlen. Potem przenieśli dziewczynę do karetki, gdzie dostała kroplówkę i poddano ją wstępnemu badaniu.

Helikopter jeszcze nie doleciał, gdy karetka dojechała powoli do przychodni.

- Porozmawiaj z matką Belindy, a ja dopilnuję tu

wszystkiego do przylotu helikoptera - zasugerował Cameron. - Sandrze przyda się teraz kobiece wsparcie.

Matka Belindy była zrozpaczona. Holly pocieszała ją, jak mogła, ale nie była przekonana, czy to coś dało.

- W Sydney pani córka będzie miała najlepszą opiekę. Proszę nie wyobrażać sobie od razu najgorszego... Belinda jest młoda i szybko wróci do siebie.

Sandra Proctor zmarszczyła twarz.

- Ona jest całym moim światem. Jestem samotną matką, tylko Bindi i ja. I Scraps... - Załkała. - Ona tak bardzo kocha tego psa. To znajda. Ten zwierzak znaczy dla niej wszystko...

Holly poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

- Proszę nie martwić się o Scrapsa. Nicola Jessup zadzwoniła do jednej z przyjaciółek Belindy, która obiecała zająć się nim do czasu, kiedy wrócicie z Sydney.

Sandra spojrzała na Holly zapłakana.

- A jeśli Belinda nie wróci? Jeśli nie wróci taka sama... okaże się, że ma uszkodzony mózg czy coś takiego...

Holly miała zaciśnięte gardło. Spędziła jakiś czas w centrum rehabilitacji i widziała, do jakich tragedii prowadzi uszkodzenie mózgu. Może to być krótkotrwała utrata pamięci, zmiana osobowości utrata zdolności, które przed wypadkiem były czymś zupełnie normalnym, takich jak jedzenie i picie bez pomocy czy samodzielne korzystanie z łazienki. Widziała młodych ludzi zmuszonych prowadzić życie starców.

- Czy chciałaby pani, żebym się z kimś skontaktowała? - spytała Holly. - Z kimś, kto mógłby panią wesprzeć?

Sandra pokręciła głową.

- Nie mam nikogo. Ojciec Bindi... nie widział jej, odkąd miała dwa lata, więc nie przypuszczam, żeby go to obchodziło. Nie wiem nawet, gdzie teraz mieszka.

- Helikopter będzie za pięć minut - poinformował je Cameron. - Stan Belindy jest stabilny, Sandro. Jest nadal nieprzytomna, ale będziemy wiedzieć coś więcej, kiedy zrobią jej tomografię komputerową.

W chwilę później Belinda i jej matka leciały już do Sydney. Kiedy furkot helikoptera ucichł w oddali, Holly poczuła, że opuszczają ją resztki energii. Bolało ją udo i kolano, a teraz także głowa, była głodna i chciało jej się pić.

- Przepraszam za twój T-shirt - rzekł Cameron.

- Nic nie szkodzi, nie był drogi.

Spojrzał na nią z nieczytelnym wyrazem w oczach, ale Holly uznała, że znowu z niej kpi.

- Co? Myślisz, że noszę tylko markowe ciuchy? Cameron przebiegł wzrokiem po jej bezkształtnym fartuchu, pod którym widział mokre trójkąty stanika. Musiał przyznać, że Holly wygląda fantastycznie. Była słodka i bezbronna, zwłaszcza na bosaka.

- Gdzie masz buty? - spytał.

- Nie mogłam w nich biec, więc je zostawiłam.

Pewnie teraz są w połowie drogi do Nowej Zelandii.

Cameron zaśmiał się, a Holly poczuła dziwny dreszcz. Musi natychmiast iść do domu i wziąć gorący prysznic.

- Poszukamy ich, jeśli chcesz - zaproponował.

- Nie trzeba, i tak za nimi nie przepadałam - odparła, myśląc o pulsującym bólu w udzie i kolanie.

- Pewnie masz całe mnóstwo butów.

Holly ściągnęła wargi. O co mu znów chodzi?

- Mam dosyć paskudne zadrapanie na udzie i guza na kolanie, więc myśl o powrocie na plażę nie jest zbyt kusząca, nawet - spojrzała na niego protekcjonalnie - z tobą.

Po tych słowach chciała gwałtownie wyjść, ale ku jej rozpaczy zakończyło się to niezgrabnym kuśtykaniem. Nie zaszła daleko, kiedy chwyciło ją silne męskie ramię.

- Jesteś ranna?

Z jakiegoś powodu Holly poczuła się tak, jakby miała zalać się łzami. Nie znosiła babskich łez, ale broda jej -już drżała i ogarnęła ją nieopanowana chęć, by zawyć.

- Ja... pośliznęłam się na skale.

- Pokaż - rzekł Cameron.

- Nic mi nie będzie. - Chciała go odsunąć, ale wciąż trzymał ją za rękę.

- Chodźmy do zabiegowego. Trzeba to oczyścić i opatrzyć, nawet jeśli rana nie jest głęboka. Widziałem paskudne infekcje z takich drobnych zadrapań o skałę.

Pozwoliła się poprowadzić do gabinetu zabiegowego. Cameron zamknął drzwi i kazał jej zdjąć szorty.

- Możesz się odwrócić?

Spojrzał na nią z ironią.

- Widziałem cię w najbardziej kusym bikini, jakie oglądano w tym mieście. Ale skoro się upierasz... - Odwrócił się, wznosząc oczy do nieba.

- Jestem gotowa - oznajmiła po chwili.

Cameron szeroko otworzył oczy, dostrzegając poważne zadrapanie na udzie i spuchnięte kolano.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

- Mówiłam.

- Ale wcześniej. - Cameron sięgnął po środek antyseptyczny, żeby przemyć ranę.

- Kiedy? Organizowałam karetkę i helikopter, a potem pocieszałam Sandrę. Nie miałam czasu nawet myśleć o tym.

- Tak, to był ciężki dzień - przyznał, przyciskając sterylny opatrunek. Jej skóra była gładka jak aksamit i pachniała jaśminem. Mimo woli zastanowił się, jak by to było, gdyby te szczupłe nogi oplotły go w łóżku.

Kiedy zaczął oglądać kolano, zerknęła na jego pełną skupienia twarz. Nacisnął kolano z jednego i drugiego boku, a potem poruszył stawem.

- Wiązadła są nienaruszone, ale nadwreżyłaś staw kolanowy. Zabandażuję ci kolano, żeby zmniejszyć opuchliznę. Chciałbym, żebyś przez kilka dni chodziła o kulach i nie zginała nogi.

- O kulach? - Spojrzała na niego zdumiona. - To chyba przesada. Będę jutro wyglądać idiotycznie, kuśtykając jak inwalida. To mój trzeci dzień w tym mieście.

- Takie jest moje zalecenie. Dość długo pracowałem jako lekarz drużyny piłkarskiej w Melbourne i wiem, jakie są komplikacje po urazie kolana. A teraz pozwolisz, że ci je porządnie zabandażuję, czy zrobisz to sama?

- No dobrze, zabandażuj. - Poddała się niechętnie.

- Bylebym nie musiała wcierać sobie żadnej maści.

Cameron owinął kolano, a potem powiedział:

- A teraz dopasujemy ci kule.

- Czy to naprawdę konieczne?

Raz jeszcze spotkali się wzrokiem, a Holly zdawało się, że na moment przestała oddychać.

- Za parę dni wszystko będzie dobrze - rzekł i dodał, mrugając żartobliwie: - Zaufaj mi, jestem lekarzem.

Holly jęknęła i pokuśtykała do drzwi.

- Jeśli dasz mi pięć minut, pobiegnę do domu i przyjadę po ciebie samochodem - powiedział.

Zdawała sobie sprawę, że nie ma sensu unosić się dumą.

- Byłbyś tak miły? - powiedziała i natychmiast pożałowała tych słów. Wystarczyłoby podziękować

- Skocz do poczekalni, zaraz wracam.

Kilka chwil później usadowiła się w samochodzie z pomocą Camerona. Gdy wyciągnął pas, by się zapięła, delikatnie musnął ręką jej pierś. Zalała ją fala gorąca.

- Podjedziemy jeszcze na plażę, sprawdzę, czy nie ma tam twoich butów - oświadczył.

Nie protestowała, chociaż jej zdaniem był to daremny trud.

- Dobra, dzięki.

Kiedy Cameron ruszył ścieżką na plażę, czekała na niego w samochodzie. Wkrótce wrócił tą samą ścieżką, z pustymi rękami i smutnym wzrokiem.

- Według mnie są już w Auckland.

Na twarzy Holly mimo woli pojawił się uśmiech.

- Czy ty w ogóle cokolwiek traktujesz poważnie? Cameron wycofał samochód, a potem odpowiedział:

- Czasami, ale życie jest krótkie i jeśli go nie wykorzystasz jak najlepiej, minie ci na narzekaniach.

- A skąd u ciebie ta pełna optymizmu filozofia? Cameron spojrzał jej przelotnie w oczy.

- Dostałem w życiu cięgi. Od tamtej pory żyję z dnia na dzień i wykorzystuję każdą chwilę.

Gdy zapadła cisza, Holly zamyśliła się nad jego odpowiedzią. Erma Shaw powiedziała jej o zerwaniu

Camerona z narzeczoną. Holly nie zauważyła, żeby był jakoś szczególnie załamany, ale może jego prześmiewcza postawa jest tylko maską, za którą kryje się ból.

Co prawda nie miała wielu doświadczeń, jeśli chodzi

o mężczyzn. Była jedyną córką zamożnych rodziców, którzy przez krótkie lata małżeństwa walczyli ze sobą głośno, a wiele lat po rozwodzie walczyli w milczeniu, wykorzystując ją jako pośredniczkę. Holly nie czuła się mocno związana z ojcem, który bywał pompatyczny

i nieco zbyt zaciekły w swoich sądach, z których większość była przeciwna jej opiniom. Nadal uważał, że głupio postąpiła, wybierając medycynę zamiast prawa, nie poszła jego drogą, na której odniósł spektakularny sukces, o czym przypominał jej do znudzenia. Był jednym z głównych adwokatów w Sydney i trudno było wygrać z nim dyskusję, więc Holly już od lat nawet nie próbowała dyskutować.

Jedyny kuzyn Aaron mieszkał daleko. Rzadko go widywała i nie zdołała poznać go zbyt dobrze. Spotykała się z jednym czy dwoma chłopcami, ale nie były to poważne związki. Za taki można uznać dopiero znajomość z Julianem, który wiele jej obiecał, a ostatecznie tak mało ofiarował. Nagle wpadło jej do głowy, że nie znała dotąd takiego mężczyzny jak Cameron McCarriek. Raz jeszcze zerknęła na niego kątem oka, kiedy wjeżdżali na podjazd.

Był przystojny, ale sprawiał wrażenie, jakby nie zdawał sobie z tego sprawy. Przeciwnie niż Julian, który spędzał w łazience więcej czasu niż ona.

Cameron dobrze się czuł w swoim ciele, niezależnie od tego, w co był ubrany: stare spłowiałe szorty czy schludne spodnie i koszulę. Był pewny siebie, ale bez

przesady, a poza tym kompetentny i troskliwy w stosunku do pacjentów. Potrafił żartem rozbroić zrzędlivych farmerów, jak choćby Jacka Gordona, a jednocześnie z powagą zajmował się ranną szesnastolatką.

- Boli cię kolano? - spytał, przywołując ją do rzeczywistości. Obszedł samochód i otworzył jej drzwi.

- Nie... tak... to znaczy trochę... - Wysiadła z jego pomocą, a gdy trzymał ją za łokieć, jej policzki poczerwieniały.

- Mam panadeinę forte. Zaraz ci ją przyniosę.

Holly czuła się zażenowana, że wymaga tyle pomocy, i nie mogła pozbyć się wrażenia, że tylko potwierdza opinię Camerona o tym, iż jest do niczego. Drugi dzień w nowym miejscu, a ona chodzi już o kulach. Jakim cudem zdoła przeżyć tutaj cały rok?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka chwil później Cameron wrócił z tabletkami. Holly stała ze szklanką wody w ręce, kule odłożyła na bok.

- Możesz być trochę senna po kodeinie, ale do rana ci przejdzie - oznajmił, podając jej lekarstwo.

- Twoja opinia na temat nowego sposobu kształcenia lekarzy ogólnych musi być naprawdę kiepska, skoro uważasz, że musisz zapoznać mnie z działaniem ubocznym tak prostego leku - powiedziała, zanim ugryzła się w język.

Cameron splótł ramiona i przez chwilę patrzył na nią w zadumie.

- Ty naprawdę masz odpowiednie imię.

- O co ci chodzi?

- Holly to dosyć ładny krzew z jasnoczerwonymi owocami i bardzo ostrymi kolcami. - Uśmiechnął się ironicznie. - Tak, rodzice idealnie wybrali dla ciebie imię.

- A twoje imię z całą pewnością oznacza sprytnego drania o perwersyjnym poczuciu humoru.

- Nie, moje imię ma rodowód gaelicki i znaczy garbaty nos.

- Cóż, bardzo się dziwię, że jeszcze nikt ci go nie złamał. Ostrzegam, że jeśli w tej chwili nie wyjdiesz, sama to zrobię.

- Uderzyłabyś mnie? - W jego oczach pojawił się jakiś blask, którego do tej pory nie widziała.

Nie, teraz chciałabym cię pocałować, pomyślała. Co się z nią dzieje? On się z niej naśmiewa, a ona nie może mu się oprzeć. Nagle stanął bardzo blisko, odcinając jej drogę ucieczki. Nie mogła nawet oddychać. Spojrzała w te zielono-niebieskie oczy, opierając się o zlew. Zapadła krępująca cisza, przerywana jedynie kapaniem wody z kranu.

- Co ty wyprawiasz? - wyjąkała.

Gdyby wzięła głębszy oddech, otarłaby się o niego. Czula zapach oceanu na jego skórze i lekką woń mężczyzny, który pracował fizycznie i nie zdążył wziąć prysznic. Zakręciło jej się w głowie, ta mieszanka była odurzająca. Rozchyliła wargi w oczekiwaniu na pocałunek, lecz w tej samej chwili Cameron sięgnął do kurka za jej plecami. Holly podniosła powieki.

- Dokreśliłem kran - oznajmił, odsuwając się od niej.

- A ty co myślałaś?

- Ja... ja... - plątała się. Zakręcił kran?

- Lato jest gorące - podjął. - Przez wiele miesięcy możemy nie zobaczyć deszczu. Jeśli nie będziesz dokreślać kranu, poważnie nadwerżysz zapasy wody. Nie ma też mowy o staniu godzinami pod prysznicem. Jeśli w okolicy zapłonie busz, nie zapanujemy nad ogniem bez zapasów.

- Czy jest coś jeszcze, co musisz mi powiedzieć, żebym poczuła się bardziej niekompetentna? - spytała z goryczą.

- Czy ja nazwałem cię niekompetentną?

- Nie wprost, ale bez przerwy to sugerujesz.

- W jaki sposób?

- Na plaży uznałeś, że przy moich umiejętnościach pływackich nie poradzę sobie z Belindą. Nie stukłabym

sobie kolana, gdybyś nie kazał mi biec do miasta. To ty powinieneś był to zrobić, skoro jesteś taki sprawny.

- Kiedy przyjechała karetka, fala sięgała już stóp Belindy. Jak byś sobie z tym poradziła?

- Musiałam biec na bosaka ze stłuczonym kolanem. To zagrażało bezpieczeństwu pacjentki i mojemu. Gdybyś to ty pobiegł, karetka przyjechałaby o wiele szybciej.

- To jakieś bzdury i doskonale o tym wiesz - odparł zdenerwowany. - Ocenilem ryzyko i podjąłem decyzję, która była najlepsza dla bezpieczeństwa pacjentki.

- Tylko że o mnie nie pomyślałeś - zauważyła.

- Wiesz, na czym polega twój problem?

- Nie, ale bez wątpienia zaraz mi wyjaśnisz.

- Masz problem w kontaktach z ludźmi. Od chwili, kiedy tu przyjechałaś, patrzysz na wszystkich i na wszystko z góry. Jesteś impulsywna i nieodpowiedzialna. Fakt, że mało się nie utopiłaś, tylko to udowadnia. Byłaś na niestrzeżonej plaży, co przy twoich umiejętnościach zwiastuje kłopoty.

- Umiem pływać - broniła się, mając cichą nadzieję, że nie każe jej tego udowadniać. Wiedziała, że taplanie się w basenie dla dzieci to nie to samo co igrzyska olimpijskie, ale była wściekła, że Cameron znalazł w niej kolejną niedoskonałość.

- Jak daleko jesteś w stanie popłynąć? - spytał.

- Ja... - zawahała się przez sekundę. - Dość daleko.

- O jakim dystansie mówimy? Dwóch metrach czy dwóch kilometrach?

- To nie twój interes. Nigdzie nie było napisane, że warunkiem przyjęcia do pracy jest pływanie.

- Nie, ale to powiedziałyby mi wiele na temat twoich

prawdziwych umiejętności. To jest nadmorskie miasteczko i zdarzają się wypadki. W zeszłym roku jedna osoba utonęła. - Przeczesał palcami włosy i ciągnął już łagodniej: - Jeśli chcesz, dam ci kilka lekcji. Nieco dalej za wydmami jest małe płytkie jezioro. Nabierzesz pewności siebie.

- Nie potrzebuję twoich lekcji - odparła, splatając ramiona na piersi. - I nie brak mi pewności siebie.

Widziała, że jej nie uwierzył, i jeszcze bardziej się zirytowała. Wyobraziła sobie, jak wyglądałyby lekcje z Cameronem - śmiałyby się z jej wysiłków. Może dlatego wystąpił z taką propozycją?

- Dobrze - powiedział. - Jeśli chcesz utopić się w kałuży, twoja wola. Ale nie spodziewaj się, że zrobię ci sztuczne oddychanie, żeby cię ratować. Jeszcze odgryzłabyś mi język.

- Gdybyś ośmielił się zbliżyć do mnie wargi, odgryzłabym ci nie tylko język - zagroziła.

W powietrzu zaiskrzyło. Holly czuła tę niewidzialną energię, która przepływała między nimi. Widziała napięcie w oczach Camerona, kiedy spotkali się wzrokiem.

- Skąd przyszło ci do głowy, że chciałbym cię pocałować? - zapytał.

Zamrugła powiekami. Boże, pomyślała. Czy tak okropnie wyglądam bez makijażu? Tak, włosy ma potargane, na pewno zobaczył jej piegi, ale nie jest chyba aż tak odpychająca? A może jest? Otrząsnęła się naprędce. Wiedziała, że jest bardzo zgrabna, i że na ulicy mężczyźni się za nią oglądają. W końcu wydała fortunę, by utrzymać się w formie. Uniosła głowę, bardziej pewna siebie.

- Jesteś mężczyzną, prawda?

- Przynajmniej tak mi się zdawało, kiedy ostatnio się sobie przyglądałem. I nie jestem gejem, jeśli to miałaś na myśli - dodał, wypełniając ciszę.

- Miałam na myśli... że...

- Co?

Jego oczy były tak magnetyczne, że nie mogła się od nich oderwać. Czowała się uwięziona przez jego spojrzenie, bezbronna, jakby zaglądał do jej wnętrza, gdzie kryły się jej największe sekrety, między innymi ten, że bardzo brakowało jej pewności siebie. Całe życie ciężko pracowała, by uchodzić za osobę pewną siebie we wszystkich sytuacjach, ale to były tylko pozory. Cameron pewnie się tego domyślił.

- O czym myślałaś, Holly? - powtórzył.

- O niczym. - Machnęła ręką. - Masz absolutną rację, że jestem nieatrakcyjna i doskonale rozumiem...

- Nie przypominam sobie, żebym mówił, że jesteś nieatrakcyjna.

- Ale mówiłeś... no wiesz... że nie chciałbyś...

- Pocałować cię? - spytał, a jego oczy spoczęły na jej wargach.

Nerwowo zwilżyła usta. Cameron był zaskoczony, gdyż wyglądała teraz jak nastolatka, która czeka na swój pierwszy prawdziwy pocałunek. Jej policzki były lekko zarumienione, a czekoladowe oczy niemal pały oczekiwaniem.

- Chcesz, żebym cię pocałował? - zapytał, a jego oddech musnął jej policzek jak pieszczota.

- A chcesz mnie pocałować? - zapytała szeptem.

Cameron walczył ze sobą długą chwilę. To kompletne szaleństwo. Nie interesuje go w tej chwili związek, zwłaszcza z kimś, kto zapewne ucieknie do miasta przed

upływem miesiąca. Miał już za sobą podobne doświadczenie. Przez Wiele miesięcy przeżywał decyzję Lenore, i nie chciał po raz drugi popełniać tego samego błędu.

Powinien odsunąć się od Holly i pozostawić wyobraźni smak jej ust i ciepło ramion, ale było coś takiego w jej lekko uniesionej twarzy, rozrzuconych na nosie piegach, co zupełnie pozbawiło go samokontroli. Pochylił głowę, zamknął oczy i poczuł niewyraźną wprost miękkość jej warg. Holly westchnęła. Całowała się wiele razy i nie pamiętała wszystkich pocałunków, ale jednego była pewna: nikt nie całował tak jak Cameron. Jego wargi były absolutnie zniewalające.

Czuła jego dłonie na biodrach, kiedy przycisnął ją do siebie. Jej reakcja była tak niepohamowana, że Holly wpadła w panikę. Julian był metodycznym kochankiem, doświadczyła przyjemności w jego ramionach, ale jego doskonały podręcznikowy repertuar nigdy nie wyzwolił w niej takiego pożądania. Cameron przesunął dłonie wyżej. Całował ją namiętniej, już nie tak delikatnie jak wcześniej, jakby się w niej zatracił. Ona zaś objęła go w pasie i z odwagą, o jaką się nie podejrzewała, przesunęła dłoń niżej.

W tym samym momencie Cameron oderwał do niej wargi.

- To nie jest dobry pomysł.
- Masz kogoś?
- Nie.
- Więc? - Holly była zła, że nie panuje nad sobą.
- Nadal czujesz coś do swojej byłej narzeczonej?
- Nie - odparł po namyśle.
- Rozumiem.
- Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, faceci w moim

wieku tak nie mówią, ale mnie nie interesuje przelotny romans. Ja chcę czegoś więcej - oznajmił. - Chcę założyć rodzinę i mieć dzieci, wychować je tak, żeby doceniły prawdziwą wartość życia. Ale muszę znaleźć kobietę, która myśli podobnie.

Holly znalazła ratunek w złości.

- Uważasz, że jestem aż tak zdesperowana, że poszłabym z tobą do łóżka? - Cameron lekko uniósł brwi, słysząc jej jadowity ton, ale Holly ciągnęła niezrażona: - No więc powiem ci, że nie przyjechałam tutaj szukać męża ani kochanka. Nawet cię nie lubię. Uosabiasz wszystkie te cechy, których nie znoszę u mężczyzny. Jesteś niechlujny i nieokrzesany, i zatrzymałeś się w rozwoju przed wiekiem dojrzewania.

- No cóż, skoro już oceniamy swoje charaktery, pozwól, że powiem ci coś o twoim - odparł z niebezpiecznym błyskiem w oku.

- Nie mogę się już doczekać.

- No więc moim zdaniem kompletnie nie nadajesz się do tej pracy - rzekł. - Brak ci doświadczenia i pewności siebie. Nie jesteś osobą, jakiej oczekiwałem. Prowadziłem tę przychodnię przez wiele miesięcy sam, a kiedy mi w końcu kogoś przysłali, okazało się, że jest to młoda kobieta, którą bardziej obchodzi jej fryzura niż pacjenci.

- To nieprawda! - powiedziała Holly, nieświadomie odgarniając z twarzy kosmyk włosów. - Nie masz prawa tak mówić. Mam za sobą dopiero jeden dzień pracy. Jak możesz oceniać moje umiejętności na tej podstawie?

Objął ją spojrzeniem, zatrzymując wzrok nieco dłużej na zabandażowanym kolanie.

- Wierz mi, niejedno już widziałem. A teraz powin-

naś położyć tę nogę wyżej. Przez dwa dni nie wolno ci jeździć samochodem. Jutro rano cię podwiozę.

- Nie musisz, sama sobie coś zorganizuję.

- Jak sobie życzysz, ale uprzedzam, że do przychodni wcale nie jest blisko.

Holly odprowadzała go wzrokiem, kiedy wychodził z kuchni. Gdy usłyszała, jak zamykają się za nim drzwi, odetchnęła.

- Jeszcze ci pokażę - mruknęła, kuśtykając po kule.

Wsadziła je pod ramiona, ale po trzech krokach odrzuciła je znowu na bok i usiadła przed laptopem.

- Nawet jeśli będę zmuszona czołgać się na brzuchu, to ja ci jeszcze pokażę, McCarrick.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wcześniej przyszedłaś - zauważyła Karen nazajutrz rano, gdy Holly pojawiła się w przychodni. - Sądziłam, że po wczorajszych wydarzeniach raczej się trochę spóźnisz. Jak kolano?

- Dobrze, nie muszę chodzić o kulach - odparła Holly. Cały wieczór spędziła przy komputerze, surfując po Internecie i doksztalając się na temat choroby Wilsona. Starła się nie myśleć o pocałunku Camerona.

- Słyszałaś może, jak się czuje Belinda? - zapytała.

- Ma niegroźne złamanie czaszki. Jeszcze nie odzyskała w pełni przytomności, ale rokowania są pomyślne.

- To dobrze - odparła Holly. - Tak bardzo było mi żal jej matki.

- Uhm, biedna Sandra nie ma łatwo. - Karen sięgnęła po wyniki leżące na biurku. - To przyszło z samego rana.

- Dziękuję. - Przejrzała wyniki, marszcząc czoło.

- Napij się herbaty? Właśnie zaparzyłam - zaproponowała Karen.

- Chętnie, dziękuję. - Holly podniosła wzrok. - Możesz mi podać kartę Maynarda? Chciałabym coś sprawdzić.

Karen podeszła do kartoteki, wyjęła kartę i podała ją Holly, zaciskając wargi z dezaprobatą.

- Mam nadzieję, że nie będzie zbyt często bywał w przychodni. Inni pacjenci by się denerwowali.

Holly postanowiła nie przypominać Karen, że Noel Maynard ma takie samo prawo do opieki medycznej jak wszyscy inni.

- Na którą jest zapisany mój pierwszy pacjent?

- Za jakieś czterdzieści minut.

- Dobrze. Będę w gabinecie, gdyby ktoś mnie wcześniej potrzebował - powiedziała Holly, ściskając kartę i z całych sił starając się ukryć, że kuleje, ruszyła korytarzem.

Usiadła przy biurku, rozłożyła kartę pacjenta i zaczęła ją czytać od początku. Usiłowała odcyfrować notatki doktora Coopera, by zrozumieć wyniki z laboratorium. Spodziewała się, że w moczu Noela Maynarda będzie podwyższony poziom miedzi, skoro od dwóch miesięcy nie brał leku, tymczasem wynik był zerowy. Laboratorium zalecało badanie próbek moczu zebranego z dwudziestu czterech godzin. Holly w skupieniu czytała notatki dotyczące chorób dziecięcych Maynarda, aż dotarła do miejsca, kiedy doktor Cooper zdiagnozował u niego chorobę Wilsona.

Notatki były mało czytelne, a na domiar złego dołączone do nich wyniki badań, przyklejone taśmą klejącą, wyblakły. Holly przypomniała obie, jakie testy wykonuje się przy chorobie Wilsona - jednym z ważniejszych jest poziom ceruloplazminy w surowicy krwi. Tymczasem wyniki, jakie miała przed sobą, trudno było uznać za rozstrzygające. Zajrzała do dalszych notatek, ale nie znalazła tam dodatkowych badań, na przykład badania moczu na poziom miedzi, czy biopsji wątroby.

Żeby zachorować na chorobę Wilsona, człowiek musi odziedziczyć nieprawidłowy gen po obojgu rodzicach.

Rodzice mogą być tylko nosicielami albo już chorować. Skuteczne leczenie tej choroby wprowadzono w połowie lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Ale jeśli jedno z rodziców Noela chorowało, czy na tym odludziu zdiagnozowano by u nich tę chorobę?

Holly szukała w karcie Noela danych dotyczących chorób w jego rodzinie, ale niczego takiego nie znalazła.

Karen przyniosła jej herbatę i ciasteczka.

- Proszę, to ci doda sił, zanim tłum się zwali.

- Dziękuję. Czy mamy kartę ojca Noela Maynarda?

- Ojca Noela Maynarda? - Karen uniosła brwi. -

Warrena Maynarda? Po co ci to, na Boga? Ta rodzina to same kłopoty. Nawet matka nie jest całkiem normalna, chociaż mówiąc szczerze, nie ma w tym nic dziwnego, skoro wyszła za wariata, a jej jedyny syn okazał się mordercą. Ukrywa się na wzgórzach jak pustelnik.

Tylko żona pastora i dostawca z monopolowego mają do niej dostęp. Na każdego innego wymachuje strzelbą. Jej mąż został zamordowany podczas bójki w pubie, i nie tylko ja uważam, że sobie na to zasłużył.

- Mimo wszystko chciałabym zobaczyć kartę - oznajmiła Holly. - Także matki Noela i ewentualnie rodzeństwa.

- Ma siostrę, ale wyjechała, kiedy go aresztowano. Pewnie za bardzo to przeżyła. Była miła, ale podejrzewam, że środowisko, z którego wyszła, i tak zadecyduje o jej przyszłości. Oni mają to w genach.

Holly była już zmęczona jawnym rasizmem Karen.

- Karty, proszę - przypomniała ostrzejszym tonem.

Rejestratorka wyprostowała się z urażoną miną.

- Muszę je wygrzebać z archiwum, to trochę potrwa.

- Nie szkodzi, chciałabym tylko dostać je jeszcze

dzisiaj. Doktor pisał prawie nieczytelnie, chciałabym się upewnić, czy nie przeoczyłam niczego ważnego.

- Masz na myśli doktora Coopera?

- Tak. Pewnie już tutaj nie mieszka?

- Prawdę mówiąc, mieszka bliżej, niżbyś się spodziewała - odparła Karen.

- Ach tak?

- Doktor Neville Cooper jest rezydentem domu opieki. Po wylewie, który miał osiemnaście miesięcy temu, wymagał całodobowej opieki. Jego jedyny syn mieszka w Sydney, więc uznano, że doktorowi będzie lepiej wśród znajomych. Ale nie ma sensu z nim rozmawiać. Syn odwiedza go, kiedy może, ale nie ma żadnej zmiany. Bóg jeden wie, dlaczego doktor jeszcze żyje. Przez lata był filarem tego miasta, przyjął na świat całe moje pokolenie i nasze dzieci. A teraz tylko siedzi w fotelu i ślini się. Życie bywa okrutne, co?

- Tak, to prawda.

Zadzwoił dzwonek w rejestracji.

- To pewnie pani Spaulding. Dokończ herbatę, a ja zaraz ją przyślę, dobrze?

- Oczywiście. - Holly przełknęła kęs herbatnika i wypła łyk herbaty. W zamyśleniu bębniła palcami w biurko, a później z westchnieniem zamknęła kartę Noela i odłożyła ją na bok.

Po zakończeniu popołudniowego dyżuru udała się do pokoju służbowego, gdzie siedział już Cameron. Pił herbatę i czytał rozłożoną przed sobą gazetę. Od rana go nie widziała. Został wezwany na wizytę domową podczas lunchu, a po południu Holly nie opuszczała gabinetu, zajęta pacjentami.

- Widzę, że postępując wbrew zaleceniom lekarza, w cudowny sposób ozdrowiałaś - zauważył.

Holly spojrzała na niego chłodno, usiadła i sięgnęła po herbatnika, chociaż nie miała na niego ochoty.

- Nie jesteś moim lekarzem.

- Może nie, ale nadal uważam, że nie powinnaś prowadzić z tym kolanem. Masz ręczną skrzynię biegów?

- Tak.

- Gdybyś musiała nagle nacisnąć na hamulec, mogłabyś stracić panowanie nad samochodem.

- Potrafię jeździć, a poza tym nawet nie kuleję.

Cameron odłożył gazetę, wstał i podszedł do niej.

- Podnieś spódnicę.

- Słucham?

- Słyszałaś, Holly. Pokaż mi, czy opuchlizna zesza.

- Powiedziałaś ci, że wszystko jest w porządku.

Cameron wrócił na swoje miejsce i znowu wziął gazetę.

- Bliźnięta - przeczytał na głos. - Dzisiaj musisz uważać, żeby nie zrobili z ciebie głupca ludzie, którzy chcą zamydlić ci oczy. - Zniżył gazetę i posłał jej rozbrajający uśmiech. - Dostyc akuratne, co?

Holly wzniosła oczy do nieba i ugryzła herbatnika, żeby nie odpowiadać.

- Posłuchaj swojego - podjął, wracając wzrokiem do gazety. - Musisz bardzo starannie sprawdzać szczegóły, żeby nie przeoczyć czegoś bardzo ważnego.

- Wymyśliłaś to - mruknęła, czując ciarki na plecach. Podał jej gazetę.

- Sama sobie przeczytaj. Jesteś Strzelcem, tak?

Wzięła gazetę, ale nawet na nią nie spojrzała.

- Skąd wiesz, że jestem Strzelcem?

- Widziałem datę urodzenia na twoim podaniu o pracę.

- Chyba nie traktujesz tego poważnie?

- Niezupełnie, za to moja siostra bardzo się interesuje horoskopami. Według Frei twój znak jest najszczęśliwszy.

- Jak dotąd nic mi o tym nie wiadomo.

- Niepowodzenia w miłości?

- Byłabym wdzięczna, doktorze McCarrick, gdyby pan nie wtrącał się w moje życie osobiste.

Cameron odchylił głowę i zaśmiał się.

- Trafiłem. Jak on ma na imię?

- Kto?

- Ten facet, który złamał ci serce.

- Nikt nie złamał mi serca.

- Więc żeby uciec jak najdalej, na chybił trafił wybrałaś Baronga Beach.

- To nie było tak...

Patrzył na jej zarumienioną twarz.

- Ale uciekasz, prawda?

Chciała zaprzeczyć, ale jego łagodny ton i skupione spojrzenie sprawiły, że poczuła chęć do zwierzeń.

- To było osiem tygodni przed zaplanowaną datą ślubu. Miałam już suknię, zamówiliśmy firmę cateringową. - Zaczęła się bawić okruchami na stole. - Julian doszedł do wniosku, że jednak do siebie nie pasujemy.

- Był ktoś inny?

- Chyba zawsze tak jest.

- Tak, chyba masz rację. - Cameron westchnął.

Holly uniosła głowę i spotkali się wzrokiem.

- A ty?

- Co ja?

- Opowiedziałam ci swoją historię, więc wypadałoby, żebyś mi się zrewanżował. Jeśli tego nie zrobisz, zrobi to ktoś inny, ze swojego punktu widzenia.

- Niewykluczone - przyznał. - No dobra, więc wyobrażałem sobie, że jestem zakochany w kobiecie, którą poznałem na konferencji lekarzy rodzinnych w Melbourne. Trudno było utrzymywać znajomość na taką odległość, ale ja naprawdę wierzyłem, że się uda. W końcu ona zrezygnowała. Nie widziała siebie jako lekarza rodzinnego na prowincji.

- A ty nie zgodziłeś się na kompromis?

Spojrzał na nią, jakby właśnie kazała mu lecieć na Marsa i z powrotem w jeden dzień.

- Nie - odparł twardo.

- Ale dlaczego? Bo uważasz, że kariera mężczyzny jest ważniejsza niż kobiety? - zapytała. - Uważasz, że jako mężczyzna to ty wybierasz, gdzie będziesz żył i pracował, a osoba, która będzie miała nieszczęście cię poślubić, będzie musiała za tobą jechać, niezależnie od jej aspiracji?

Oczy Camerona zrobiły się stalowoniebieskie.

- Wybrałem życie na prowincji, ponieważ wychowałem się na wsi i na własne oczy widziałem tragiczne konsekwencje działania niedouczonej lekarzy. - Wstał. - Miałem trzynaście lat, kiedy patrzyłem, jak mój starszy brat wykrwawia się na śmierć. Samochód go potrącił, a kierowca uciekł. Gdybym wiedział wtedy choć trochę tego, co wiem teraz, uratowałbym go. Lekarz, który się nim opiekował, był równie bezużyteczny jak ja. Nie mów mi, że to ja muszę iść na kompromis.

Wypadł z pokoju, z trudem powstrzymując się, by nie trzasnąć drzwiami.

- Co się stało? - spytała Karen, wchodząc kilka sekund później. - Mało mnie nie przewrócił. Nigdy nie widziałam, żeby stracił nad sobą panowanie. Powiedziałaś coś, co go zdenerwowało?

Holly wzięła od niej karty.

- Zdaje się, że dotknęłam czułej struny.

Karen spojrzała na nią z powagą.

- Jesteś trochę podobna do jego byłej narzeczonej, Lenore Forsythe.

- Tak? - Holly mocniej przycisnęła karty do piersi.

- Masz nieco inną figurę i cerę, ale wyglądasz jak dziewczyna z magazynu mody - odparła Karen. - Chodziłaś na jakiś kurs?

- Nie... po prostu lubię się malować i ubierać.

- Tutaj nie znajdziesz oryginalnych ubrań - powiedziała Karen. - Najbliższy butik mieści się w Jandawarze, ale tamtejsze ciuchy trudno nazwać markowymi. Chyba że szukasz roboczych dżinsów i solidnych butów.

- Dziękuję, że wygrzebałaś dla mnie te karty - powiedziała Holly, zmieniając temat.

Ale Karen nie dała się tak łatwo zbić z tropu.

- Bardzo ją kochał, teraz udaje, że nie, ale wszyscy wiemy, że stara się o tym zapomnieć.

- Jaka ona była? - zapytała Holly.

- Otwarta i pewna siebie. Zbyt pewna siebie, moim zdaniem. Pracuje w Melbourne. Leczyła nawet gwiazdy, oczywiście nie wymieniła nazwisk. Byłaby tutaj skarbem, ale ułożyło się inaczej. Baronga Beach było dla niej za spokojne. Miała jakiś romans, ale jeszcze nie wyszła za mąż. Może rozum jej wróci.

Z jakiegoś powodu Holly miała złe przeczucia. Nie

rozumiała swojej reakcji. W końcu nie jest zainteresowana Cameronem. No cóż, może odrobinę... Tyle rzeczy ją w nim drażniło, lecz po jego ostatnim wyznaniu zaczęła sobie uświadamiać, że jego prześmiewczy stosunek do życia jest tylko maską. Stracił brata w tragicznych okolicznościach i to zmieniło go na zawsze.

Nie mogła uniknąć porównania Camerona z Julianem, który pomimo wrodzonego talentu do chirurgii ratującej życie wybrał lukratywną karierę chirurga plastycznego. Proponował nawet, że poprawi jej figurę, by na zdjęciach ślubnych prezentowała się idealnie. Po tej propozycji jej pewność siebie spadła do poziomu zerowego. Wiedziała, że zerwanie jest nieuniknione. Czy prosiła o zbyt wiele, pragnąc, żeby mężczyzna kochał ją taką, jaka jest?

- Następny pacjent będzie dopiero o czwartej trzydzieści - poinformowała Karen. - Dam ci znać, jak przyjdzie.

Holly posłała jej słaby uśmiech, poszła do gabinetu, usiadła przy biurku i otworzyła pierwszą kartę. Na karcie było napisane: Warren Maynard - nie żyje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Znalazła krótkie komentarze dotyczące ogólnie kiepskiego stanu zdrowia, alkoholizmu, marskości wątroby i uwagę: „Badany w celi policyjnej - psychicznie niestabilny”. Ostatnia wzmianka brzmiała następująco: „Telefon z policji, pacjent nie żyje, zginął od noża w bójkę w pubie w Jandawarze. Wykrwawił się”. Więc nigdy nie wykonano żadnych badań laboratoryjnych Warrena. Nie zdiagnozowano u niego choroby Wilsona.

Holly wzięła kolejną kartę, dotyczącą Betty Maynard. Poza urodzeniem dwójki dzieci matka Noela rzadko odwiedzała lekarza. Holly znalazła kilka zapisków na temat skręconego nadgarstka i podbitego oka, a kilka tygodni później rany szarpanej na policzku, która wymagała założenia szwów. Doktor Cooper nie przeprowadził żadnych badań, choćby rutynowej cytologii, mammografu czy badania krwi na poziom hormonów tarczycy. Betty Maynard nigdy nie była u Camerona.

Holly przygryzła końcówkę pióra. Jeśli Betty Maynard jest nosicielką choroby Wilsona, wykazałoby to badanie krwi. Można by bez trudu wykryć wadliwy gen w krwi Noela. Wadę w chromosomie trzynastym odkryto w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku w genie, który koduje białko przenoszące miedź z wątroby do dróg żółciowych. W chorobie Wilsona to białko jest uszkodzone. Miedź zbiera się w wątrobie,

powoduje jej marskość, a w końcu przenosi się do krwi i mózgu, wywołując nawet zaburzenia neuropsychiatryczne. Powoduje także niewydolność nerek, a wokół rogówki chorego widoczna jest miedziana obwódka zwana pierścieniem Kaisera-Fleishera.

Ojciec Noela nie żył ponad dwadzieścia lat, ale Holly miała nadzieję, że jakimś cudem namówi Noela na badanie krwi albo próbek moczu zebranych w ciągu doby. Biopsja wątroby dałaby bardziej zdecydowany wynik, ale Holly wołała nie próbować. Za to wizyta w jego domu i spotkanie z jego matką mogłoby okazać się pożyteczne. Holly zapisała sobie adres i włożyła kartkę do torebki.

Potem wrzuciła karty do szuflady biurka. Karen poinformowała ją przez interkom o przybyciu ostatniego tego dnia pacjenta. Holly przywołała uśmiech na twarz i wyszła do poczekalni, by przywitać dziewczynę, która obsługiwała ją w sklepie pierwszego dnia po przyjeździe.

- Witaj, Jacinto. Czym mogę ci służyć? - spytała, kiedy znalazły się w gabinecie.

Dziewczyna spojrzała jej prosto w oczy.

- Chcę brać pigułkę antykoncepcyjną.

Holly spojrzała na datę urodzenia dziewczyny. Jacinta właśnie skończyła piętnaście lat.

- Rozmawiałaś o tym z rodzicami?

Jacinta popatrzyła na nią ze smutkiem.

- Mój tata nie żyje, mieszkam z mamą i ojczymem.

- Rozumiem. - Holly odczekała chwilę. - Masz w tej chwili stałego partnera?

Jacinta w milczeniu spuściła wzrok.

- Masz dopiero piętnaście lat. Na pewno nie mog-

łabyś trochę poczekać, zanim podejmiesz ten ważny krok? - zasugerowała delikatnie Holly.

- Chcę dostać pigułki - upierała się Jacinta. - Mam problem z miesiączką, słyszałam, że pigułka pomaga.

- Jaki masz problem?

- Nieregularne miesiączki.

- Kiedy miałaś ostatnią?

Jacinta wzruszyła ramionami.

- Sześć tygodni temu czy coś takiego.

Holly poczuła lekki skurcz w żołądku.

- Czy miałaś stosunek bez zabezpieczenia te sześć tygodni temu?

Jacinta nadąsała się.

- Nie muszę odpowiadać na takie pytanie.

- Nie musisz, ale obawiam się, że nie mogę przepisać ci pigułki bez zgody rodziców. Mogę umówić cię na wizytę, na którą przyjdiesz z mamą. Zgadzasz się?

Dziewczyna spojrzała na nią wyzywająco.

- Myślałam, że pani jest inna.

Holly zmarszczyła czoło.

- To znaczy?

- Doktor McCarrick jest mężczyzną, nie mogę z nim porozmawiać. Myślałam, że pani rozumie.

- Rozumiem cię - odparła Holly. - Wiem, że nastolatki sądzą, że każdy, kto skończył dwadzieścia lat, jest jedną nogą w grobie, ale związek wymaga zastanowienia. To coś więcej niż zaspokojenie pożądania. Żadna forma antykoncepcji nie jest stuprocentowo pewna, poza abstynencją. Może przemyślisz to jeszcze i wrócisz do mnie z mamą?

Holly widziała, że dziewczyna jest niezadowolona, ale nie mogła nic zrobić. Prawo to prawo. Gdyby

rozeszło się w mieście, że przepisała pigułki osobie, która nie ma jeszcze szesnastu lat, jak by się to skończyło? Nie mogła też wykluczyć, że dziewczyna jest już w ciąży.

- Przykro mi. Naprawdę chciałabym ci pomóc, ale bez zgody rodziców mam związane ręce.

Jacinta podniosła się z kwaśną miną.

- Przepraszam, że zajęłam pani czas.

- Miło było cię poznać. Urodziłaś się w Baronga Beach?

- Nie. Mieszkam tu, odkąd mama wyszła za mąż po raz drugi.

Z tonu dziewczynki Holly odgadła, że w domu nie układa się najlepiej. Sama przed laty mówiła podobnie, udając, że wszystko jest w porządku.

- Dobrze dogadujesz się z ojczymem?

Dziewczyna się przestraszyła, skuliła ramiona. Próbowwała to ukryć, ale Holly widziała, że jest spięta.

- Jacinto? Chcesz o tym porozmawiać?

Jacinta potrząsnęła głową.

- Nie ma po co. Mama jest szczęśliwa po raz pierwszy od dawna. Tata został zabity, jak miałam dwanaście lat...

- To musiało być dla ciebie trudne.

Wyjęła z szuflady kartkę i napisała na niej numer swojej komórki.

- Gdybyś zmieniła zdanie, daj mi znać.

Jacinta schowała kartkę do kieszeni džinsów i podziękowała. Holly westchnęła w duchu, odprowadzając ją do poczekalni. Czasami trudno jest zachować profesjonalny dystans.

- Zamyśliłaś się - zauważyła Karen, kiedy Jacinta

wyszła z budynku. - Nie mów mi tylko, że nadaśana panna zaszła ci za skórę. Wszystkim daje się we znaki.

- Co masz na myśli?

Karen spojrzała na nią znacząco.

- Moja córka Erin jest w tej samej klasie. Jacinta to zakała klasy. Jej matka Renee wyszła za naszego burmistrza Clintona Jensena. Jak on się czuje, mając taką pasierbicę?

- Jaki on jest?

- Kto? Clinton Jensen?

Holly przytaknęła.

- Zrobił dla miasta wiele dobrego. Przyczynił się do odbudowy domu kultury po pożarze. Kiedy coś się dzieje, pierwszy przychodzi z pomocą.

- Ale jakim jest człowiekiem?

Karen podejrzliwie zmrużyła oczy.

- A co? Dziewczyna nagadała ci jakichś głupstw?

- O jakich głupstwach mówisz?

- Posłuchaj, Holly. Jesteś nowa w mieście. Za parę miesięcy poznasz wszystkich mieszkańców, ale póki co posłuchaj kogoś, kto ich zna. Ta dziewczyna posunie się daleko, byle przyciągnąć uwagę. To egoistka i manipulatrix. Jest zła, że musi dzielić się z kimś matką. Uwielbiała ojca, i niezależnie od tego, jak bardzo Clinton będzie się starał, i tak go nie uzna.

Holly zrozumiała, że nie ma sensu ciągnąć tej rozmowy. Odłożyła kartę Jacinty, a Karen zamknęła komputer i biurko.

- Sally, moja zmienniczka, pracuje jutro i w czwartek - rzekła, zbierając się do wyjścia. - Jak twoje kolano?

- Trochę boli, ale wieczorem odpocznę.

- Dobry pomysł. No to do piątku. - Karen zarzuciła dużą torbę na ramię. - Przełączyłam telefon na Camerona. Powiedział, że przejmie wszystkie nagłe wezwania, dopóki twoje kolano nie wydobrzeje.

Holly zawstydziała się, że tak błędnie go oceniła. Powinna przynajmniej zapukać ,do niego i przeprosić.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zastukała do sąsiednich drzwi, ale nikt nie odpowiedział. Słyszała dźwięk jakichś narzędzi elektrycznych na tyłach domu, więc poszła tam wyboistą ścieżką i zastała Camerona na drabinie z wiertarką. Był bez koszuli i naprawiał dach. Holly zauważyła strumyczek potu spływający między łopatkami. Cameron odwrócił się i wyłączył wiertarkę, jakby wyczuł jej obecność.

- Czy to wizyta domowa? - spytał

Holly omiotła spojrzeniem zniszczony dach i odpowiedziała żartem:

- A czy to jest dom?

Cameron zaśmiał się i zszedł z drabiny. Kiedy stanął naprzeciw niej, wciąż czuła przyjemne łaskotanie w żołądku, zwłaszcza kiedy uśmiech rozświetlił jego oczy.

- To będzie dom, kiedy skończę pracę - oznajmił, otrzepując pył z twarzy.

- Dlaczego nie zatrudnisz fachowców? Byłoby szybciej.

- Mój tata jest budowlańcem, odziedziczyłem po nim zamiłowanie do takiej pracy.

Holly przygryzła wargę.

- Chciałam cię przeprosić za... za to, że byłam dzisiaj taka nietaktowna.

- Nie myśl już o tym - odparł. - Nie powinienem był

tak na ciebie wrzeszczeć. Rzadko tracę panowanie, ale jak już do tego dojdzie, to na dwieście procent. Siostra mówi, że to przez mój znak zodiaku, ale ja składam to raczej na nadmiar pracy i brak rozrywek. Wiesz, co mówią? Człowiek, który tylko pracuje i nie korzysta z życia, jest nudny.

- Nie jesteś nudny - wyrzuciła z siebie bez namysłu i natychmiast się zaczerwieniła. - To znaczy, nie w tym sensie...

- Miło mi to słyszeć - odparł z rozbawieniem. - A jak kolano?

- Kolano? - Zamrugła powiekami. - Ach, kolano... Całkiem dobrze... - Oblizwała wyschnięte wargi, serce zaczęło jej bić szybciej, kiedy tak wędrował wzrokiem po jej twarzy.

Czuła, jak lekki wiatr od morza unosi jej włosy i chciała wsunąć je za uszy, ale Cameron był pierwszy. Wystarczyło, że musnął palcami jej wrażliwą skórę, a wyobraźnia podsunęła jej całą gamę obrazów. Lekko piżmowy zapach jego skóry w gorącym popołudniowym słońcu przebił woń wody po goleniu. Nie był jednak niemły, przeciwnie.

- Czy pozwolisz mi je teraz obejrzeć? - zapytał.

Dopiero po chwili dotarło do Holly, że Cameron mówi o stłuczonym kolanie.

- Nie... chyba że uważasz, że to konieczne.

- Wejdzmy do środka, tutaj jest strasznie gorąco. Właśnie skończyłem kuchnię. - Otworzył drzwi i wyciągnął dla niej krzesło.

Holly usiadła i rozejrzała się z zaciekawieniem. Wszystkie sprzęty stały już na miejscu, z niewielkimi różnicami było tu podobnie jak u niej. Cameron przy-

kucnął, a ona podciągnęła spódnicę. Była tak podniecona, że dotyk jedwabiu był jak pieszczota.

- Czy to boli?

- Nie...

- A to?

- Nie bardzo...

Wstał i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej podnieść się z krzesła. Holly wsunęła palce w jego dłoń, ale kiedy już stała, nie cofnęła ręki, tylko zacisnęła palce na jego dłoni.

Cameron spojrzął jej w oczy.

- I znowu to samo - powiedział cierpko.

- Co masz na myśli?

- Chciałem cię pocałować, ale głos rozsądku mi nie - pozwala, za to inny głos...

- Co mówi ten drugi głos?

Cameron przyciągnął ją do siebie. Holly dała się porwać namiętności, chociaż zupełnie nie leżało to w jej naturze. Nie wiedziała, czym to wytłumaczyć. Przecież to niemożliwe, żeby zakochała się w nim w ciągu dwóch dni?

- Lepiej sobie pójdę... – Słowa uwieźły jej w gardle, kiedy przytulił ją mocniej.

- Chcesz teraz wyjść? - Jego głos był niski i głęboki. Spojrzała mu w oczy i wstrząsnął nią kolejny dreszcz.

- Ledwie się znamy. Nie byłoby dobrze, gdybyśmy... no wiesz... zaangażowali się.

- Można się zaangażować w różnym stopniu - uważałeś.

Stwierdzenie Camerona ściągnęło Holly na ziemię. Odsunęła się i splotła ramiona na piersi.

- Wczoraj mówiłeś, że romans cię nie interesuje.

- Ty też nie wyglądasz na dziewczynę, która spędza z kimś jedną noc.

- Przyszłam tutaj, żeby cię przeprosić, a nie iść z tobą do łóżka.

- Baterie w mechanicznym kochanku jeszcze się nie wyczerpały? - Mrugnął do niej.

- Jesteś draniem, wiesz o tym?

- Wspomniałaś to już ze dwa razy.

- Nic dziwnego, że narzeczona cię rzuciła. Jesteś dzieckiem w ciele mężczyzny. Ty nie potrzebujesz żony, tylko niani.

- A ja wiem, czego ty potrzebujesz. Masz to wypisane na czole.

Spojrzała na niego jadownicę.

- No i cóż to takiego?

Ruszył naprzód tak szybko, że nie zdążyła się odsunąć, i przyciągnął ją tak blisko, że nie dzielił ich nawet oddech. Otworzyła usta, ale Cameron zagłuszył jej słowa pocałunkiem, którego nie zostawiła bez odpowiedzi. Jednodniowy zarost na jego twarzy lekko drapał jej policzki.

Kiedy poczuła jego dłonie pod koronkowym staniem, odchyliła się, przyciskając biodra do jego bioder. Gdzieś w oddali rozległ się dzwonek telefonu.

Cameron oderwał się od niej i chwycił słuchawkę, która leżała na krześle po przeciwnej stronie kuchni. Burknął coś, ale w jednej chwili zmienił ton.

- Cześć, mamó... Nie, oczywiście, że nie. Jestem zdyszany? Nie, nie robiłem nic specjalnego. Jak się macie?

Holly uznała, że pora się ulotnić. Poprawiła ubranie, posłała Cameronowi ostatnie piorunujące spojrzenie, odwróciła się i wyszła, ale niestety zaczęła utykać.

Cameron stłumił westchnienie, kiedy zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Nie, mam, to tylko wiatr. Więc kiedy przyjedziecie?

Gdy przybyła do przychodni nazajutrz rano, Sally Oldfield, druga rejestratorka, poinformowała ją, że pierwszy pacjent pojawi się o dziesiątej.

- Możesz zrobić sobie herbatę i odpocząć. Karen mówiła, że miałaś trudny początek.

- Tak, to był prawdziwy chrzest bojowy. Ale chyba zrezygnuję z herbaty. Chciałabym zajrzeć do domu opieki i przedstawić się doktorowi Cooperowi.

- Dobry pomysł. Syn odwiedza go, kiedy tylko może, ale doktor jest samotny.

Holly ruszyła przejściem, które łączyło dom opieki z przychodnią, i zapytała pielęgniarkę, czy mogłaby zobaczyć się z doktorem.

- Oczywiście - odparła Meg Talbot z przyjaznym uśmiechem. - Dziś jest bardzo pobudzony. Po wylewie ma kłopoty z mówieniem, ale jeśli będzie pani uważnie słuchać, coś pani zrozumie. Na pewno się ucieszy.

Meg poprowadziła Holly do pokoju, którego okna wychodziły na zatokę. Stary mężczyzna siedział na wózku inwalidzkim, ubrany w letnią piżamę i kapcie.

- Ma pan gościa, doktorze - oznajmiła Meg. - To doktor Holly Saxby. Jest nowym lekarzem, pomaga Cameronowi. - Odwróciła się do Holly i dodała półgłosem: - Zostawię was samych.

- Dziękuję.

Holly zaczekała, aż pielęgniarka wyjdzie, po czym podeszła do doktora Coopera.

- Witam, doktorze. Tyle o panu słyszałam, że pomyślałam, że powinnam pana odwiedzić. Jak się pan ma?

Było to głupie pytanie. Uświadomiła to sobie, gdy tylko je zadała. Doktor Cooper był najwyraźniej tego samego zdania, bo wymamrotał coś pod nosem.

- Przepraszam, to było nietaktowne z mojej strony. Machnął ręką i mruknął coś, co brzmiało jak „nie ma o czym mówić”.

- Pozwoli pan, że usiądę na chwilę? - spytała. Staruszek spojrział na nią kaprawymi oczami, po czym wskazał jej krzesło, które stało za jej plecami. Holly usiadła i uśmiechnęła się do niego.

- Ma pan... ładny pokój.

Przytaknął bez słowa, zdrową ręką otarł ślinę z kąćka warg. Holly współczuła mu z całego serca. Nie wyobrażała sobie, co by było, gdyby znalazła się w podobnej sytuacji za czterdzieści parę lat.

- Miałby pan ochotę pojechać do ogrodu, pooddychać świeżym powietrzem? - zapytała. - Moi pacjenci przyjdą dopiero za godzinę.

Jeśli doktor Cooper był zaskoczony jej propozycją, nie okazał tego, wyciągnął tylko rękę w stronę cienkiego szlafroka, który leżał w nogach łóżka. Holly wzięła go i pomogła doktorowi go włożyć.

- Jest ciepło, ale wiatr od morza bywa trochę chłodny - powiedziała, popychając wózek do drzwi.

Po drodze zamieniła kilka słów z pielęgniarką, która uśmiechnęła się z wdzięcznością, kierując ją na rampę, po której Holly mogła zjechać.

Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, doktor Cooper wystawił twarz do słońca. Zamknął oczy i grzał się

w ciepłych uzdrawiających promieniach. Nagle Holly usłyszała dosyć stanowcze kroki, a kiedy się odwróciła, znalazła się twarzą w twarz z majorem Dixonem.

- Widzę, że ma pani tutaj jedną z ofiar - rzekł władczo. - Proszę go natychmiast zawieźć do namiotu medycznego.

Holly zrobiła posłuszną minę i zasalutowała.

- Tak jest, majorze.

Major burknął coś i odmaszerował, mrużąc pod nosem na temat żołnierzy w spódnicach i do czego na Boga zmierza armia. Holly spojrzała na doktora Coopera, który uśmiechał się krzywo. Popchnęła wózek nieco dalej, aż znaleźli się w pobliżu ławki w ogrodzie różanym.

- Czy możemy się tu zatrzymać?

Doktor Cooper skinął głową, a Holly zauważyła, że rozdyma nozdrza i wciąga zapach róż. Przez chwilę milczała. Z oddali dobiegał ich skrzek mew i rybitw, ona zaś zbierała się na odwagę, by zapytać o Noela Maynarda. Nie była pewna, czy wiele się dowie, nawet gdyby jakimś cudem staruszek coś pamiętał.

- Doktorze. Chciałabym, jeśli to możliwe, porozmawiać o jednym z pana pacjentów.

Doktor Cooper wytarł kolejną strużkę śliny i skinął głową.

- Był pańskim pacjentem przed wielu laty. Zdiagnozował pan u niego chorobę Wilsona. Pamięta pan?

Kątem oka Holly spostrzegła, że staruszek ścisnął oparcie fotela, aż kłykcie mu pobieleły.

- To bardzo rzadka choroba, a ponieważ pacjent jest aborygenem, zastanawiałam się, czy pamięta pan, jak doszedł pan do tej diagnozy?

Doktor Cooper coś mruknął. Tym razem Holly zrozumiała dokładnie, co chciał jej powiedzieć. Rozmowa dobiegła końca. Próbował sam obrócić wózek i o mały włos się nie przewrócił. Holly złapała go w ostatniej chwili.

- Nie chciałam pana zdenerwować - powiedziała.

- Noel Maynard jest teraz moim pacjentem. Dostałam wyniki jego badań, dosyć zaskakujące, i myślałam, że pan pomoże mi je zinterpretować.

Stary lekarz był bardzo poruszony. Holly wyławiała z jego ust słowa: morderca i zwierzę.

- Przepraszam...

- Co się dzieje? - Meg Talbot spotkała ich w drzwiach, kiedy Holly wjechała z wózkiem na rampę.

Holly spojrzała na pielęgniarkę bezradnie. Meg poleciła drugiej pielęgniarce zawieźć doktora do jego pokoju, a potem spytała:

- Co się stało?

- Zapytałam go o pacjenta, którego leczył.

- Kogo?

- Noela Maynarda.

Meg cmoknęła z niezadowoleniem.

- To bardzo nierozsądne. Ktoś powinien był panią uprzedzić. On nigdy nie zapomniał morderstwa tej nieszczęsnej dziewczyny. Asystował przy autopsji. Wyobraża sobie pani, jak to na niego wpłynęło? Doktor słyszał o uwolnieniu Maynarda, i zdenerwował się jak wszyscy. - Wzruszyła lekko ramionami. - Widziałam Maynarda wczoraj i aż mi ciarki przeszły po plecach. Pewnie szuka nowej ofiary.

- Lepiej wróć do przychodni - powiedziała Holly, zadowolona, że ma wymówkę.

- Wiem, że chciała pani dobrze, ale czy doktor się już dosyć nie wycierpiał?

- Tak, oczywiście, przykro mi. - Holly przez cały rano nie mogła zapomnieć bólu na twarzy staruszka na wspomnienie Noela Maynarda.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy jej gabinet opuścił ostatni przedpołudniowy pacjent, Holly poinformowała rejestratorkę, że wychodzi na spacer.

- Będzie pani koło sklepu? - zapytała Sally. - Mam do odebrania kilka rzeczy, a mogę nie zdążyć po południu.

- Załatwię to. Czy biblioteka jest niedaleko sklepu?

- W następnej przecznicy. Na pewno pani zauważy. Bibliotekarka nie ukrywała zdumienia, kiedy Holly poprosiła o artykuły z gazet dotyczące morderstwa Tiny Shoreham. Norma Holden ściągnęła brwi z dezaprobatą, podając jej gazety z archiwum.

- Powinni byli skazać go na śmierć.

Holly wzięła teczkę bez komentarza. Znalazła cichy kąt i zerkając od czasu do czasu na zegar, zaczęła czytać. To była makabryczna historia. Tinę znaleziono w padoku niedaleko domu Maynardów na wzgórzach, uduszoną i zasztyletowaną. Doktor Cooper asystował wówczas podczas autopsji. Proces znalazł się na pierwszych stronach gazet, kiedy Noel został oskarżony o morderstwo. Pod paznokciami Tiny znaleziono jego krew, grupa A o wysokim poziomie miedzi, co wskazywałoby na chorobę Wilsona. Sprawę zakończono po paru dniach po tym, jak Noel przyznał się do winy.

Pisano też o nienawiści mieszkańców do młodego Maynarda, który miał opinię wagarowicza i łobuza. Cytowano jednego ze świadków, który powiedział, że Noel prześladował ofiarę przez parę miesięcy, szedł za nią ze szkoły do domu. Było także zdjęcie zrozpaczonych rodziców, Granta i Lisy.

Holly zamknęła teczkę i westchnęła. Karen ma rację. Biedna Tina powinna żyć. Dlaczego Noel to zrobił? Człowiek nie rodzi się mordercą. Czy do zbrodni doprowadziło go otoczenie, w którym dorastał?

To pytanie męczyło ją już poprzedniego dnia. W Internecie znalazła informacje o jednym znanym przypadku choroby Wilsona wśród tubylców. Doktor Cooper nie przeprowadził wyczerpujących badań. Wyniki badania moczu Noela były dosyć niezwykle jak na kogoś w jego stanie.

Po wyjściu z biblioteki Holly udała się do sklepu i odebrała zamówienie Sally. Właśnie pakowała wszystko do samochodu, kiedy zauważyła małą aptekę po drugiej stronie ulicy, w sąsiedztwie jedynej tu kawiarenki. Zamknęła samochód i przeszła przez ulicę. Farmaceuta powitał ją słowami:

- Pani jest pewnie doktor Saxby. - Wyciągnął rękę.
- Craig Fulton,
- Miło mi, Craig.
- Czym mogę służyć? Jeśli nie mamy tego w magazynie, mogę to zamówić, ale trzeba poczekać parę dni.
- W zasadzie niczego nie potrzebuję, ale czy mógłby mi pan wyświadczyć drobną przysługę?
- Oczywiście.
- Czy mógłby pan poszukać w swojej bazie danych

informacji, komu w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat wydawał pan penicylaminę.

Craig spojrział na nią przepaszająco.

- Przykro mi, ale w naszym komputerze są informacje tylko dziesięć lat wstecz. Wszystko, co wydawano wcześniej, znajduje się w rejestrze. Trzeba by wiele miesięcy, żeby go przejrzeć. Pracuję tutaj od ośmiu lat, więc nie wiem, czy mogę pani pomóc.

- Czy mógłby pan sprawdzić, czy w tej chwili ktoś kupuje penicylaminę?

Twarz farmaceuty spoważniała.

- Tak. Ale pani to wie, bo sama dała mu pani receptę. To Noel Maynard.

- Zgadza się, ale jestem ciekawa, czy nikt inny nie był leczony na tę samą chorobę.

- W każdym razie nie penicylaminą. Czy nie lepiej byłoby poszperać w kartach? - zasugerował. - Doktor Cooper prowadził je bardzo skrupulatnie. W komputerze, podobnie jak u nas, informacje nie sięgają daleko wstecz.

- Dziękuję za pomoc, Craig - powiedziała Holly.

- Nie ma sprawy.

Holly nie podobał się pomysł przeglądania setek kart. Farmaceuta dał jej jednak do myślenia. Powiedział, że doktor Cooper był bardzo skrupulatny, a przecież karta Noela Maynarda bynajmniej na to nie wskazuje. Nie zaszkodzi zajrzeć do kart innych pacjentów i sprawdzić, czy Craig Fulton ma rację.

Sally podniosła wzrok znad biurka, kiedy Holly weszła z paczką ze sklepu.

- Bardzo ci dziękuję, ale nie musiałaś się tak spie-

szyc. Pierwszy popołudniowy pacjent odwołał wizytę, samochód mu się zepsuł. Następny będzie dopiero za dwadzieścia minut.

- Nie szkodzi - odparła Holly. - Czy mogłabyś znaleźć jakieś stare karty prowadzone przez doktora Coopera? Chciałabym zapoznać się z jego metodą pracy.

- Był naprawdę świetnym lekarzem - stwierdziła Sally, otwierając szafkę. - Nic nie umknęło jego uwadze. - Podała Holly plik kart. - To powinno na razie ci wystarczyć.

- Dziękuję.

Holly wzięła karty do gabinetu i zaczęła je przeglądać. Pismo było znowu nieczytelne, ale nie ulega wątpliwości, że doktor Cooper drobiazgowo dokumentował każdą wizytę.

Czy zatem jego niechęć do dokładnego zapisywania historii choroby Noela i jego rodziny to przejaw rasizmu? Jeśli tak, doktor Cooper pewnie chciał jak najszybciej pozbyć się ich z gabinetu. Obszerne notatki przedłużałyby wizytę.

Zadzwoił interkom. Sally poinformowała ją, że przybył pacjent. Holly odniosła karty do rejestracji, po czym przywitała się z dwudziestoparoletnim mężczyzną z dosyć paskudną infekcją wirusową. Po nim przyjęła jeszcze trójkę pacjentów, a potem znów miała przerwę. Nie mogła nie wykorzystać takiej okazji. Zwróciła się do Sally, która właśnie odbierała wiadomość dla Camerona.

- Pójdę z wizytą domową. Jak dojechać do domu Maynardów?

Sally gwałtownie odsunęła się na krzesło.

- Po co chcesz tam iść? Stara będzie do ciebie strzelać. Karen mówiła, że cię ostrzegła przed Noelem.

- Ale on jest moim pacjentem i chciałabym mu zrobić jeszcze kilka badań - wyjaśniła Holly. - On wie, że nie jest mile widziany w mieście, więc pomyślałam, że łatwiej będzie, jak ja do niego pójde. A Betty Maynard od lat nie była u lekarza, więc najwyższa pora złożyć jej wizytę.

- To alkoholiczka - oznajmiła Sally. - Nie potrzebuje lekarza, tylko detoksu.

- Masz mapę okolicy? - zapytała Holly.

Sally zaczęła szukać w szufladzie, po czym wyjęła pogniecioną mapę.

- Pojedziesz drogą do Baronga Bluff i skręcisz przed znakiem „Punkt obserwacyjny Tolly's Hill”. Dom Maynardów to ten ostatni na lewo. Właściwie to bardziej buda. Nie nadaje się nawet dla zwierząt.

Holly zjeżyła się i bez słowa wzięła mapę, ruszając do wyjścia. Zaraz za drzwiami natknęła się na Camerona.

Wyciągnął ręce, by na niego nie wpadła, ale szybko je opuścił, widząc jej zagniewaną minę.

- Jeśli chodzi o wczoraj... - zaczął.

- Wynocha stąd! - huknął z za ich pleców znajomy głos. - Tutaj są miny. Uciekajcie.

Cameron przewrócił oczami, ale kiedy spojrzał na starego mężczyznę, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Uniósł dłoń i zasalutował.

- Jak się pan ma, majorze? Jakież kłopoty z oddziałami?

- Nie, ale chcę, żeby wszyscy natychmiast opuścili ten budynek - wyjaśnił major. - Mamy już jedną ofiarę.

Cameron rozejrzał się i wrócił spojrzeniem do majora.

- Oczywiście, ma pan rację. Musimy porozmawiać z generałem Jensenem. Przygotuję rozkaz i przyślę panu do podpisania. Niech pan lepiej wraca do bazy.

Stary zastukał obcasami i upadłby, gdyby Cameron nie przyszedł mu z pomocą. Holly była wzruszona, że z takim szacunkiem traktuje starego człowieka. Nie kpił z niego, traktował go tak jak wszystkich - ze współczuciem.

W drzwiach domu opieki pojawiła się pielęgniarka i żartobliwie pogroziła palcem swojemu podopiecznemu, wymieniając spojrzenie z Cameronem.

Kiedy major został bezpiecznie odeskortowany do budynku, Cameron odwrócił się znów do Holly.

- Jestem ci winien przeprosiny. Zachowałem się wczoraj okropnie.

- Nie szkodzi... to ja cię obraziłam.

- Pewnie sobie zasłużyłem.

- Tak.

Cameron zaśmiał się. Holly przeszły ciarki po plecach, ale ukrywając zmieszanie, zadała pierwsze pytanie, jakie wpadło jej do głowy.

- Dobrze znasz Jensena?

- Clinton jest burmistrzem od czterech i pół roku, zrobił dużo dobrego. Czemu pytasz?

- Wczoraj była u mnie jego pasierbica.

- I?

- Odniosłam wrażenie, że w jej domu nie układa się najlepiej.

- Ona nie jest łatwym dzieckiem. Wciąż tęskni za ojcem, który zginął w wypadku.

- Myślisz, że to możliwe, żeby była w jakikolwiek sposób wykorzystywana?

Cameron zmarszczył czoło.

- To bardzo poważne domniemanie, Holly. Czy powiedziała coś wprost, czy to jest twoje wrażenie?

- Nie powiedziała nic wprost, ale wydawała się bardzo nieszczęśliwa.

Cameron westchnął głęboko.

- Wszystko jest możliwe. Ale Clinton jest ostatnią osobą, którą podejrzewałbym o złe traktowanie czy molestowanie pasierbicy.

- Ludzie, którzy wykorzystują innych seksualnie, wydają się na pozór zupełnie normalni i nikt ich nigdy nie podejrzewa, dlatego ofiarom jest trudno mówić.

- Znam statystyki,, ale nie sądzisz, że coś bym zauważył? Clinton to ciężko pracujący człowiek, który po śmierci żony stara się jak najlepiej wychować syna.

- Jacinta nie wspominała, że ma przyrodniego brata.

- Nie dogadują się z Martinem. Ona jest o niego zazdrosna, tak jak o jego ojca. Martin jest w szkole z internatem z Sydney, ale przyjeżdża na wakacje. Nie wiem, jak Clinton sobie z tym wszystkim radzi.

- Powiedziała, że nie może z tobą rozmawiać, bo jesteś mężczyzną.

- Nastolatki nie czują się swobodnie u lekarza mężczyzny, kiedy osiągają wiek dojrzewania.

- Nie jestem pewna, co z nią zrobić - powiedziała Holly. - Sugerowałam, żeby przyszła z mamą, ale chyba nie przypadł jej ten pomysł do gustu. Dałam jej numer mojej komórki, na wypadek, gdyby zmieniła zdanie.

- Dobrze zrobiłaś, będzie miała linię ratunkową.

- Cameron spojrział na mapę, którą trzymała w ręku.

- Dokąd się wybierasz?

- Do Betty Maynard. Nie była u lekarza od lat.

- Odwiedziłem ją, kiedy przyjechałem do miasta, ale zagroziła mi strzelbą. Nie pojechałbym tam bez eskorty policyjnej. Ona pozwala się zbliżać tylko żonie pastora, która podrzuca jej emeryturę i artykuły spożywcze, i posłańcowi z monopolowego, który zaopatruje ją w gin.

Holly przygryzła wargi.

- Myślałam, że namówię ją do zrobienia kilku badań.

- Jakich badań?

- Czytałam historię choroby Noela. Zdiagnozowano u niego chorobę Wilsona. Chciałam sprawdzić historię rodziny.

- Chorobę Wilsona? - zdziwił się Cameron. - To nadzwyczaj rzadkie, chyba nie zanotowano wypadku tej choroby u tubylca.

- Znamy jeden przypadek. Sprawdziłam w Internecie, kiedy Noel przyszedł do mnie po receptę na penicylaminę. Zażywa to od lat, ale nie brał, odkąd wyszedł z więzienia. Sprawdziłam poziom miedzi w jego moczu, test wyszedł negatywnie. Nie pozwolił mi pobrać krwi, zrobił się agresywny.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

- Nie chciałam robić zamieszania. Majakaś fobię na temat igieł i krwi, więc uznałam, że na razie dam spokój.

- To chyba pierwszy morderca, który nie znosi widoku krwi - zauważył cierpko Cameron.

Holly czekała, aż podniesie na nią wzrok. Po chwili milczenia powiedziała:

- A jeśli to nie on zabił?
- Co ty gadasz, do diabła?
- Zapiski doktora Coopera są skrótowe. Według dzisiejszych standardów nie wystarczają do potwierdzenia diagnozy. Sam przyznałeś, że choroba Wilsona jest niezwykle rzadka u tubylców. A jeśli to nie krew Noela znaleziono pod paznokciami Tiny? Jeśli to krew kogoś innego, komu morderstwo uszło na sucho?

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cameron pociągnął Holly do cienia, pod sękatę drzewo pieprzowe.

- Nie powinnaś wyrażać swoich wątpliwości publicznie - ostrzegł ją. - W tym mieście są ludzie, którzy byliby wściekli, że prowadzisz rodzaj kampanii oczyszczającej Noela. Sąd uznał go winnym.

- A jeśli dowody były fałszywe? A jeśli lekarz się mylił?

- Daj spokój, Holly. Doktor Cooper jest profesjonalistą, prowadził tę przychodnię trzydzieści parę lat. Cieszył się szacunkiem. Poza tym nie zapomniałaś o czymś?

- O czym?

- Noel Maynard przyznał się do winy.

Holly spuściła wzrok. Jej kuzyn także się przyznał, chociaż nie pamiętał ani jednego zdarzenia z tamtej brzemiennej W skutki nocy. Policja naciskała na niego, podobnie jak adwokat, który obiecał, że dostanie niższy wyrok, jeśli się przyzna. Być może w przypadku Noela było tak samo.

- Mimo wszystko chciałabym zrobić badania, żeby mieć pewność, że jest chory - powiedziała.

- Dobrze. Ale nie jedź sama do Betty Maynard. Skontaktuję cię z Jean Curtis, żoną pastora, ona może przełamać lody. - Sięgnął do górnej kieszeni, wyjął

pióro i wizytówkę, napisał numer telefonu. - Probostwo jest dwie przecznice stąd. Zadzwoń do niej, a ja zajmę się pacjentami, dopóki nie wrócisz.

Kiedy zniknął za drzwiami przychodni, Holly ruszyła w kierunku, który jej wskazał. Ale gdy zatrzymała się przed probostwem, zmieniła zdanie i pojechała przed siebie, aż znalazła skręt do punktu obserwacyjnego Tolly's Hill.

Dom Maynardów wyglądał tak, jak opisała go Sally. Holly starała się nie porównywać go z rezydencją ojca w Bellevue Hill czy posiadłością matki w Point Piper, mimo to trudno jej było wyobrazić sobie, że ktoś żyje w takim miejscu przez lata, i to samotnie. Zaparkowała pod eukaliptusem i czekała, aż ktoś się pojawi. Po paru minutach w jednym z okien dojrzała wąłą postać.

Wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę domu, ale kiedy chciała zapukać, drzwi się otworzyły. Stała w nich starsza kobieta ze strzelbą w obu rękach.

- Czego pani chce?

Holly starała się nie zwracać uwagi na strzelbę. Przekonywała się w duchu, że nie jest nabita.

- Witam, pani Maynard, jestem Holly Saxby. Jestem lekarzem pani syna. Czy zastałam go w domu?

Stara kobieta potrząsnęła głową.

- Pojechał do miasta.

- Kiedy wróci?

- Może za pół godziny.

- Czy pozwoli pani, że na niego zaczekam?

Ręce Betty Maynard drżały. Po chwili odłożyła strzelbę obok drzwi i wskazała Holly jedno z dwóch wysłużonych krzeseł na werandzie. Holly zajęła miejsce.

- Usiądzie pani ze mną? - zapytała z uśmiechem.
Po chwili wahania Betty zajęła drugie krzesło i wlepiła wzrok przed siebie.

- Pewnie czuje się tu pani samotna - zauważyła Holly, wypełniając ciszę.

- Nie potrzebuję ludzi.

Znowu zapadła cisza. Holly czuła zapach alkoholu, ale wyraźniejszy był kwaśny odór niemytej skóry i włosów.

- Noel mówił, że był u pani - dodała stara kobieta.

- Tak... Chciałam zrobić mu kilka badań.

- On nie potrzebuje żadnych badań. Jest chory i nikt tego nie zmieni.

- Czy w rodzinie ktoś chorował na chorobę Wilsona?

- Nie wiem. Dawno nie widziałam nikogo z rodziny. Nawet córki. Wyjechała, jak Noela aresztowano.

- Odzywała się do pani ostatnio?

Stara kobieta ze smutkiem pokręciła głową.

- Ona nie chce, żeby ktokolwiek wiedział, że jej brat był oskarżony o morderstwo.

- Pani zdaniem on tego nie zrobił, prawda? - spytała Holly po długiej chwili ciszy.

- Żadna matka nie uwierzyłaby, że jej syn... Ale znaleźli wtedy na niej jego krew. I powiedział, że on to zrobił.

- Ale pani nadal wierzy, że jest niewinny.
Betty wciąż patrzyła przed siebie.

- A czemu miałby zabijać tę dziewczynę? Była jego koleżanką. Odwiedzała go. Pomagała mu w nauce.

- Przychodziła tutaj?

- Tak... wiele razy.

- Czy jej rodzice wiedzieli, że odwiedzała Noela?
- Dowiedzieli się i położyli temu kres - odrzekła Betty. - W dniu, kiedy została zabita, przyszła po raz pierwszy po długiej przerwie. Pewnie wymknęła się z domu.

Holly przeszedł dreszcz. Biedna dziewczyna nie posłuchała rodziców i zapłaciła za to życiem.

- Czy zgodzi się pani zrobić badanie krwi? Wiem, że dawno nie była pani u lekarza, ale chciałabym zrobić badanie pod kątem choroby Wilsona.

- Po co?

- Jeśli pani syn choruje na tę chorobę, musiał ją odziedziczyć po pani i swoim ojcu. To choroba dziedziczna, oboje rodzice muszą przynajmniej być nosicielami. Badanie pokaże nam, czy jest pani nosicielką.

Wydawało się, że kobieta się namyśla. Holly czekała cierpliwie, zastanawiając się, czyjej wyprawa okaże się sukcesem, kiedy dobiegł ją chrzęst roweru na żwirowej ścieżce. Noel jechał z wiązką gałęzi pod pachą.

Rzucił gałęzie na werandzie i otrzepał ręce, potem wymamrotał jakieś słowa powitania, nie patrząc na Holly. Miał skaleczone przedramię.

- Zranił się pan - powiedziała. - Opatrzę panu rękę. Noel spojrział na rękę, zachwiał się i pobladł. Holly chwyciła go w ostatniej chwili. Kazała mu usiąść, spuścić głowę i głęboko oddychać. Gdy była już pewna, że Noel nie zemdleje, pobiegła do samochodu po torbę lekarską. Oczyszczyła ranę i założyła sterylny opatrunek.

- Gotowe, zagoi się szybko. Proszę nie zdejmować opatrunku przez dwa dni i nie zamoczyć go.

- Dziękuję - mruknął Noel.

Holly zerknęła w stronę torby. Nie może zrobić testu genetycznego bez zgody pacjenta, a nie wzięła ze sobą żadnych dokumentów.

- Noel - zwróciła się do niego - czy pozwoli pan, że wrócę tutaj z dwoma formularzami do podpisania? Waciki, którymi wytarłam ranę, wystarczą, żeby wykryć genetyczne nieprawidłowości związane z chorobą Wilsona.

- Dlaczego pani to robi? - zapytał.

- Dostałam wyniki badania moczu - odparła. - Spodziewałam się czegoś innego.

Podniósł na nią wzrok.

- Nie rozumiem?

- Nie brał pan lekarstwa od dwóch miesięcy, tak?

- Tak... - Spuścił wzrok na brudne deski werandy.

- Osoba chora na chorobę Wilsona, która tak długo nie bierze leków, powinna mieć wysoki poziom miedzi w moczu. Pana wyniki są w normie.

Noel spojrział na nią.

- Co to znaczy?

- Nie jestem pewna. Test genetyczny potwierdziłby, czy jest pan chory.

- Ja jej nie zabiłem.

Holly słuchała wiatru szumiącego w eukaliptusach. Chciała mu wierzyć, ale nie była pewna, czy nie zaangażowała się emocjonalnie z powodu sprawy kuzyna.

- Pamięta pan... tamto popołudnie? - zapytała.

Noel odsunął stopą zdechłą muchę.

- Przyjechała rowerem z miasta. Powiedziałem jej, że nie powinna była tego robić. Jej ojciec groził, że wyśle ją do szkoły z internatem, jak nie będzie trzymać się ode mnie z daleka.

- A mimo to przyjechała.

Skinął głową z bardzo smutną miną.

- Go jeszcze jej wtedy pan powiedział?

- Niewiele... Odprowadziłem ją do miejsca, gdzie zostawiła rower, i patrzyłem, jak odjeżdża.

- Nie poszedł pan za nią?

- Nie, byłem na bosaka. Poza tym nie chciałem, żeby ktoś nas zobaczył razem.

- Wtedy widział ją pan po raz ostatni?

- Nie. - Wlepiał wzrok w linię, którą narysował stopą na brudnej podłodze. - Policja pokazała mi zdjęcia...

- Pewnie bardzo się pan zdenerwował.

Spojrzał na nią z takim bólem w oczach, że Holly miała wrażenie, iż sama go czuje.

- Zdjęcia? Przyznał się pan z powodu zdjęć?

- Nie byłem w stanie ich oglądać. Oni uważali, że jestem winny, podsuwali mi je pod nos... Jak się przyznałem, przestali. Nie przejmowałem się więzieniem. Tam było lepiej niż tutaj, kiedy zabrakło Tiny.

- Noel, jeśli pan jej nie zabił, ma pan pojęcie, kto to zrobił?

- Myślałem o tym przez lata. Tina miała wielu znajomych, ale nie miała wrogów.

Holly usiłowała sobie to wszystko poukładać.

Noel może kłamać, mówił jej jakiś głos. Ale jeśli nie kłamie, to znaczy, że człowiek, który zabił Tinę, być może nadal mieszka w Baronga Beach.

Omam nie podskoczyła, kiedy poczuła na ramieniu czyjaś rękę. Betty Maynard pokazała jej niemal bezzębny uśmiech i wyciągnęła rękę.

- Niech pani zrobi to badanie, jak pani chce.

Holly uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję, postaram się zrobić to delikatnie, ale chyba powinniśmy wejść do środka, żeby Noel nie widział.

Niedługo potem wracała do miasta, nerwowo zerkając na zegarek. Straciła poczucie czasu i była już godzinę spóźniona. Zaparkowała przed przychodnią i właśnie miała wejść do budynku, kiedy podszedł do niej jakiś mężczyzna.

- Doktor Saxby?

- Tak.

- Clinton Jensen, chciałbym zamienić z panią słowo. Holly nie przejęła się jego nieprzyjaznym tonem.

- Przykro mi, ale jestem już spóźniona. Jeśli chce pan umówić się na wizytę, może wcisnę pana na popołudnie.

- Chyba pani nie usłyszała wyraźnie, doktor Saxby. Nalegam.

Holly wyprostowała się, a ponieważ była na obcasach, stwierdziła z satysfakcją, że przewyższa mężczyznę.

- O co chodzi?

- Chcę pomówić o wizycie mojej pasierbicy.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. On jest ojczymem Jacinty, ale Holly zamierzała porozmawiać z matką.

- Moja pasierbica jest trudnym dzieckiem. Często koloryzuje, przesadza, żeby zwrócić na siebie uwagę. Razem z jej matką robimy, co możemy, ale ona jest uparta i nieposłuszna. Jej wizyta u pani bez naszego pozwolenia tylko to udowadnia.

- Piętnastoletnia dziewczyna ma prawo przyjść sama do lekarza.

- Ale temat rozmowy z lekarzem powinien być znany jej opiekunom.

- Może pan, pani Jensen i Jacinta zapiszecie się na wizytę i przedyskutujemy to w gabinecie - zaproponowała.

- Jestem zajęty. Powiedziałem, co miałem do powiedzenia, i oczekuję, że pani weźmie to pod uwagę. Życzę dobrego dnia.

Holly odprowadziła go wzrokiem. Maszerował jak dumny kogut. Pokręciła głową i zawróciła do drzwi, kiedy zatrzymał ją major Dixon.

- Chyba już pani mówiłem, młoda damo, że ten budynek jest zagrożony. Proszę się odsunąć, no już.

Holly westchnęła zirytowana.

- Majorze, jest spisek, żeby pana zgładzić. Wszędzie kryją się snajperzy, radzę się ukryć.

- Snajperzy? - Zmrużył oczy. - Gdzie?

Wskazała w stronę, w którą udał się Jensen.

- Nie widział go pan? Moim zdaniem planuje coś złego.

- Proszę się nie martwić, już ja się nim zajmę. - Chwiejnym krokiem odsunął się od grządki petunii.

Holly weszła do budynku, spojrzała na Sally przepraszająco i wzięła kartę pierwszego pacjenta.

- Pani Trent? - zawołała.

Kobieta w średnim wieku poszła za nią do gabinetu i usiadła. Krzesło zaskrzypiało pod jej ciężarem.

- Czym mogę pani służyć? - spytała Holly.

- Potrzebuję leki na artretyzm - odparła kobieta.

- Wszystko mnie boli.

- Jak długo bierze pani środki przeciwzapalne? -

Holly zerknęła do karty.

- Trzy lata.

- Czy nie myślała pani, żeby trochę schudnąć, żeby stawy nie były tak obciążone? Nadwaga zwiększa ryzyko wielu chorób.

- Próbowałam różnych diet, ale traciłam na wadze, a potem wracałam do normy, a nawet tyłam. Nic nie jem, a wciąż mam nadwagę.

- Słyszała pani o zabiegu laparoskopowym?

- Czytałam o tym, ale nie mam prywatnego ubezpieczenia i nie stać mnie na to.

Holly wiele razy słyszała to samo wytłumaczenie. Większość ludzi, zwłaszcza kobiety, wydaje tysiące dolarów na rozmaite bezskuteczne diety, ale unika prostego chirurgicznego zabiegu, którego koszt jest porównywalny, za to efekt murowany.

- Warto o tym pomyśleć - poradziła.

Zmierzyła ciśnienie pani Trent i dała jej broszurę.

- Proszę to przestudiować. Jeśli zmieni pani zdanie, skieruję panią do doświadczonego chirurga. Proszę przyjść za tydzień zmierzyć ciśnienie. Jest nieco za wysokie.

- Dziękuję - rzekła szorstko pani Trent i wstała z wysiłkiem. - Jeśli to pani nie przeszkadza, wrócę do doktora McCarricka.

- Tak?

- Nie chcę słuchać, że jestem gruba. Przez całe życie nikt mnie tak nie obraził. To miasto poradzi sobie bez takich jak pani, którzy zadają się z mordercami.

Holly otworzyła usta, ale szybko je zamknęła, by nie

powiedzieć czegoś, czego mogłaby potem żałować. Słyszała, jak pani Trent dzieli się swoimi przeżyciami z pozostałymi pacjentami oraz rejestratorką. Położyła głowę na biurku. Zostały jej tylko trzysta sześćdziesiąt dwa dni.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Godzinę później Cameron znalazł Holly w pokoju służbowym.

- Niech zgadnę. - Podrapał się po brodzie. - Starcie z Maude Trent?

Holly westchnęła zirytowana.

- O co jej chodzi? Jest chorobliwie otyła. Nie byłabym odpowiedzialnym lekarzem, gdybym jej nie ostrzegła, że to grozi wieloma chorobami.

- To prawda, ale nie trzeba tego mówić wprost.

- Przypuszczam, że ty zamieniłbyś to w żart. Przykro mi, ale mnie to nie śmieszy.

- Masz rację, to nie jest śmieszne. Ale musisz dobrze ułożyć sobie stosunki z pacjentami, zanim powiesz im coś prosto z mostu.

- Jak długo była twoją pacjentką?

- Osiemnaście miesięcy.

- Gdyby przyszła do ciebie w sprawie pleśniawki, a ty stwierdziłbyś, że ma czerniaka, poinformowałbyś ją?

Cameron przez chwilę patrzył jej w oczy.

- No dobra, wygrałaś. Ale Maude Trent jest samotna, mąż zostawił ją dla kobiety o połowę od niej młodszej i cztery razy szczuplejszej. Walczy z depresją, więc uznałem, że poruszę ten trudny temat, kiedy się zaprzyjaźnimy. Poza tym to nie są przedmieścia Sydney, gdzie wszyscy mają prywatne ubezpieczenie.

- Chyba nie brak jej pieniędzy na jedzenie, sądząc z jej wyglądu.

- To dosyć nietaktowna uwaga. A co z jej niedo-
czynnością tarczycy?

Policzki Holly poczerwieniały.

- Nie miałam czasu przeczytać całej karty.

- To powinnaś go znaleźć, nim coś powiesz. Doroś-
nij, Holly. Porzuć głupie komentarze i zajmij się lecze-
niem.

Holly czuła, że wszystko się w niej gotuje z oburze-
nia. Wiedziała, że Cameron ma rację, ale przypominał
jej ojca, który zawsze musiał wygrać każdą kłótnię
i wywoływał w niej poczucie niższości.

- Nie masz prawa tak do mnie mówić.

- Mam prawo dbać o to, żebyś przestrzegała za-
sad, które tu obowiązują. Miałem telefon od Clintona
Jensena. Powiedział, że potraktowałaś go wyjątkowo
niegrzecznie. Przemyśl swoje zachowanie albo będę
musiał prosić, żeby zatrudnili kogoś innego na twoje
miejsce.

- Nie śmiałybyś tego zrobić.

- Żebyś się nie przeliczyła, kochanie. - Odstawił
filiżankę i minął ją, zamykając za sobą drzwi.

Holly zacisnęła pięści, ale zaraz potem skuliła ramio-
na zrezygnowana. Wygląda na to, że będzie musiała
wypić piwo, którego nawarzyła.

Kiedy poszła do rejestracji, Sally poinformowała ją,
że nie ma już pacjentów tego dnia.

- Trzy osoby odwołały wizytę, a czwarta przepisała
się do doktora McCarricka - powiedziała i odwróciła się
do mężczyzny w średnim wieku, który właśnie wszedł

do przychodni, - Witam, panie Cooper. - Sally posłała mu uśmiech. - Był pan już u ojca?

- Tak - odparł mężczyzna. - I jestem bardzo zaniepokojony wizytą, jaką złożyła mu dzisiaj ta nowa lekarka.

Holly chciała zapaść się pod ziemię.

- Ma pan szczęście - odrzekła Sally. - Oto ona.

Holly zrobiła krok naprzód i wyciągnęła rękę.

- Witam, jestem Holly Saxby.

Mężczyzna udał, że nie widzi wyciągniętej ręki.

- Chciałbym porozmawiać na osobności - rzekł przez zaciśnięte zęby.

Holly nigdy tak bardzo nie pragnęła, żeby nagle wydarzył się jakiś wypadek!

- Zapraszam do gabinetu - powiedziała, zła, że zabrzmiało to tak, jakby była przestraszona.

Mężczyzna nie usiadł, kiedy wskazała mu krzesło.

- Dostałem telefon od pielęgniarki, że zdenerwowała pani ojca, zadając pytania w sprawie, która w ogóle nie powinna pani obchodzić.

- Przepraszam, ale skoro pański ojciec leczył kiedyś mojego pacjenta, sądziłam, że dobrze będzie spytać go o radę.

- O radę? - ryknął. - Sugerowała pani, że ojciec popełnił błąd lekarski. Jestem prawnikiem, i widzę podstawy do wszczęcia postępowania.

Holly wpadła w panikę. Boże, co ona narobiła? To dopiero czwarty dzień, a zdążyła już stłuc kolano, o mały włos się nie utopiła, Cameron grozi jej wyrzuceniem z pracy, burmistrz i pani Trent podważają jej wiarygodność, a teraz syn doktora Coopera chce pozwać ją do sądu.

- Bardzo mi przykro, że zdenerwowałam ojca. Nie wiedziałam, że był związany z... z tym morderstwem. Jestem tu nowa. Chciałam tylko wyjaśnić pewną nieścisłość. Mam nadzieję, że przyjmie pan moje przeprosiny.

Wstrzymała oddech, a po 'długiej chwili ciszy usłyszała, jak młody Cooper westchnął.

- Przyjmuję. Ojciec jest bardzo słaby, długo już nie pożyje. Chcę, żeby spędził te ostatnie dni w spokoju.

- Wyciągnął do niej rękę. - Geoffrey.

Z wahaniem uścisnęła jego dłoń.

- Naprawdę mi przykro... Geoffrey.

- Nie zamierzam pani pozywać do sądu - dodał.

Holly odetchnęła z ulgą.

- Mój ojciec jest adwokatem, więc byłoby dosyć krępujące, gdyby mnie pan pozwał.

- Jaka kancelaria?

- Saxby Sentinelle and Smithton.

- Jestem pod wrażeniem.

- Tak, no cóż, on też.

Zaśmiał się, ale Holly czuła, że to wymuszony śmiech.

- Zostanę w mieście dwa dni - oznajmił po chwili.

- Zapomnijmy o tym, co się stało. Będę zaszczycony, jeśli da się pani zaprosić na drinka. Może koło siódmej? Mieszkam w hotelu.

Holly chciała odmówić, ale po sprzeczce z Cameronom musiała odbudować resztki nadwerężonej pewności siebie. Geoffrey Cooper nie był w jej typie, ale bardzo starał się załagodzić sytuację.

- To miło z pana strony - powiedziała. - Nie byłam jeszcze w hotelu. Jak się nazywa?

- Plovers Rest. Spotkamy się tutaj czy przyjechać po panią gdzie indziej?

- Tutaj - odparła z uśmiechem.

Miała już wychodzić, gdy ktoś zapukał do drzwi. Straciła godzinę, wracając do Maynardów z formularzami, i zdążyła tylko odświeżyć się w pośpiechu. Przeklęła pod nosem i odłożyła tusz do rzęs. Wsunęła stopy w pantofle na obcasach, po drodze przejrzała się w lustro w holu i otworzyła drzwi.

- Och, to ty.

- Miło cię widzieć - rzekł Cameron. - Mogę wejść?

Przestępowała z nogi na nogę.

- Prawdę mówiąc, trochę się śpieszę.

- Dokąd się wybierasz?

Spojrzała na niego dumnie.

- Na randkę.

- Z kim?

- Z Geoffreyem Cooperem. Zaprosił mnie na drinka.

- Szczęściarz. - Cameron zlustrował jej sukienkę i buty. - Ale czy powinnaś nadwerężyć kolano obcasami?

- Chyba przeżyję jednego drinka w hotelu.

- Jednego drinka? - Ściągnął wargi. - Czy tylko o to cię prosił?

Holly wsparła rękę na biodrze.

- Jak dotąd.

- Więc w końcu baterie się wyczerpały? - Wiedział, że nie powinien tego mówić, ale warto było zobaczyć, jak jej policzki się zaróżowiły. Wyglądała świetnie, a zapach jej perfum był odurzający.

- Wolałabym, żebyś przestał mówić o... tym przed-

miocie. To idiotyczny prezent pożegnalny od koleżanek ze szpitala. Powinieneś rozumieć, że to żart, skoro masz taką skłonność do znajdowania humoru w każdej sytuacji.

- To ty bierzesz życie zbyt serio. Ale nie po to przyszedłem.

- Więc po co?

Z trudem powściągnął chęć, by wziąć ją w ramiona i pocałować te prowokujące błyszczące wargi.

- Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Podobno część twoich pacjentów odwołała wizyty.

- Nie wydaje mi się, żeby to było twoje zmartwienie.

- Trudno jest być nowym i wykluczonym ze wszystkich zabaw.

- Na pewno przeżyję. A teraz wybacz. - Chciała zamknąć drzwi, ale zablokował je nogą.

- Zaczekaj - powiedział. - Jest jeszcze coś.

Splotła ręce na piersi. Cameron czuł, że ogarnia go podniecenie, a przecież zwykle nad sobą panował. Dopiero po paru miesiącach znajomości z Lenore był gotowy zrobić krok dalej, a Holly jest tu ledwie parę dni...

- Zastanawiałem się... czy zjadłabyś ze mną jutro kolację. - To była pierwsza rzecz, jaka wpadła mu do głowy, a sądząc z miny Holly, ostatnia, jaką spodziewała się usłyszeć.

Popatrzyła na niego, mrużąc oczy.

- Zdaje się, że miałeś się poskarżyć władzom, że jestem niekompetentna? Czy ta kolacja ma złagodzić ostateczny cios?

- Nie zamierzam się na ciebie skarżyć. Po prostu dałaś mi się wczoraj we znaki.

- Możesz sobie to swoje zaproszenie wsadzić...

- Nie dokończyła, bo przerwał jej dzwonek komórki Camerona.

- Kiedy? - spytał, ściągając brwi. - I co z nią?

Z miny Camerona domyśliła się, że to coś poważnego. Zakończywszy rozmowę, potwierdził jej obawy.

- Lepiej odwołaj randkę. Jacinta została dziś po południu napadnięta. Właśnie powiedziała o tym matce i ojczymowi. Za pięć minut spotkają się z nami w przychodni.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Powiedziała rodzicom, kto ją napadł? - spytała Holly, kiedy szli do samochodu Camerona.

- Tak. - Spojrzał na nią z powagą. - Noel Maynard. Rob Aldridge, miejscowy policjant, już pojechał po niego, żeby go przesłuchać. Chce zamknąć Noela w areście, zanim gdzieś się ukryje.

Holly zapięła pas drżącą ręką. Jak mogła dać się tak oszukać? Noel był taki przekonujący, mówiąc o swojej niewinności.

- Nadal wierzysz, że jest niewinny?

- To były tylko spekulacje - broniła się. - Wyniki badań dały mi do myślenia, ale zrobiłam już test genetyczny.

- Jak ci się udało, skoro nie chciał oddać krwi?

- Kiedy do nich pojechałam, miał zadrapanie na ręce, więc opatrzyłam go i spytałam, czy pozwoli mi wykorzystać waciki do testu.

- Mówiłem ci, żebyś nie jechała tam sama.

- Nie chciałam tracić czasu. Pomyślałam, że im szybciej to zrobię, tym lepiej.

- Powiedział ci, skąd ma to zadrapanie?

- Nie, ale wioził na rowerze gałęzie na rozpalkę, więc założyłam, że jedna z nich go zadrapała.

- Maynardowie mają prąd - rzekł, zajeżdżając na parking przychodni. - Jest środek lata. Nie wydaje ci się dziwne, że zbierał drewno na opał?

Holly zamyśliła się. Kiedy weszła z Betty do domu, by pobrać jej krew, nie zauważyła żadnego pieca, w którym trzeba palić. Stał tam piec elektryczny.

- O której wrócił z miasta? - spytał Cameron. - Spróbuj sobie przypomnieć, na wypadek, gdyby wymyślił jakieś alibi.

- Był środek popołudnia, koło trzeciej, Valerie Dutton powitała ich w drzwiach.

- Jest w pana gabinecie z matką i ojczymem.

- Dziękuję. - Cameron wszedł do budynku.

- Och, dzięki Bogu, że jesteś! - zawołała Renee Jensen z twarzą zalaną łzami. - Zobacz, co to zwierzę zrobiło mojej córce.

Holly spojrzała na skuloną Jacintę, która siedziała na krześle, i cicho popłakiwała. Miała podbite oko i podrapane ramię, jakby ktoś wbijał jej paznokcie w skórę.

Cameron przykucnął przed nią, ale ona się odwróciła i zaczęła płakać głośniej. Wyprostował się i wymierni spojrzenia z Holly, po czym zabrał Clintona i Renee na bok.

- Najlepiej będzie, jak z Jacinta porozmawia doktor Saxby. Nie ma w naszym mieście policjantki. Wyjdźmy i zaczekajmy na Roba, powinien zaraz tu być.

- Wolałbym zostać - rzekł Clinton Jensen.

- Nie chcę, żebyś został. - Jacinta popatrzyła z nachmurzoną miną na ojczyma.

- Posłuchaj, młoda damo, tak się nie mówi do...

- Nie jesteś moim ojcem! - krzyknęła. - Nienawidzę cię, i twojego głupiego syna. Wolałabym, żebyś nigdy nie pojawił się w naszym życiu.

- Jacinta! - krzyknęła z kolei Renee. - Jak możesz tak mówić po wszystkim, co Clinton dla ciebie zrobił?

Cameron wziął matkę i ojczyrna za ręce i wyprowadził ich z gabinetu.

- Doktor Saxby poradzi sobie lepiej, jak nie będziemy jej przeszkadzać. Przy herbacie opowiedcie mi, co się stało.

Po ich wyjściu Holly przyciągnęła krzesło i usiadła na wprost Jacinty.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

Chwycił mnie i próbował pocałować. Myślałam, że chce mnie zabić.

Holly poczuła mdłości. Dopiero co gawędziła z Noelem Maynardem, kiedy pojechała do niego z formularzami do podpisania.

- Widziałaś jego twarz wystarczająco dobrze, żeby opisać ją policji?

Dziewczyna przytaknęła, a Holly usiłowała sobie przypomnieć procedurę stosowaną w wypadku przemyocy seksualnej.

- Pozwolisz, że obejrzę twoje obrażenia? Obiecuję, że będę bardzo delikatna. Przeżyłaś szok i przypomnienie tego, co się stało, może być dla ciebie trudne.

Dziewczyna podniosła głowę, ale nie patrzyła Holly w oczy. Nic dziwnego. Ofiary przemyocy seksualnej są często zawstydzone tym, co się stało.

- Nie trzeba mnie badać - rzekła Jacinta. - On nie zrobił nic... takiego. On tylko... złapał mnie i uderzył w twarz.

- Groził ci? - spytała łagodnie Holly.

- Tak. Powiedział, że jak komuś powiem, to mnie... zabije.

- Jak udało ci się uciec?

- Podrapałam go.

Holly spojrzała na ogryzione do skóry paznokcie dziewczynki.

- Myłaś ręce od chwili, kiedy cię zaatakował?

Jacinta skinęła głową.

- Wzięłam prysznic. Czułam się brudna i było mi wstyd, że mnie dotykał.

Podręcznikowa reakcja, zauważyła Holly. Cud, że w ogóle się przyznała. Wiele ofiar milczy.

- Dobrze zrobiłaś, że powiedziałaś rodzicom.

Wiem, że to dla ciebie trudne, ale policjant spisze twoje zeznanie, żeby można było złożyć oskarżenie.

Jacinta przygryzła wargę z zastanowieniem, a Holly wstrzymała oddech. To także była podręcznikowa reakcja - wahanie, czy wnieść oskarżenie. Wiele ofiar wycofuje się w ostatniej chwili.

- Mama będzie cię wspierać - dodała Holly.

- Nie chcę tego. - Jacinta wstała. - Nie mogę, nie mogę.

- Ale osoba, która cię napadła, musi ponieść konsekwencje. Stwierdziłaś, że możesz go zidentyfikować. To wystarczy, żeby policja mogła zacząć działać. On cię skrzywdził. Chyba nie chcesz, żeby to spotkało jedną z twoich koleżanek.

- Proszę. - Jacinta była bliska hysterii. - Chcę wracać do domu. Nie chcę rozmawiać z policją.

Drzwi otworzyły się i Renee wpadła do pokoju z rozłożonymi ramionami.

- Nie martw się, kochanie, jestem tutaj. - Spojrzała na Holly. - Nie pozwolę, żeby pani doktor cię denerwowała.

- Pani Jensen, ja...

- Wiem o pani wszystko. Całe miasto o pani mówi. Uważa pani, że to nie on zabił Tinę, a teraz przekonuje pani moją córkę, żeby nie składała zeznań.

Cameron wszedł za Renee z jej mężem.

- Renee, to nic nie zmieni - powiedział. - Zabierz Jacintę do domu, a jeśli zechce później porozmawiać z Robem, zorganizujemy to. - Zwrócił się do Clintona.

- Weź je do domu. Zadzwoń do mnie, gdyby coś się działo.

Po wyjściu Jensenów Cameron rzekł do Holly:

- Rozumiem, że nie chciała współpracować?

Holly westchnęła z rezygnacją.

- Gdy tylko wspomniałam o oskarżeniu, wpadła w histerię.

- Podała ci jakieś szczegóły?

- Niewiele... Nie chciałam naciskać, żeby się za bardzo nie zdenerwowała, ale powiedziała, że poza próbą pocałunku do niczego nie doszło. Groził, że ją zabije, jeśli powie komuś, co się stało.

Cameron zerknął na zegarek.

- Odwołałaś randkę?

Holly schowała twarz w dłoniach i jęknęła.

- Zupełnie zapomniałam. Pewnie pomyślał, że wystawiłam go do wiatru.

- Właśnie minęła ósma. Podrzucę cię do hotelu.

- Och, naprawdę? - Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

Tak, westchnął Cameron, chociaż nie mógł znieść myśli, że ktoś inny będzie patrzył w te czekoladowe oczy i całował te piękne usta. Pragnął jej od pierwszej chwili, kiedy na niego spojrzała. Po rozstaniu z Lenore

nie przypuszczał, że jeszcze kiedyś się zakocha. Ale Holly jest cudowną mieszanką pychy i braku pewności siebie. Lenore nic nie mogło wytrącić z równowagi. Nawet gdy powiedział jej, że nie zamierza przenieść się do miasta, tylko się uśmiechnęła.

- Może się okazać, że już nie czeka - zauważył.

- Wiem... Ale on mieszka w hotelu, więc będę mogła zostawić mu wiadomość.

- Chcesz, żebym poczekał, na wypadek, gdyby go nie było? - spytał, kiedy zaparkował przed hotelem.

- Nie chciałabym...

- To żaden kłopot. Zaczekam dziesięć minut.

- No dobrze.

Uśmiechnął się, choć nie przyszło mu to łatwo.

- Baw się dobrze. To były ciężkie dni, zasłużyłaś na trochę rozrywki.

Holly pokuśtykała do hotelu na swoich niewiarygodnie wysokich obcasach. Starła się ukryć, że kuleje. Lenore kazałaby się obsługiwać.

Zamknął oczy i oparł głowę o fotel. Zaczeka dwadzieścia minut...

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Hotelowy bar był prawie pusty, tylko dwóch mężczyzn stało przy kontuarze. Kiedy Holly spytała barmana o Geoffreya, usłyszała, że pan Cooper wyjechał do Sydney pół godziny temu.

- Jest pan pewien? - spytała zmartwiona.

Barman skinął głową, nalewając szkocką.

- Proszę, Fred, ale niech to będzie ostatni. Pamiętasz, że poprzednim razem Rob Aldridge zamknął cię na noc.

Mężczyzna mruknął coś i wlał szkocką do gardła, potem spojrzał na Holly.

- Pani jest tą nową lekarką, która uważa, że Noel Maynard jest niewinny?

Holly zeszywniała, patrząc w jego kpiące oczy.

- Nie przypominam sobie, że bym wspominała o tym publicznie.

- W Baronga Beach to niekonieczne. Wystarczy coś pomyśleć, a następnego dnia wszyscy to wiedzą.

- Przysunął się i dodał tonem, który przyprawił ją o dreszcze - Niech pani uważa. Są w tym mieście ludzie, którym się to nie podoba. Może pani mieć kłopoty.

Holly zacisnęła wargi i wyszła, chociaż kusilo ją, by mu odpowiedzieć.

Zastukała w okno samochodu Camerona.

- Czy nadal chcesz mnie odwiedzić do domu?

Cameron spuścił szybę.

- Co się stało? Wystawił cię do wiatru?

- Nie - skłamała.

Cameron spojrział na zegarek.

- To się nazywa ekspresowa randka. Nie było cię pięć minut.

- Zdumiewające, ile można dowiedzieć się o człowieku w ciągu pięciu minut - powiedziała znacząco.

- No to wsiadaj.

Holly pokiwała głową do drzwi i opadła na siedzenie.

- Więc jaki był Geoffrey tego wieczoru?

Holly zapięła pas i podniosła na niego wzrok.

- Umówiłam się z nim na drinka. Czy to niezgodne z prawem?

- Nie poprosił cię o następne spotkanie?

Skrzyżowała ramiona, żalując, że go okłamała.

- Nie.

- Może sumienie się w nim odezwało. Najwyższa pora.

- Co to znaczy?

- Wspomniał ci może podczas tych pięciu minut, że jest żonaty?

Holly poczuła ucisk w żołądku.

- Jego żona ma na imię Gillian. Miła osoba, jeśli ktoś lubi głośne blondyny z dużym biustem.

Holly milczała do chwili, gdy wjechali na podjazd przed domem Camerona.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała sztywno.

- Nie spodziewałam się, że na mnie poczekaasz.

- Nie miałem nic do roboty, poza tym to tylko pięć minut.

Holly wysiadła, a Cameron odprowadził ją do drzwi.

- Zaczekaj chwilę - poprosił, kiedy włożyła klucz do zamka.

- Odejdź. - Odepchnęła go lekko, trafiając na jego twardy brzuch. - Złamałeś mi palce.

- Pokaż.

Wyrwała rękę i otworzyła drzwi. Cameron zobaczył to pierwszy, ale nie zdążył zasłonić jej oczu. Rzeczy Holly leżały rozrzucone na podłodze.

- Mój Boże... - Cofnęła się przerażona.

Świeżo pomalowane ściany były pochłapane krwią. Pióra zarżniętego kurczaka leżały w całym pokoju. Na ścianie widniała też wiadomość: Będziesz następna.

- Wszystko w porządku, Holly. - Wyciągnął ją z domu. - To tylko głupi żart.

Tym razem odepchnęła go z całej siły.

- Jak mogłeś?

- Chyba nie sądzisz, że to ja?

- A nie ty?

- Jasne, że nie! Za kogo ty mnie uważasz?

- Kto jeszcze ma klucz do domu?

Cameron zmarszczył czoło.

- Nikt poza mną.

- Więc jak wyjaśnisz fakt, że w moim holu leży zarżnięty kurczak? Musi być ktoś jeszcze w tym mieście o równie głupim poczuciu humoru, kto ma klucz.

- Zadrzała i zaczęła rozcierać ramiona.

- Holly, nie myślisz...

- Nie wiem, co myśleć! - zawołała. - Nie jestem wegetarianką, ale jeśli jeszcze raz zobaczę coś takiego, pewnie nią zostanę. Kto mógł to zrobić?

- Nie wiem. - Pociągnął ją w stronę swoich drzwi. Wepchnął Holly do środka, po czym dokładnie zamknął drzwi. Poczowała ciarki na plecach, widząc jego poważną minę. Była bliska łez.

- Myślisz, że ktoś chce mnie nastraszyć?

- Na to wygląda.

Nagle przypomniała sobie mężczyznę z baru i jego ostrzeżenie.

- W barze był taki człowiek... Rozmawiał ze mną o Noelu.

- Co powiedział?

- Że są w mieście ludzie, którzy uprzykrzą mi życie, jeśli będę się upierała przy niewinności Noela.

- Kto to był?

- Zdaje się, że miał na imię Fred.

- Czy Geoffrey słyszał rozmowę?

Holly spojrzała na niego zawstydzona.

- Geoffreya tam nie było - przyznała z westchnieniem. - Barman powiedział, że wyjechał do Sydney.

Geoffrey Cooper był bardzo zły z powodu wizyty Holly u jego ojca. Sally mówiła Cameronowi, że zrobił Holly awanturę. Ale Geoffrey, który przecież jest prawnikiem, nie zostawiłby takiego ostrzeżenia w jej domu. Oczywiście, mógł to zrobić Fred Blaney, ale wtedy po co by ją uprzedzał? To nie ma sensu. Fred popija i bywa gwałtowny, ale nie jest głupcem.

- Tu będziesz bezpieczna - rzekł Cameron. - Zadzwońię do Roba i poproszę, żeby przyjechał. Ale lepiej, żebyś została tutaj na noc.

- Tutaj? - Holly rozejrzała się po salonie, gdzie na podłodze leżała folia, a drabina stała oparta o ścianę obok puszek z farbą.

- To nie jest hotel pięciogwiazdkowy, ale przynajmniej nie znajdziesz zarżniętego kurczaka pod łóżkiem.

Holly zadrżała i spytała:

- A gdzie jest łóżko?

Cameron podszedł do telefonu.

- W mojej sypialni.

- Czy to kolejny z twoich idiotycznych żartów?

- Nie żartuję, mam tylko jedno łóżko, ale dosyć duże.

- Nie będę z tobą spać.

Cameron uniósł rękę, by ją uciszyć, i zamienił kilka słów z miejscowym policjantem. Na koniec powiedział:

- To nie jest przyjemny widok... Dobrze, spotkamy się za pięć minut. - Potem zwrócił się do Holly.

- Rob zaraz tu będzie. Pokażę ci, gdzie jest łazienka, a jak posprzątam u ciebie, weźmiesz sobie, co ci potrzebne.

- To naprawdę konieczne? - Serce wciąż jej waliło.

- Ten, kto to zrobił, na pewno nie będzie ryzykował i próbował nastraszyć mnie w nocy.

- Ten, kto to zrobił, jest zdeterminowany, żeby cię wytrącić z równowagi. Rob też uważa, że powinnaś zostać tutaj na noc. To może być tylko żart, ale jeśli nie? Kto wie, co ten chory człowiek jeszcze wykombinuje?

Holly wzdrygnęła się na samą myśl o tym.

- Sprawdzę tylko, czy tu wszystko gra, i pójdę spotkać się z Robem.

- Zaczekaj. - Holly ruszyła za nim.

Cameron odwrócił się i lekko ścisnął jej rękę.

- No to chodź ze mną, zobaczymy, czy nikt nie zmienił mi tu kolorów na ścianie.

Holly szła za nim krok w krok z pokoju do pokoju. W kuchni panował potworny bałagan.

- Wygląda, jakby bomba tu spadła. Czy ty po sobie nie sprzątasz?

Przestąpiła przez stertę ubrań na podłodze, kiedy Cameron pociągnął ją do sypialni.

- Co? - Spojrzał na nią.

- Dlaczego mężczyźni to bałaganiarze? Czekasz, aż jakaś nieszczęsna kobieta przejmie obowiązki twojej matki?

- Dlaczego kobiety mają obsesję na punkcie porządku? - odparował. - Dużo pracuję, nie mam czasu składać i prasować wszystkiego naraz.

Holly przeniosła wzrok na łóżko. Białe prześcieradło z frotte wyglądało na czyste, ale kołdra i poduszki leżały rzucone byle jak. Wyobraziała sobie Camerona wyciągniętego na łóżku, ale czym prędzej odsunęła od siebie ten obraz. Przecież nawet go nie lubi. No, może troszeczkę...

- Czuj się jak u siebie, zaraz wrócę - powiedział Cameron. - I nikomu nie otwieraj.

Po jego wyjściu westchnęła. Czy to szaleństwo zakochać się w kimś, kogo zna się cztery dni? W Julianie zakochała się po paru miesiącach znajomości, a nawet wtedy...

W istocie Holly zakochała się w poczuciu bezpieczeństwa, jakie gwarantował jej Julian, a nie w nim samym. Ta miłość nie miała szansy przetrwać.

Postanowiła się czymś zająć, by nie roztrząsać przeszłości i terażniejszości, i zaczęła poprawiać pościel. Od

rozvodu rodziców wędrowała między dwoma domami, więc doskonała organizacja stała się jej obsesją, by nie wpadać w panikę, że następnego dnia w szkole czegoś jej zabraknie. Lubiła porządek, to także dawała jej poczucie bezpieczeństwa, zwłaszcza kiedy inne sprawy wymykały się z rąk. Pościeliwszy łóżko, zabrała się za stos ubrań na podłodze. Składała je po kolei: skarpetki, szorty, dżinsy, koszule i... Ręce jej zadrżały, kiedy wyciągnęła spodenki Camerona. Czym prędzej zwinęła je i położyła obok skarpetek.

Kiedy i z tym się uporała, jej wzrok powędrował w stronę komody zarzuconej papierami i receptami, pojedynczymi monetami i kolekcją oprawionych fotografii. Podeszła bliżej i wzięła jedną z nich do ręki.

Mały Cameron stał między starszym bratem i młodszą siostrą, rodzice stali po bokach. W oczach każdego z nich było tyle czułości, że ogarnęło ją wzruszenie.

Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim znów usłyszała głos Camerona. Ostrożnie odłożyła zdjęcie i poszła do kuchni, gdzie Cameron przedstawił ją starszemu policjantowi. Potem Rob Aldridge spisał jej zeznanie. Powiedziała mu wszystko, nawet o spotkaniu z Fredem. Rob podniósł wzrok znad notatek.

- Więc nie ma pani pojęcia, kto chciał panią nastrozyć?

Potrząsnęła głową.

- Jestem tu od czterech dni.

- A co z Noelem Maynardem? On jest teraz pani pacjentem?

- Tak, ale nie sądzę... - Urwała, widząc jego cyniczne spojrzenie.

- On już raz zabił, doktor Saxby, a dziś po południu zaatakował dziewczynę. Niech się pani nie da omamić. To jasne, że oszukał więziennego psychiatrę, który zapewniał, że Noel nie jest już groźny. Nie udało mi się go przesłuchać. Prysnał, jak to mówią.

- Och...

- Prosiłem, żeby przyjechał do nas ktoś z Jandawarry i pomógł mi go znaleźć, ale dopóki to nie nastąpi, chcę, żeby mieszkała pani z doktorem McCarrickiem.

- Chyba są tutaj inni oprócz pana Maynarda, którzy mogli chcieć mnie zastraszyć - powiedziała.

- Ktokolwiek to jest, ma pani wroga w mieście - zauważył. - Chyba że ktoś tu za panią przyjechał.

Spojrzała na niego z rosnącą konsternacją.

- Nie zerwała pani ostatnio z mężczyzną, który chce panią odzyskać? To się zdarza.

Holly mało się nie zaśmiała na myśl, że Julian mógłby ją prześladować.

- Nie sądzę, żeby żona mojego byłego narzeczonego spuściła go z oka na dość długo, żeby zdążył do mnie zadzwonić.

Cameron słuchał tej wymiany zdań ze zmarszczonym czołem. Nie wiedział, że narzeczone Holly ożenił się tak szybko. Nic dziwnego, że brakuje jej pewności siebie. Powinien był coś zauważyć, w końcu sam długo nie mógł otrząsnąć się po odejściu Lenore.

- Jeśli przyjdzie pani do głowy coś istotnego, proszę dać mi znać - dodał Rob, po czym przeniósł wzrok na Camerona. - Nie musisz mnie odprowadzać,, rozejrzę się jeszcze po drodze.

- Dzięki.

Po wyjściu policjanta Holly zaczęła rozcierać ramiona.

- Mam ciarki przez to wszystko. Myślałam, że wieś jest nudna i spokojna.

- Zwykle to najspokojniejsze miejsce pod słońcem, ale odkąd przyjechałaś, wszystko sfiksowało. '

- Więc to moja wina?

- Rob ma rację. Wiem, że jesteś tu krótko, ale zdążyłaś kogoś zirytować. Pytanie, kto jest na czele tej listy?

- Mówisz tak, jakbym nie potrafiła się z nikim zaprzyjaźnić.

Cameron spojrział na nią z powagą.

- Masz dwójkę przyjaciół, ale reszta mieszkańców cię nie zaaprobowała.

- Mówisz o Noelu i jego matce?

Cameron skinął głową.

- Ostrzegałem cię, że ludziom nie spodoba się, że występujesz w obronie skazanego mordercy. Wiem, że Geoffrey krzyczał na ciebie z powodu twojej wizyty u jego ojca. Coś ty powiedziała doktorowi Cooperowi, że jego syn wpadł w taką furię?

- Myślał, że chciałam oskarżyć doktora o błąd lekarski. Kiedy mu wszystko wyjaśniłam, uspokoił się i zaprosił mnie na drinka.

- Ale się nie pojawił.

Holly podniosła na niego wzrok.

- Myślisz, że Geoffrey podrzucił mi kurczaka?

Cameron wzruszył ramionami.

- Kto zawiadomił go o twojej wizycie u jego ojca?

- Nie wiem... chyba jedna z pielęgniarek.

- Czy ktoś słyszał twoją rozmowę z doktorem Cooperem?

- Trudno to nazwać rozmową - odparła. - Biedak ledwie powiedział słowo. Dopiero pielęgniarzka poinformowała mnie, że uczestniczył w autopsji Tiny i nadal to przeżywa.

- To zrozumiałe - rzekł Cameron, pocierając brodę z namysłem. - To było szczególnie okrutne morderstwo.

- Wiem. Czytałam gazety w bibliotece.

- No dobrze, weź sobie z domu jakieś rzeczy. Nie wiem jak ty, ale ja jestem wykończony.

Holly poszła za nim i szybko wrzuciła kilka rzeczy do walizki. Cameron przyglądał się jej działaniom z drzwi sypialni.

- Potrzeba ci aż tyle na jedną noc? - Podszedł do niej i zajrzał do walizki. - A to po co? - Wyjął grubą zimową piżamę w słonie.

Holly wyrwała mu ją i schowała z powrotem.

- Jeśli myślisz, że będę spała z tobą w jednym łóżku w cienkiej koszulce, to się mylisz.

- Spodziewasz się czegoś?

Holly ściągnęła wargi, widząc iskierki w jego zielono-niebieskich oczach. Co on mówił? Że nie jest nią zainteresowany?

- Oczywiście, gdybyś czegoś chciała, chętnie spełnię twoją prośbę - dodał z uśmiechem.

Holly zamknęła walizkę i podała ją Cameronowi.

- Holly, spójrz na mnie.

Podniosła powoli wzrok i zwilżyła wyschnięte wargi.

- Dlaczego tak trudno ci uwierzyć, że mi się podobasz?

- Znamy się krótko...

- Co nie zmienia faktu, że od początku między nami iskrzy. Jeśli to nie jest ta słynna chemia, to co to jest?

Holly odwróciła wzrok od jego pociemniałych oczu.

- To nie znaczy, że musimy ulegać impulsom. Jesteśmy dorośli i potrafimy nad sobą panować.

- Przypomnij mi o tym w środku nocy, kiedy zacznę zdierać z ciebie piżamę - rzekł z ironicznym uśmiechem, otwierając drzwi.

Holly była już tak rozpalona, że nie wiedziała, jak wytrzyma z nim w jednym łóżku..

RS

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Nie da się spać obok mężczyzny, który chrapie, stwierdziła po jakichś dwu godzinach. W zasadzie było to posapywanie, ale po wydarzeniach tego wieczoru Holly to wystarczyło. Chciała wyciągnąć nogi, ale Cameron zajął tyle miejsca, że leżała na samym brzegu materaca. Miała też wielką ochotę zdjąć piżamę, która zaczęła się do niej lepić.

Westchnęła sfrustrowana i zacisnęła powieki.

- Wszystko w porządku? - Cameron zapalił lampkę.

Omam nie podskoczyła, słysząc jego niski głos. Odwróciła się i zobaczyła zaspane oczy i policzki pokryte jednodniowym zarostem.

- Chrapiesz - powiedziała. - Nie mogę zasnąć.

- Chrapię?

- Powiedzmy, że to sapanie, ale ja mam lekki sen.

- Mogłaś mnie szturchnąć.

- Nie chciałam cię budzić, żebyś...

- Żeby co? - Dotknął palcem skóry nad górną wargą Holly, gdzie pokazały się kropelki potu. - Gorąco ci. A nie mówiłem, że ta piżama jest za gruba? - dodał, tym samym palcem odsuwając kosmyk jej włosów z twarzy.

Holly ledwie oddychała. Jego oczy były jak dwa magnesy, od których nie było ucieczki.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytał.

- Jak?

- Jakbym chciał cię pocałować.

- To idiotyczne!

- Podrywasz mnie? - spytał, mrużąc oczy.

- Nie, jasne, że nie.

- Daj spokój, Holly, przyznaj się. Mam pieprzyk w bardzo interesującym miejscu.

Holly obrzuciła go protekcyjnym spojrzeniem.

- To najbardziej żałosne zdanie, jakie kiedykolwiek słyszałam. Nie stać cię na nic lepszego?

- Stać. - Zbliżył wargi do jej warg. - Chcesz?

Holly nie była w stanie wykrztusić słowa.

- Mam ochotę cię pocałować - rzekł Cameron w pełnej napięcia ciszy. - Prawdę mówiąc, chcę o wiele więcej.

Pierwszy pocałunek był tak delikatny, że Holly zdawało się, że śni, za to drugi był o wiele bardziej namiętny. Potem Cameron sięgnął pod jej piżamę i dotknął piersi, a chwilę później zaczął rozpinąć górę.

- Chyba powinnaś to zdjąć - powiedział.

Nie mogła myśleć ani mówić. To były jakieś czary. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, a gdy wróciła na ziemię, Cameron otworzył szufladkę w szafce nocnej i wyjął małą paczuszkę.

- Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz.

Holly nie wierzyła własnym uszom.

- Chcę się z tobą kochać - odparła. - To znaczy... nic na siłę. Pewnie ci się nie podobam aż tak i robisz to tylko...

- Zamkniesz się wreszcie? - burknął żartobliwie i przytulił ją.

Nigdy nie doświadczyła takiej bliskości i takiego

spełnienia. Julian zawsze kochał się z nią pospiesznie, a potem zaraz podrywał się z łóżka i biegł do łazienki, żeby się umyć, szorował nawet zęby.

- Cameron? - Szturchnęła go delikatnie.

- No? - Westchnął wtulony w nią jak dziecko.

- Nie możesz teraz zasnąć.

- Dlaczego?

- Nie chcesz wziąć prysznic?

- Świetny pomysł. - Wstał i pociągnął ją za rękę.

- Co ty wyprawiasz?

- Mówiłaś coś o prysznicu? No to wykapmy się razem, zaoszczędzimy wodę.

- Nie o to mi chodziło... - zaczęła, ale on już puścił wodę i mył jej plecy. Odwróciła się i położyła dłoń na jego klatce piersiowej, przyciskając go do ściany kabiny.

- A o co?

Nie odpowiedziała, tylko ugięła kolana i uklękła.

Obudziła się o świcie. Przeciągnęła się leniwie i zobaczyła, że Cameron na nią patrzy. Trudno było wyczytać coś z jego twarzy, a Holly była ciekawa, czy żałował tego, co się stało. Lekko ściągnął brwi, co sugerowało, że być może żałował. Widziała podobny wyraz oczu u Juliana, zapowiadał koniec ich związku. Co ona sobie wyobrażała? Że z Cameronem będzie inaczej? Że zadziała jakaś magia?

- Uważasz, że jestem pozbawiona zasad.

- Czemu miałbym tak myśleć?

- Nie spałam dotąd z nikim po paru dniach znajomości. Ledwie się znamy, a już...

- Tak?

- Tak się zbliżyliśmy.
- Kochaliśmy się, Holly. I było cholernie dobrze, pozwolę sobie dodać.
- Ale to się nie powtórzy.
- Dlaczego?
- Bo... nie chcę komplikować sobie życia przelotnym związkiem. Przyjechałam tutaj na rok, nie powinnam się angażować.

Cameron zrozumiał, że Holly nadal przeżywa rozstanie z narzeczoną. Nie należy do kobiet, które idą do łóżka z nieznajomym, ale zrobiła to, więc pewnie chciała sobie coś udowodnić. Z drugiej strony dopiero przyjechała. Został mu prawie cały rok, by przekonać ją do zmiany planów. Teraz potrzebuje przyjaciela, a Cameron był gotów stać u jej boku i pomóc jej odzyskać pewność siebie. Holly jest dobrym człowiekiem, trudno tego nie zauważyć i trudno jej nie pokochać. Musi tylko być cierpliwy.

- W porządku - odparł w końcu.
- Przepraszam. - Wstała i owinęła się kołdrą. - Mam nadzieję, że nie czujesz się oszukany.
- Skądże znowu - rzekł tym samym pogodnym tonem.

Wolałaby, by nie przyjął tego tak spokojnie, ale dla niego nie ma to wielkiego znaczenia. W końcu to tylko seks.

Cameron przeciągnął się.

- Chcesz pierwsza wziąć prysznic?
- Nie, idź do łazienki, wrócę do siebie.
- Lepiej z tobą pójdę. - Sięgnął po ubranie.
- Nie rób sobie kłopotu.
- To żaden kłopot. - Włożył dzinsy.

Holly zerknęła na kołdrę, w którą się owinęła.

- Odwróć się.

- Chyba żartujesz?

- Nie.

Odwrócił głowę zdumiony, a potem, kiedy pozwoliła mu na siebie spojrzeć, wziął jej walizkę i wyszedł bez słowa.

Kiedy tego ranka przyjechała do przychodni, okazało się, że nie ma żadnych pacjentów.

Sally nie okazała zdziwienia ani współczucia.

- To tylko twoja wina. Jak się przyjeżdża do małego miasta, nie można mówić ludziom, że są grubi albo że morderca jest niewinny. Ani insynuować, że szanowany lekarz popełnił błąd, nie wspominając już o nakłanianiu napadniętej nastolatki, żeby wycofała oskarżenie.

- Nic podobnego nie zrobiłam - Holly usiłowała się bronić. - Jacinta sama podjęła decyzję.

Sally spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Miałaś odciążyć doktora McCarricka, a tymczasem przysporzyłaś mu więcej pracy. Ma pacjentów na całe przedpołudnie i popołudnie.

Holly ze złością poszła do swojego gabinetu. Zamknęła drzwi i oparła się o nie, z trudem powstrzymując łzy.

Cały ranek czytała gazety, ale przed lunchem Sally poinformowała ją przez interkom, że ma pacjenta.

Holly wyszła do rejestracji i zerknęła w kartę.

- Pani Lisa Shoreham.

Krucha kobieta po sześćdziesiątce podniosła się z krzeseł i ruszyła za Holly do gabinetu.

Holly już chciała zapytać, co ją sprowadzą, ale pani Shoreham zaczęła pierwsza.

- Pewnie jest pani ciekawa, dlaczego przyszedłam.

- No...

- Musiałam przyjść i powiedzieć, że jest mi bardzo przykro. - Spuściła wzrok na swoje spracowane dłonie i obróciła obrączkę na palcu.

Holly zmarszczyła czoło zaskoczona.

- Z jakiego powodu?

Lisa Shoreham spojrzała jej w oczy. Holly nigdy nie widziała takiego smutku. Twarz Lisy była jak mapa cierpienia, poryta głębokimi zmarszczkami.

- To był pomysł mojego męża - podjęła pani Shoreham. - Bardzo się zmienił po śmierci córki... Oboje...

- Rozumiem - powiedziała łagodnie Holly.

Pani Shoreham znów wlepiła wzrok w swoje dłonie.

- Nie czuje się dobrze, więc proszę nie mieć mu za złe. Kiedy... straciliśmy Tinę, zaczął pić. Przez jakiś czas oboje szukaliśmy ucieczki w alkoholu, ale mnie udało się z tym zerwać, wiedziałam, że to jej nie przywróci. Grant nie poradził sobie, pił, żeby nie myśleć. Pewnie dlatego to zrobił...

- Co?

Pani Shoreham zaczęła rozdzierająco płakać.

- Włamał się do pani i... - Ukryła twarz w dłoniach. Holly zamurowało. Pani Shoreham po chwili uniosła głowę. Oczy miała czerwone od łez.

- Chciał się zemścić za to, że stanęła pani w obronie Maynarda. Prosiłam go, żeby tego nie robił, ale on powiedział, że trzeba dać pani nauczkę.

- Jak dostał się do domu?

- Miał klucz. Ludzie, którzy byli właścicielami domu przed doktorem McCarrickiem, byli naszymi przyjaciółmi. - Spojrzała na Holly błagalnie. - Wiem, że ma

pani prawo go oskarżyć, ale błagam, niech pani tego nie robi. To go zabije.

- Nie wniosę oskarżenia - zapewniła Holly.

- Och, dziękuję. - Pani Shoreham znowu się rozpłakała. - Dość już wycierpieliśmy. To zwierzę wyszło z więzienia, a nasza córka leży na cmentarzu.

- Bardzo mi przykro, że sprawiłam państwu ból moimi komentarzami dotyczącymi pana Maynarda.

- Nic nie szkodzi, jest pani tu nowa. - Pani Shoreham bawiła się obrączką. - Mam nadzieję, że wczoraj nie zdenerwowała się pani tak bardzo...

- Ależ nie - skłamała Holly. - Pomyślałam, że to taki żart.

Starsza kobieta uśmiechnęła się nieśmiało.

- Jest pani bardzo łaskawa. Dziękuję.

- To ja dziękuję, że pani mi o tym powiedziała.

- Lepiej już pójdę. - Pani Shoreham wstała. - Nie lubię zostawiać Granta samego. - Wyciągnęła rękę. - Raz jeszcze dziękuję za wyrozumiałość.

Holly delikatnie ścisnęła jej dłoń.

Cameron podniósł wzrok znad gazety, kiedy Holly weszła do pokoju służbowego w porze lunchu.

- Słyszałem, że odwiedziła cię Lisa Shoreham.

Holly opadła ciężko na krzesło.

- Nie uwierzysz. Zgadnij, kto się do mnie włamał.

- Chyba żartujesz.

- Jej mąż chciał mi dać nauczkę za to, że wątpię w winę Noela Maynarda.

Cameron gwizdnał przez zęby.

- Nie wiedziałem nawet, że przyjeżdża do miasta. Słyszałem, że siedzi w domu i pije.

Holly spojrzała na gazetę, którą czytał.

- Co mówi dzisiaj mój horoskop?

- Chyba nie wierzysz w te bzdury? - Wzruszyła ramionami. - Ufaj głosowi swojego serca i nie pozwól, żeby inni zawrócili cię z drogi.

Holly popatrzyła na niego pytająco.

- A twój?

- Będiesz myślał o odległych miejscach i straconych miłościach... - Przeklął pod nosem i odłożył gazetę. - Boże, kto to pisze?

Wyszedł z pokoju, zostawiając na stole nie zjedzony lunch. Holly westchnęła cicho i sięgnęła po kanapkę z jajkiem.

RS

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Stwierdziła, że skoro nikt się do niej nie zapisał, wybierze się na wycieczkę. Dzień był piękny, niezbyt gorący, więc otworzyła dach i poczuła lekki wiatr we włosach. Jechała w stronę wzgórz za Baronga Beach.

Była w połowie drogi, kiedy kątem oka zobaczyła człowieka leżącego na poboczu i przewrócony rower.

Nacisnęła hamulce i zawróciła. Spokojnie, powiedziała sobie. Pomyśl, co masz robić. Wysiadła z samochodu na drżących nogach. Na poboczu leżał Noel Maynard z licznymi obrażeniami, w podartym ubraniu.

- Noel... - Przyklękła przy nim. - Co się stało? Jęczał, ale nie był całkiem przytomny. Na czole miał krwawiącą ranę, koszulę podartą, na piersi liczne siniaki i otarcia. Choć kilka razy powtarzała jego imię, nie reagował.

Ostrożnie położyła go na boku, chroniąc w ten sposób jego drogi oddechowe przed ewentualnymi wymiotami. Potem wyjęła komórkę i stwierdziła, że nie ma sygnału. Patrzyła na telefon przerażona. Pobiegła kawałek drogą, aż sygnał powrócił. Szybko wybrała numer Camerona.

- Słucham, McCarrick.

- Cameron, jestem na drodze do Tolly Caves. Znalazłam Noela Maynarda, jakieś piętnaście kilometrów od miasta. Jest ranny, został potrącony przez samochód. Kierowca uciekł.

- Dzwoniłaś do ratowników?
- Nie, najpierw dzwonię do ciebie. Nie miałam sygnału.

- Zaraz tam będę z karetką. Masz szczęście, że komórka w ogóle zadziałała. Jak się czujesz?

- Dobrze, ale Noel będzie miał szczęście, jak przeżyje. Pospiesz się. Mam torbę lekarską, ale to za mało.

- Zaraz ruszamy.

Wyjęła torbę z bagażnika. Co prawda nie zdała egzaminu praktycznego z ratownictwa, ale zapamiętała, w co należy wyposażyć torbę. Teraz może wypróbować swe umiejętności, i to w terenie, a nie w klimatyzowanej sali ćwiczeń. Otworzyła torbę, wyjęła rękawiczki i okulary ochronne. Noel wciąż oddychał, ale przestał jęczeć, tracił przytomność. Holly nie miała tlenu ani maski. Gdyby przestał oddychać, mogła posłużyć się jedynie plastikową rurką. Miała nadzieję, że nie będzie takiej konieczności.

Wyciągnęła stetoskop i przyłożyła do klatki piersiowej Noela. W lewej części nie słyszała oddechu, miał tutaj więcej obrażeń. Zapewne był jakiś czas ciągnięty przez samochód, który go uderzył. Wyczuła trzeszczenie w górnej części lewej piersi, co wskazywało na odmę podskórną. Tchawica była przesunięta na prawo, dłonie miał blade i spocone, zapewne doznał wstrząsu oligowolemicznego, a także sercowego.

Odsunęła połę koszuli z piersi Noela, wzięła wacik ze środkiem dezynfekującym, przetarła nim skórę nad drugim zębem, a następnie nakłuła ją. Usłyszała wyraźny syk powietrza. Noel zaczął oddychać lepiej i znowu

pojękiwał. Tym razem, kiedy przyłożyła stetoskop z lewej strony, słyszała powietrze.

Opatrzyła też rany na głowie Noela, starając się jak najmniej poruszać jego szyję. Stwierdziła, że ma złamaną kość udową, ponieważ jego lewa stopa była sina. Doszła do wniosku, że przepływ krwi w arterii został zablokowany w miejscu złamania. Zajrzała znów do torby, niewiele jej tam pozostało. Wyjęła małą latarkę i sprawdziła źrenice Noela. Lewa była rozszerzona i nie reagowała na światło, prawa reagowała normalnie. Może doznał krwotoku wewnątrzczaszkowego? Ale na to w tych warunkach nie mogła nic poradzić.

Z oddali dobiegł ją znajomy dźwięk karetki. Odetchnęła z ulgą. Po kilku sekundach czerwono-biały samochód zaparkował przed jej autem. Cameron wyskoczył z niego pierwszy, spojrzał na Noela, a potem na Holly.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

- Siedem czy osiem w skali Glasgow, jęczy z bólu. Na czole ma ranę, drogi oddechowe czyste, nie wykluczam krwotoku wewnątrzczaszkowego. Ma złamane żebra z lewej strony i odmę podskórną. Unieruchomiłam złamane udo, tak jak mogłam.

- Nigdy nie widziałem tak dobrej akcji ratunkowej na pustej drodze - rzekł Cameron. - Jestem pod wrażeniem.

Ratownicy założyli Noelowi kołnierz i maskę tlenową, a potem przenieśli go ostrożnie na desce do karetki.

- Pojadę z nim, Holly, a ty jedź za nami. Wezwiemy przez radio helikopter. Możesz prowadzić?

- Jasne - odparła, ukrywając drżące dłonie.

Usiadła ciężko za kierownicą, wzięła kilka głębokich oddechów, a potem zapaliła silnik i ruszyła za karetką.

Kiedy helikopter zabrał Noela do centrum urazowego, Cameron odwrócił się do Roba Aldridga, który przyjechał na miejsce wypadku, by porozmawiać z Holly.

- Domyśla się pani, kto to zrobił? - spytał Rob.

- Nie mam pojęcia. Nie widziałam żadnego samochodu.

- Samochód, który go potracił, musi być uszkodzony, sądząc z urazów Noela - zauważył Cameron. - Rower Noela jest całkiem zniszczony.

- Tak... - Rob potarł brodę. - Zastanawiam się, czy to nie ta sama osoba, która włamała się do pani domu.

Holly wymieniła spojrzenie z Cameronem.

- Ta osoba ujawniła się i przeprosiła mnie - powiedziała. - Zapomnijmy o tym.

- Kto to jest?

- Nie sądzę...

- Grant Shoreham - rzekł Cameron.

Rob wydał wargi.

- Pogadam z nim, ale najpierw muszę jechać do matki Maynarda.

- Ja mogę do niej pojechać - zaproponowała Holly.

- Nie - odparł Rob. - Muszę przyjąć od niej zeznanie.

Po odjeździe policjanta Holly spojrzała na Camerona.

- Obiecałam pani Shoreham, że nie wniosę oskarżenia, a ty wszystko wygadałeś.

Cameron spojrzał na nią z góry.

- Masz kurz na nosie.

- Co? - Uniosła rękę.

- Powinnaś teraz pojechać do domu, wziąć prysznic i dzień wolnego.

Holly miała chęć posprzeczać się z nim dla zasady, ale zabrakło jej siły.

- Dobra, jadę do domu. I tak nie mam pacjentów.

Cameron odprowadzał ją wzrokiem, jak kuśtykała do samochodu, i nagle coś przyszło mu do głowy. Sięgnął po telefon, wybrał numer oddziału ratunkowego w St. George i poprosił o połączenie z lekarzem dyżurnym.

Przedstawił się, po czym zwrócił się do lekarza z prośbą o przeprowadzenie kilku badań krwi Noela Maynarda, który właśnie do nich leciał.

- Choroba Wilsona? - spytał lekarz. - Co to ma wspólnego z urazem?

- To rzadka choroba, ale może być istotna w tym wypadku. Jak szybko możemy mieć wyniki?

- Nie wiem, nigdy nie robiłem tego badania. Ale nie sądzę, żeby to zajęło więcej niż parę godzin.

- Świetnie, dziękuję. Mógłby pan przesłać wyniki do naszej przychodni, gdy tylko pan je dostanie?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Holly wzięła szybki prysznic i przebrała się, a w chwilę potem usłyszała nieśmiało pukanie do drzwi. Spojrzała zza zasłony, by zobaczyć kto to, a potem otworzyła drzwi, za którymi stała Jacinta Jensen.

- Pani doktor... możemy porozmawiać?

- Oczywiście. - Holly zaprosiła ją do środka. - Jak się czujesz?

- Dobrze... - Jacinta spuściła wzrok.

- Napij się może soku czy czegoś innego?

- Nie, chcę mieć to z głowy.

- To może usiądziesz i powiesz mi, co cię gryzie?

- Holly zaprowadziła dziewczynkę na kanapę.

Jacinta przycupnęła na brzegu, a Holly usiadła na krześle.

- Czy twoja mama i ojczym wiedzą, że tu jesteś?

Dziewczynka pokręciła głową, nie podnosząc wzroku.

- Czy zmieniłaś zdanie w sprawie oskarżenia?

- On tego nie zrobił.

- Kogo masz na myśli?

- To nie był Noel Maynard - rzekła Jacinta. - Powiedziałam, że to on, bo ja... - Zaczęła płakać.

Holly wstała i przysiadła obok niej na kanapie.

- Jeśli nie on, to kto?

Jacinta spojrzała jej prosto w oczy.

- Mój przyrodni brat, Martin.

Holly starała się ukryć zdumienie, choć nie przyszło jej to łatwo.

- To nie jego wina - ciągnęła Jacinta. - Byłam dla niego okropna. Nie zwracał na to uwagi, ale tym razem... tak go zdenerwowałam, że chwycił mnie i popchnął. Uderzyłam się w oko o jego szafę.

- Co robiłaś w jego sypialni? - spytała znów Holly. Twarz Jacinty poczerwieniała.

- Wiem, co pani o mnie pomyśli, ale chciałam, żeby się ze mną przespał. Próbowałam go zmusić, żeby mnie pocałował, ale on nie chciał... Dlatego przyszedłam do pani po pigułki. Chyba się w nim zakochałam. - Popatrzyła na Holly udreńczonym wzrokiem. - Czy to jest niezgodne z prawem?

Holly westchnęła cicho.

- Jesteś jeszcze niepełnoletnia.

- Mama będzie się mnie wstydzić. - Jacinta szlochała. - Wyślą mnie do szkoły z internatem. Nienawidzę siebie. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam... Bardzo tęsknię za tatą i nie mogę wybaczyć mamie, że tak szybko sobie kogoś znalazła. Myśli pani, że jestem zła?

- Ależ nie. Kiedy moi rodzice się rozwiedli, każde z nich po kilku tygodniach znalazło sobie nowego partnera. Byłam na nich wściekła.

Jacinta otarła łzy chusteczką, którą podała jej Holly.

- Nie mam przyjaciół, nikt mnie tu nie lubi.

Witaj w klubie, pomyślała Holly.

- Potrzeba czasu, żeby znaleźć przyjaciół w nowym miejscu. Ale musisz też sama siebie polubić. Czekać cierpliwie, wszystko się ułoży.

- Dzięki. Musiałam to komuś powiedzieć. Martin będzie wściekły, kazał mi obiecać, że będę milczeć, ale

słyszałam, że pan Maynard został potrącony przez samochód. Tak się przestraszyłam, że... ktoś mógł mu to zrobić z mojego powodu.

Holly zmarszczyła czoło. Czy ojczym Jacinty byłby zdolny do takiej zemsty? Zresztą w mieście nie brakowało ludzi, którzy chętnie pozbyliby się Noela.

- Chodźmy. - Holly wzięła kluczyki do samochodu.
- Odwiozę cię do domu. Przyda ci się wsparcie, kiedy wyznasz rodzicom prawdę.
- Pojedzie pani ze mną?
- Jasne - odparła Holly. - Nie mam żadnych planów.

Kiedy Jacinta wyjawiała prawdę, w domu Jensenów zapanowała niemiła atmosfera. Holly wspierała dziewczynkę, i wyrwała się stamtąd dopiero wtedy, kiedy ustały krzyki i oskarżenia. Zamiast jechać od razu do domu, pojechała do Betty Maynard. Cały czas martwiła się, jak stara kobieta przyjęła wiadomość o wypadku syna.

Jadąc górską drogą prowadzącą do Maynardów, zauważyła, że stoi przed nim stary zdezelowany model forda.

Podeszła do drzwi i zastukała, ale nikt jej nie otworzył. Przycisnęła ucho do drzwi, w środku panowała cisza. Spojrzała na zardzewiałą klamkę. Czy wolno jej wejść? A jeśli Betty upadła albo dostała ataku serca na wieść o wypadku syna? Nacisnęła klamkę.

- Pani Maynard? To ja, Holly Saxby. Wszystko w porządku?
- Nie ma nikogo - odrzekł głos z werandy.

Holly odwróciła się i zobaczyła mężczyznę po sześćdziesiątce, który stał w pełnym słońcu w ciemnych okularach. Wydał jej się znajomy, ale mogła się mylić.

- Przepraszam... czy my się znamy?

- Poznała pani dziś rano moją żonę.

Grant Shoreham miał teraz dwadzieścia pięć lat więcej niż na fotografii, którą widziała w gazecie.

Wydawał się speszony jej obecnością, niewątpliwie z powodu poprzedniej nocy. Pomimo ciemnych okularów nie zdołał ukryć bólu, który przez lata przygarbił mu plecy.

- Panie Shoreham... - zaczęła. - Mam nadzieję, że wybaczy mi pan, że sprawiłam panu i pańskiej żonie przykrość. Otrzymałam wyniki badań, które...

- Wiedziałem, że przyjedzie pani zobaczyć się z tą starą, ale spóźniła się pani - wtrącił drżącym z emocji głosem.

Holly wpadła w panikę.

- Spóźniłam się? Czy coś jej się stało?

Nie odpowiedział, minął ją i wszedł do domu.

Holly ruszyła za nim.

- Panie Shoreham.

Złapał się krzesła i stanął z nią twarzą w twarz.

- Nie powinna była pani przyjeżdżać do Baronga Beach. W końcu zaczęliśmy nowe życie, a pani wszystko zepsuła.

- Przepraszam...

- Pani niczego nie rozumie. Przez lata próbowałem zapomnieć, ale nie mogłem.

- Rozumiem... - powiedziała łagodnie.

Nagle uderzył ręką w zniszczony stary stół.

- Jak może pani rozumieć?

- Ja... rozumiem, że cierpiał pan z powodu utraty córki - powiedziała, by go uspokoić, ale on był coraz bardziej wzburzony.

- Utraty? Ona została zamordowana.

- Tak, chciałam powiedzieć...

Grant zaśmiał się skrzekliwym głosem. Zachowywał się jak człowiek, który przeżywa załamanie nerwowe. Jego ruchy były gwałtowne. Holly wyobraziła sobie jego niespokojne oczy za ciemnymi szklami.

- Ja naprawdę nie chcę tego zrobić - rzekł po chwili.

- Moja żona lubi panią... mówi, że to miasto pani potrzebuje, ale ja nie mogę pozwolić, żeby pani nam to zrobiła. Po tym wszystkim, co przeżyliśmy.

Holly patrzyła na niego zagubiona. Chciała zapytać, o co mu chodzi, kiedy ku jej wielkiemu przerażeniu sięgnął po nóż, który leżał na stole, i ruszył ku niej niepewnym krokiem. Cofnęła się zaskoczona i potknęła o linoleum. Uderzyła głową o nogę stołu, ale zdołała uniknąć ciosu nożem. Pchnęła krzesło w stronę Granta. Strach zatykał jej gardło.

- Co pan robi? - wydy szala w końcu, zastawiając mu drogę stołem. Była przyciśnięta do rogu, ale żeby jej dosięgnąć, musiałby wejść na stół.

- Nie zostawiła mi pani wyboru - rzekł.

- Proszę, panie Shoreham, porozmawiajmy jak rozsądni ludzie. Proszę odłożyć nóż. Wiem, że nie chce mnie pan skrzywdzić. Pańska żona powiedziała, że chciał mnie pan tylko nastraszyć. Wszystko w porządku, nie wniosę oskarżenia.

- Odłóż nóż, Grant - odezwał się Cameron od drzwi. Holly odetchnęła głęboko i byłaby upadła na podłogę, gdyby nie stół. Grant Shoreham odwrócił się.

- Nie każ mi jeszcze i ciebie zabić, doktorze. Lisa nigdy by mi tego nie wybaczyła.

- I tak ci nie wybaczy, co, Grant? - rzekł Cameron. Holly wstrzymała oddech.

- To ty zabiłeś Tinę, prawda? - podjął Cameron tym samym spokojnym tonem.

Nóż wyśliznął się z ręki Granta i upadł u jego stóp.

- Nie chciałem... - szlochał mężczyzna, ukrywając twarz w dłoniach. - Ona mnie nie słuchała i spotykała się z tym Maynardem. Poszedłem za nią... Chciałem pogrozić Maynardowi nożem. Kiedy zakryłem jej usta, żeby nie krzyknęła i nie ostrzegła go, wyciągnęła mi nóż z kieszeni. Chciałem go jej zabrać, ale ona jakoś tak się wykręciła... Nie było ratunku... Lisa nie może się dowiedzieć...

- Więc pozwolił pan, żeby niewinny człowiek poszedł do więzienia za zbrodnię, którą pan popełnił?

- Holly w końcu odzyskała głos.

Grant skinął żałośnie głową.

- Nie miałem wyjścia. Potem Maynard się przyznał... Bóg wie, dlaczego. - Opadł na krzesło i zaczął drzeć. - Potrąciłem go na drodze... Gdyby zmarł, byłby święty spokój.

Cameron podniósł nóż i schował go.

- Krew pod paznokciami twojej córki nie była krwią Maynarda. Prawda?

Grant pokręcił głową i znowu zapłakał.

- To dlatego nie byłeś u doktora Coopera od śmierci córki. Ani u mnie. Nie przychodziłeś na badania, chociaż twoje zdrowie szwankowało coraz bardziej - ciągnął Cameron.

Grant kiwał głową, łzy ciekły mu po policzkach.

Cameron zdjął mu okulary i spojrzał w oczy. Nawet zza

stołu Holly widziała miedziane obwódki świadczące o chorobie.

- Gdzie jest Betty Maynard? - spytał Cameron.

- W bagażniku mojego samochodu, związana...

Chciałem go podpalić.

Cameron wyjął komórkę i wybrał numer Roba, a potem pogotowia. Holly słuchała go, wciąż przerażona tym, co mogło się było stać, gdyby nie poskładał tej układanki i nie zjawiał się w porę. Wydawało się, że minęły całe wieki, zanim przyjechała karetka i Rob. Betty w szoku została odwieziona do szpitala, a Grant Shoreham do aresztu.

- Poproszę, żeby ktoś zajął się twoim samochodem
- powiedział Cameron, prowadząc Holly do swojego auta. - Nie możesz w tym stanie usiąść za kierownicą.

- Jak to odkryłeś? - spytała w drodze do domu.

- To dzięki tobie, kochanie. - Zerknął na nią. - Miałem telefon od Clintona Jensena, który powiedział mi, że Jacinta przyznała się, że to nie Noel ją napadł. Przez chwilę myślałem, że Clinton chciał sam wymierzyć sprawiedliwość, ale potem zacząłem się zastanawiać, czy to może nie Geoffrey. Przesadnie zareagował na wiadomość o twojej wizycie u jego ojca. Sądzę, że doktor Cooper odkrył swój błąd, ale zanim cokolwiek zrobił, dostał wylewu. To by wyjaśniało, dlaczego tak się zdenerwował twoimi pytaniami. Na pewno dotarło do niego, że Noel wyszedł z więzienia, ale on jest już w takim stanie, że nie może zniszczyć dokumentów.

- Myślisz, że Geoffrey coś o tym wie?

- Nie jestem pewien. Nie przepadam za nim, ale to raczej z powodów osobistych.

Spojrzała na niego pytająco.

- Jak śmiał zaprosić moją dziewczynę na drinka, a potem wystawić ją do wiatru?

- Twoją dziewczynę?

- Jeśli chcesz nią być - dodał, zajeżdżając na podjazd. Holly czekała, aż Cameron otworzy jej drzwi.

- A jak długo miałabym być twoją dziewczyną?

- Mówiąc prawdę, kochanie, wolałbym, żebyś została moją żoną, ale ponieważ znam cię tylko kilka dni, mogłabyś uznać, że jestem szaleńcem, gdybym ci się oświadczył.

- Twoją żoną? - Holly szeroko otworzyła oczy.

- Zakochałem się w tobie w chwili, kiedy zmyłaś mi głowę za to, że cię wyprzedziłem, a może kiedy wyciągnąłem cię z wody na plaży. Wyglądałaś tak ślicznie. Stałaś w obronie człowieka, którego wszyscy spisali na straty. Troszczysz się o pacjentów całym sercem, i pięknie się uśmiechasz. - Wziął ją w ramiona. - Może się mylę, ale chyba właśnie zgodziłaś się za mnie wyjść? Czy to prawda?

Holly pocałowała go i spojrzała mu w oczy.

- Święta prawda, doktorze McCarrick.

EPILOG

Trzy miesiące później na ślubie pojawiło się chyba całe miasto. Holly widziała uśmiechnięte twarze, kiedy szła nawą, trzymana pod rękę przez ojca. Cameron świetnie prezentował się w garniturze. Noel Maynard, wciąż o kulach, i Harry Wilson, dwaj drużbowie pana młodego, stali zdenerwowani u jego boku. Holly przeniosła wzrok na Jacintę Jensen i Belinę Proctor, które były asystentkami jej druchen, koleżanek ze studiów.

Matka Holly ocierała łzy chusteczką. Stała obok Betty Maynard, która uśmiechała się szeroko, mając obok siebie swoją córkę Neli. Freya, siostra Camerona, puściła oko do Holly z pierwszego rzędu. Major Dixon stał tam obok Roba Aldridge'a, prosty jak strzała, i zasalutował jej, kiedy go mijała. Rodzice Camerona trzymali się za ręce, pełni miłości pomimo tragedii, jaką przed laty przeżyli.

Holly zatrzymała się u boku Camerona, który chwycił ją za rękę i lekko ścisnął. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Nigdy nie zgadniesz, co mówi mój horoskop na dzisiaj.

- Chyba nie będziesz mi teraz czytał.

- Nauczyłem się go na pamięć.

Holly z trudem powstrzymała śmiech.

- No to mów. Byle szybko.

- Dobry czas dla miłości, być może czeka cię ślub albo jakieś rodzinne święto. Niezłe, co?

- Zgadnij, co było w moim.

- Nie każ mi czekać.

- Być może będziesz musiał ogłosić światu dobrą wiadomość, która ma coś wspólnego z dziećmi.

- Mówisz poważnie? - Oczy Camerona pociemniały ze wzruszenia.

- Znasz mnie. - Położyła rękę na płaskim jeszcze brzuchu. - Zawsze mówię poważnie.

RS